

Alison Roberts

Doskonały ojciec

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emma White ujrzała w lusterku wstecznym zbliżającą się ciężarówkę, ale nie mogła już nic zrobić, by uniknąć zderzenia.

Jechała samochodem kempingowym w dół wzgórza, w kierunku mostu. Wąskiego mostu, na którym obowiązywał ruch wahadłowy. Widziała stojące przy drodze znaki ostrzegawcze. Wiedziała, że jeśli samochód z naprzeciwka wjedzie na most, należy się zatrzymać, by go przepuścić.

Jechała więc z należytą ostrożnością.

Tym bardziej że była w obcym kraju i prowadziła duży pojazd, który miał o wiele dłuższą drogę hamowania niż mały hatchback, którym zwykła jeździć w swojej rodzinnej Walii.

Jej ostrożność okazała się w pełni usprawiedliwiona. Z naprzeciwka jechał szybko samochód, który był już w połowie drogi przez most. Emma zahamowała, czekając na swoją kolej. Kiedy ciężarówka uderzyła od tyłu w jej samochód, ten potoczył się w kierunku jadącego przez most auta. Emma skrzyła gwałtownie kierownicą, próbując zapobiec czołowemu zderzeniu.

Mickey siedział na przednim siedzeniu obok niej. W takiej sytuacji każda matka zrobiłaby wszystko, by chronić swoje dziecko.

Uderzenie z tyłu było jednak nadzwyczaj mocne. Stopa Emmy zsunęła się z pedału hamulca i nagle zagroziła im katastrofa o wiele gorsza niż zderzenie czołowe.

Zostali zepchnięci na skraj drogi. Brzegi rzeki wijącej się w dole były bardzo strome. Emma nie miała możliwości manewru. Samochód ześliznął się ze skarpy i wpadł do rzeki.

Przez chwilę unosił się na powierzchni. A potem zatrzymał się i przechylił na bok, wypełniając się lodowatą wodą.

- Chyba ci odbiło! - wykrzyknął Josh.

- Może się udać - cierpliwie przekonywał Tom Gardiner, którego nie zaskoczyła reakcja kolegi.

- Nie ma mowy. To zbyt niebezpieczne.

- Jestem przygotowany na podjęcie ryzyka.

- To i tak nic nie da. Oni pewnie nie żyją. Dwaj ratownicy popatrzyli w dół.

Faktycznie, ryzykowanie życia w takich warunkach wydawało się bezsensowne. Siedząc w helikopterze unoszącym się nad rwącą, wezbraną od deszczu rzeką, widzieli jak na dłoni, co się stało. Kierowca kampera najwyraźniej przegapił znak informujący, że na moście obowiązuje ruch wahadłowy, i zsunął się ze skarpy do rzeki. Dotarcie do niego z lądu było niemożliwe.

Samochód zatrzymało zwałone drzewo, ale w każdej chwili mógł się przewrócić, a wtedy rzeka uniosłaby go w kierunku morza. Odległość, którą przebył do tej pory, kazała wątpić w przetrwanie jego pasażerów, jednak najważniejsze dla Toma było to, że nie zatonął.

- Powinni mieć wystarczająco dużo powietrza. Mogli przeżyć.

- Dostać się tam można tylko przez boczne drzwi.

Jeśli mieli zapięte pasy, już po nich. Kierowca musi być całkowicie pod wodą.

- Nie wiadomo. Nie wiemy, od jak dawna samochód znajduje się w tej pozycji.

- Świadek twierdzi, że przewrócił się od razu po wpadnięciu do rzeki.

- Powiedział też, że wydawało mu się, że w środku są kobieta i dziecko. - Tom zaczynał tracić cierpliwość. Wychylił się i zmrużył oczy, chroniąc się przed podmuchem lodowatego powietrza dostającego się za krawędzie osłony hełmofonu. - Muszę zejść na dół, żeby to sprawdzić.

- A jeśli znajdziesz tam kogoś żywego?

- To go wyciągnę.
- Bzdury gadasz. Jeśli spróbujesz to zrobić, samochód może się przesunąć i popłynąć. A nie damy rady przytrzymać go na linie z helikoptera.

- Wiem.
- Na razie nie można też przeciągnąć liny z brzegu. Strażacy jeszcze nie przyjechali. Musimy poczekać na łodzie i nurków.

- Do tego czasu może być za późno. - W normalnych okolicznościach Tom nie ryzykowałby, ale fakt, że w środku mogła znajdować się kobieta z dzieckiem, zmienia wszystko. - Przynajmniej się rozejrzę. Jeśli nie zauważę oznak życia, odpuszczę. Co ty na to, Terry?

Pilot helikoptera od lat pracował w oddziale ratowniczym. O wiele dłużej niż Josh. Tom nie tylko polegał na jego opinii, jeśli chodzi o sprawy bezpieczeństwa; wiedział również, że poprze go zawsze, jeśli w grę będzie wchodzić czyjeś życie. A zwłaszcza dziecka. Niedawno został dziadkiem.

- Zrób to - powiedział Terry. - Tylko nie przyczep nas do czegoś na dole. Nie mam ochoty zmoczyć nóg.

Tom również nie miał na to ochoty, ale właśnie to go czekało. Jego buty zanurzyły się w rzece i wypełniły lodowatą wodą.

- Ej, powiedziałem minus dwa, nie dziesięć! - poskarżył się Joshowi do mikrofonu. - Mam mokre nogi!

- Przepraszam. Przykro mi, kolego.

- Podciągnijcie mnie trochę, a potem zobaczymy, jak blisko możemy dotrzeć. Jeszcze nic nie widzę.

Duży biały samochód miał namalowaną na karoserii tęczę. Kołysał się na powierzchni wody, ale coś pod spodem - być może przednia oś - zahaczyło o gruby konar dużego drzewa, które wcześniej rzeka wyrwała z korzeniami.

- Wygląda dosyć stabilnie - stwierdził Tom. - Chcę dotrzeć do bocznych drzwi. Może uda mi się zobaczyć, co jest w środku.

Miał przed sobą szybę po stronie pasażera, nic przez nią jednak nie było widać. Masywna kłoda przyciskała przednie drzwi. Nawet gdyby ktoś próbował je otworzyć od środka, nie udałooby mu się to..

Ryk helikoptera zagłuszał szum wody, kiedy Tom wolno zbliżał się do boku samochodu. Na policzkach czuł chłodną mgiełkę niesionej przez wiatr wody. Dotknął stopą boku samochodu i odbił się od niego lekko. Potrząsnął głową, by zrzucić krople wody z osłony hełmofonu, po czym pochylił się, próbując coś dojrzeć przez boczną szybę.

I wtedy ją zobaczył.

Rękę. Przyciśniętą do szyby. Małe palce, które bezskutecznie próbowały znaleźć coś, czego mogłyby się chwycić. Paluszki dziecka. Dziecka, które nadal żyło.

- Helikopter! - zawołał Tom. - Jedna z ofiar żyje.

- O cholera!

Tom nie miał pewności, czy to Josh, czy Terry wyraził w ten sposób swoje zdenerwowanie. Co mają teraz robić?

Gdyby samochód stał nieruchomo i pewnie, mogliby spróbować wyciągnąć ofiary na linie. Jednak w każdej chwili mógł się przesunąć i posłużenie się liną było bardzo niebezpieczne, ponieważ istniało ryzyko, że pociągnie ona helikopter w dół.

Kiedy w końcu przyjadą strażacy? Zespoły naziemne wyruszyły w tym samym czasie co helikopter, ale z oczywistych względów jeszcze nie dotarły na miejsce. Strażacy mieli liny, które mogłyby unieruchomić samochód. Przydałaby się też łódź z ratownikami. I policyjni nurkowie, na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

To wszystko potrwa strasznie długo.

- Odpinam linę - poinformował Tom kolegów.

- Tom! Nie!

Było już jednak za późno. Tom odpiął zatrzask i dał znak Joshowi, by wciągnął linę. W słuchawkach jego hełmofonu rozległo się stłumione przekleństwo.

Bok kampera stał się lodowiskiem. Tom ukląkł, kiedy poczuł, że się ześlizguje. W ostatnim momencie udało mu się chwycić klamkę przesuwanych drzwi.

Przez chwilę leżał na boku samochodu, świadom pełnej napięcia ciszy w swoim hełmofonie i ryku helikoptera unoszącego się nad nim, podczas gdy jego załoga patrzyła na niego z niepokojem. Czy już przygotowywali się do przyjścia mu z pomocą, kiedy zsunie się do wody? Szukają miejsca na brzegu, z którego będą mogli go zabrać?

Nie zamierzał się jednak poddać. Musi wyciągnąć z samochodu właściciela tych małych paluszków. Z ogromnym wysiłkiem wpił się palcami w klamkę i pociągnął.

Drzwi przesunęły się. Tom dotknął butem lusterka bocznego. Było na tyle mocne, by utrzymać jego ciężar. Odepchnął się od niego i zajrzał do środka.

Poziom wody był wysoki. Na powierzchni unosiły się różne rzeczy. Ubrania, przybory kuchenne, mapy. A także... pluszowy miś.

Ignorując głos rozsądku, Tom wśliznął się do wnętrza pojazdu. Kiedy jego stopy znalazły solidny punkt podparcia, zasunął za sobą drzwi.

Modląc się w myślach, by samochód pozostał na miejscu, Tom odwrócił się do przedniej szyby.

- Halo! - zawołał. - Mam na imię Tom i jestem ratownikiem. Czy ktoś mnie słyszy?

- Tak! - rozległ się kobiecy głos. - Pomóż nam... Proszę!

- Właśnie po to tu jestem. - Zrobił krok przez sięgającą mu do ud wodę, już nie czując zimna. Siedzenia samochodu

były oddzielone od części mieszkalnej przegrodą. Przez przednią szybę wpadało światło. Dzięki temu Tom wiedział, w którą stronę iść.

- Jak masz na imię? - zapytał. - Jesteś ranna?

- Emma.

- Jest ktoś z tobą?

- Tylko mój synek... Mickey. Właściciel tych małych paluszków.

- Cześć, Mickey! - zawołał Tom. - Jak się czujesz? Jedyłą odpowiedzią, jaką usłyszał, był jęk kobiety.

- Mickey, nie ruszaj się. To... boli...

- Przepraszam, mamó.

- Jesteś ranna, Emmo? - Tom odepchnął na bok przemoczoną poduszkę i zrobił kolejny krok.

- Chyba tak...

Zarówno Emma, jak i jej synek mówili z brytyjskim akcentem. Fakt, że znajdują się w obcym kraju, zapewne tylko spotęgował ich przerażenie.

- Co cię boli, Emma?

- Głównie stopa... utkwiała pod czymś. I noga.

Tom jęknął w duchu. Akcja staje się coraz bardziej skomplikowana. Nie ma mowy o tym, by udało mu się wyciągnąć obie ofiary na linie, zanim nadejdzie pomoc z lądu. Konieczna będzie asysta strażaków.

Zbliżył się do przegrody. Siedzenie kierowcy znajdowało się pod wodą. Górna część ciała kobiety wystawała jednak ponad jej powierzchnię. W ramionach trzymała bardzo małego chłopczyka.

Wpatrywały się w niego dwie pary dużych, ciemnych, przerażonych oczu.

Uśmiechnął się.

- Miło was widzieć - powiedział uspokajającym tonem. - Zaraz was stąd wyciągniemy.

Przerażenie w większych oczach zmieniło się w niedowierzanie. Potem jednak, zupełnie niespodziewanie, kobieta się uśmiechnęła.

- O tak... proszę!

Ten uśmiech roztkliwił Toma. Niewykluczone, że chciała nim tylko uspokoić synka, ale to nie umniejszało wcale jej odwagi. A odwagę Tom cenił bardzo wysoko.

Uśmiechnął się do chłopczyka.

- Cześć, Mickey. Ile masz lat, kolego?

- Idź sobie stąd - odparł mały. - Nie lubię cię. - Wybuchnął płaczem.

- Cichutko, kochanie. - Emma objęła synka mocniej. Ratownik zobaczył na jej twarzy grymas bólu. - Tom przyszedł tu, żeby nas uratować. Cichutko. Zachowuj się!

- Ale to ja miałem cię uratować, mamusiu. Tylko że jestem za mały, żeby otworzyć drzwi, a nie chciałem stanąć tam, gdzie cię boli.

- Nie stawaj tam, gdzie mamusię boli - rzekł pośpiesznie Tom. - Wiem, że wyglądam trochę przerażająco, Mickey, ale jestem tu, żeby wam pomóc. Tobie i mamusi. A ciebie gdzieś boli?

- Nie - odparł Mickey. - Mam cztery lata.

Tom zmrużył oczy, próbując połapać się w tym, co oznacza ta ostatnia uwaga. Dopiero po chwili zrozumiał, że chłopiec odpowiedział na jego wcześniejsze pytanie.

- O kurczę. Ale jesteś stary.

- Nie jestem stary, tylko duży.

Tomowi nie pozostawało nic innego, jak się z tym zgodzić. Musiał pozyskać zaufanie dziecka - i to najszybciej, jak się da. W jego umyśle zrodził się już pewien plan.

- Jesteś na wakacjach z mamą? - zapytał.

- Ale fajna przygoda, co?

- Tak, na pewno - zgodził się. - Ja jednak myślę, że nie planowałeś tego, co się stało.

Mickey zastanawiał się przez chwilę.

- Nie. To był wypadek.

- Pamiętasz, co się wydarzyło? - Tom pochylił się do przodu. Czuł, że krawędź przegrody wrzyna mu się w brzuch. Nie chciał przestraszyć Mickeya, wyciągając do niego ramiona.

Przerażone i odmawiające współpracy dziecko może zniweczyć nawet najlepszy plan. Poza tym zamierzał sprawdzić, w jakim stanie jest Emma i czy nie ma problemów z oddychaniem. Jednak małe ciało Mickeya uniemożliwiało przyjrzenie się ruchom jej klatki piersiowej. Jego pytanie miało na celu uzyskanie informacji, czy któraś z ofiar straciła w którymś momencie przytomność.

- Było duże bum! - oświadczył Mickey. - I mamusia powiedziała, że zamieniliśmy się w łódkę.

- Dojeżdżaliśmy... do mostu - wyjaśniła Emma. - Jechał nim... samochód... więc się zatrzymałam.

- Zatrzymałaś się? - Tom zauważył, jak niewiele słów na jednym oddechu udało się kobiecie wypowiedzieć. Oznacza to, że boli ją przy oddychaniu. Jej słowa go zaskoczyły. Świadek wypadku twierdził co innego.

- Oczywiście, że się zatrzymałam. - Emma sprawiała wrażenie oburzonej. To dobrze. Ludzie poważnie ranni nie mają siły na wyrażanie gniewu. - Czy ja wyglądam na idiotkę?

- Nie. - Odpowiedź Toma była natychmiastowa. I szczerą. Jasne spojrzenie kobiety znamionowało inteligencję.

- Ktoś w nas zrobił bum! - dodał Mickey. - Mówiłem ci przecież.

Ratownik wiedział, że sam w tym momencie wychodzi na idiotę, ale musiał się upewnić.

- Ktoś w was uderzył od tyłu?

- Tak.

- Josh? - zawołał Tom do mikrofonu. - Słyszałeś?

- Tak - nadeszła odpowiedź. - Powiadomimy o tym policję.

- Kto to jest Josh? - zapytała Emma.

- Mój partner. Czeka w helikopterze, aż was stąd zabiorę.

- Bierz się do roboty, Tom - rozległ się w słuchawkach głos Josha.

- Niby jakim cudem nas stąd zabierzesz?

- Najpierw wezmę Mickeya. - Tom miał nadzieję, że ton jego głosu wzbudził zaufanie. - Masz ochotę na przejażdżkę, mały?

- Nie.

- Musisz pójść z Tomem, kochanie - rzekła Emma z naciskiem. - Ja wyjdę stąd zaraz po tobie. - Utkwiła w ratownika spojrzenie swoich wielkich oczu. Zdecydowanie nie jest idiotką. Wiedziała doskonale, w jak dużym niebezpieczeństwie się znajdują, i że uratowanie jej będzie o wiele trudniejsze. Wyczuł, że zależy jej przede wszystkim na tym, by ocalić dziecko.

- Mickey? - Jej głos przybrał na sile i stanowczości. - Posłuchaj mnie, skarbie. Musisz zrobić to, co ci powiem.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Albo zrobisz to, co każe ci zrobić Tom, albo będę na ciebie bardzo zła.

- Możesz stanąć, Mickey? - Mężczyzna starał się mówić spokojnie. - Tylko ostrożnie, żeby nie zabolęło twojej mamy.

- Niiieeee. - Mały wyraźnie się wystraszył.

- To może być trochę trudne... - powiedziała Emma drżącym głosem.

- Moje nogi nie zawsze mnie słuchają - dodał Mickey.

Tom zasepił się, próbując przyswoić tę informację. Mickey jest zdecydowanie za mały jak na swój wiek.

- Jest niepełnosprawny? - zapytał.

- Rozszczep kręgosłupa - odparła Emma. - Dopiero zaczyna chodzić... z ortezami.

- Czy jeszcze o czymś powinienem wiedzieć? Pokręciła głową.

- Oprócz tego, że ma problemy z chodzeniem, jest idealny. Prawda, skarbie?

Tym razem uśmiech nie był przeznaczony dla Toma, ale dla dziecka, które bardzo kochała. Emma pocałowała Mickeya w głowę. Ratownik zobaczył, że zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy.

- W każdym razie to żaden problem. - Tak naprawdę to nawet lepiej. Tom nie będzie się musiał martwić, że zostanie kopnięty przez wystraszone dziecko. - Wystaw przed siebie ręce, Mickey - polecił. - Wezmę cię.

Emma zdjęła dwie małe rączki ze swojej szyi.

- Bądź grzeczny - przykazała synkowi. - Kocham cię.

- A ja kocham ciebie, mamusiu.

Mickey chlipał, ale posłusznie wyciągnął rączki do Toma, który z łatwością uniósł dziecko. Większym problemem okazało się przeniesienie go nad przegrodą. Samochód zakołysał się i rozległ się przeszywający zgrzyt.

- Mamusiu! - zapłakał Mickey.

- Wszystko w porządku - powiedział głośno Tom.

- Po prostu uwieś się na mnie, Mickey. Zaraz wracam - dodał, adresując ostatnie słowa do Emmy.

- Zajmij się Mickeyem. - Kobieta nie mogła już dłużej powstrzymać płaczu. - Proszę.

Tom zrobił krok przez wodę, która okazała się trochę głębsza niż kilka minut temu.

- Josh? Wyślij na dół uprząż.

- Na pewno wiesz, co robisz? Tom uśmiechnął się.

- Mam nadzieję.

To była naprawdę niebezpieczna akcja. Tom trzymał przestraszone i wierzące się dziecko, kiedy przesuwał boczne drzwi samochodu. Nogi Mickeya były bezwładne, nadrabiał jednak wzmożoną aktywnością górnej części ciała. Mężczyzna znalazł punkt oparcia dla nóg na jednym z piętrowych łóżek i wychylił się z samochodu. Kiedy zobaczył, że lina z uprzężą znajduje się w zasięgu ręki, przystąpił do realizacji najbardziej niebezpiecznej części planu.

Z Mickeyem pod pachą wspiał się na bok samochodu, chwycił hak i przypiął się do liny. Mickey za bardzo się wyrywał, by umieścić go w uprzęży, a poza tym i tak była dla niego za duża, więc Tomowi nie pozostawało nic innego, jak mocniej go objąć.

- Wciągaj nas, Josh.

Kiedy zawisli w powietrzu, przerażenie Mickeya było tak ogromne, że stał się nagle wiotki, z wyjątkiem rączek, które zacisnął tak mocno wokół szyi Toma, że temu trudno było oddychać.

To spowodowało pewien problem, kiedy dotarli do helikoptera i Josh wychylił się, by odebrać malca. Mickey nie chciał puścić swego wybawcy.

- Muszę wrócić po twoją mamę! - krzyknął Tom prosto w ucho dziecka. - Zostań z Joshem.

Nie mieli czasu na uspokajanie chłopca. Tom wstrzymał oddech, kiedy poczuł ręce partnera chwytające Mickeya. Musiał go puścić i mieć nadzieję, że jego cenny ciężar wyląduje bezpiecznie we wnętrzu helikoptera. Serce wciąż biło mu mocno, kiedy widział Josha umieszczającego chłopca na siedzeniu i usiłującego skrócić pasy bezpieczeństwa, by w ogóle do czegoś się przydały.

- Mickey ma rozszcep kręgosłupa, Josh. Górne kończyny działają normalnie - powiedział, po czym dodał: - A teraz opuść mnie z powrotem.

- Ratownicy z łodziami i strażacy powinni być za dziesięć minut. Poczekaj na wsparcie.

- Nie. - Patrząc w dół, Tom zobaczył, że samochód nieznacznie się przesunął. - Nie ma czasu.

Co tak naprawdę Josh i Terry usłyszeli przez jego hełmofon? Czy wiedzą, że Emma jest zaklinowana? Czy zauważyli zmianę w położeniu pojazdu?

Czy faktycznie ta akcja jest szalona? Oczywiście, że tak. Czuł jednak na sobie wzrok Mickeya i myślał tylko o innych przerażonych ciemnych oczach. O dzielnej matce, która była teraz sama i modliła się o ratunek.

- Nie przerywa się roboty w połowie - powiedział, siląc się na lekki ton. - A jeśli łodzie faktycznie są w drodze, to pewnie nie będziesz musiał mnie wciągać z powrotem. .

- Wiatr się wzmaga - zauważył Terry.

- Udało się raz, uda i drugi.

- Jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

Tom spojrzał na Mickeya, po czym przeniósł wzrok na spienioną rzekę i samochód kempingowy, w którym znajdowała się matka chłopca.

- Tak, jestem.

Terry odchrząknął. Josh tylko pokręcił głową. Tom rzucił ostatnie spojrzenie na małego chłopca, uniósł kciuki, chcąc mu dodać otuchy, po czym przystąpił do drugiego zejścia.

Spojrzawszy w dół, zobaczył ruch na kamienistym brzegu rzeki. Błyskały czerwono - niebieskie światła kogutów, z dziupiów wysiadali ratownicy, a na przyczepach stały duże czarne łodzie.

Nie byli jeszcze w wodzie, ale przynajmniej już w pobliżu. Jeśli stanie się najgorsze i nurt rzeki porwie samochód, Tom będzie musiał znaleźć jakiś sposób na uwolnienie Emmy, a potem utrzymać się z nią na powierzchni, zanim dotrą do nich łodzie. To zadanie nie przerastało jego sił.

Kiedy dotknął stopami boku samochodu, odpiął linę. Karoseria wydawała się o wiele bardziej śliska, a sam wóz o wiele mniej stabilny niż kilka minut temu. Za pierwszym razem palce Toma ześliznęły się z klamki. Czuł, że zaczyna go ogarniać panika. Nie mógł nawet pozwolić sobie na wzięcie głębokiego oddechu, by się uspokoić. Jeśli za drugim razem też mu się nie uda, samochód może się przechylić pod wpływem jego ciężaru, a wtedy nietrudno o nieszczęście.

Kiedy jednak mu się powiodło i drzwi się odsunęły, zrozumiał, jak bardzo pozycja pojazdu się zmieniła. Czy Emmie udało się utrzymać głowę nad powierzchnią wody? Czy wciąż jest przytomna?

- Emma! Słyszysz mnie? - Tom potknął się, idąc w pośpiechu do przegrody. W samochodzie panowała złowieszcza cisza. - Emma!

ROZDZIAŁ DRUGI

Ależ zimno... Nie zaznała tak wielkiego chłodu w całym swoim życiu. Nigdy też nie była tak bardzo przerażona. Mogła ignorować ból w nodze i nic sobie nie robić z klucia w żebrach, które czuła za każdym razem, gdy próbowała zrobić głębszy wdech, nie udało jej się jednak uciec od przerażenia.

W każdym razie nie wtedy, kiedy była sama. Strach opuścił ją zupełnie, gdy zjawił się Tom. To, że mogła skoncentrować się na Mickeyu, również pomagało. Ile czasu minęło, odkąd ratownik zabrał jej synka? Pięć minut? Czterdzieści pięć? Trudno orzec.

Dobrze przynajmniej, że wciąż udawało jej się utrzymać głowę nad powierzchnią wody, chociaż za każdym razem, kiedy samochód się kołysał, fala zalewała jej twarz. Musiała zamykać oczy i wstrzymywać oddech. I modlić się, by przynajmniej Mickeyowi udało się przeżyć.

To wszystko jest nie w porządku. I takie głupie! Po co w ogóle ciągnęła synka w tę bezcelową podróż? Należało zostać w Walii i pogodzić się z myślą, że nigdy nie uwolni się od wyrzutów sumienia. Nie powinna była narażać ich na niebezpieczeństwo. Jej rodzice uważali, że marnuje tylko pieniądze.

- Lepiej, żebyś spędziła wakacje gdzieś bliżej domu - powtarzała jej matka. - Nie ma absolutnie żadnego powodu, żebyś wyruszyła w podróż do Nowej Zelandii. On miał prawie pięć lat na to, żeby cię odnaleźć. I zrobiłby to, gdyby naprawdę chciał.

O wiele lepsza byłaby Hiszpania. Albo Francja. Albo jakaś grecka wysepka. Krótki, przyjemny lot samolotem. Mickey mógłby budować zamki z piasku, podczas gdy Emma wylegiwałaby się na plaży, zastanawiając się nad swoim życiem.

Zamiast tego tkwi uwięziona w samochodzie, czekając na śmierć. Pewnie się utopi, kiedy wóz znów się zakołysze i kolejna fala zaleje jej twarz. Zginie. Zupełnie sama.

Nie. Wciągnęła zachłannie powietrze. Nie podda się. Ma tylko dwadzieścia osiem lat i dziecko, którym musi się opiekować. A poza tym... poza tym nie jest sama. Słyszała, jak ktoś woła ją po imieniu.

- Tom? Czy to ty? - Otworzyła oczy i myśli o bliskiej śmierci odeszły.

Twarc ratownika zasłaniała osłona hełmu i mikrofon, wystarczał jej jednak w zupełności widok jego ciemnych oczu. I uśmiech, który mógłby rozświetlić najmroczniejsze z miejsc.

Nawet miejsce, w którym właśnie oboje się znajdowali.

- Co słyhać?

Co za głupie pytanie! Emmie jednak tak ulżyło na widok Toma, że musiała się uśmiechnąć - . A potem sama zadała pytanie. W tej chwili dla niej najważniejsze.

- Co z Mickeyem?

- Jest bezpieczny, w helikopterze. Przekażą go załodze karetki, żeby go zbadała.

- Czy był... grzeczny? Nie narobił kłopotów?

Tom uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Uszczypnął mnie kilka razy. Nie chciał zostawiać swojej mamusi samej.

Emma nie zdołała powstrzymać łez. Ulga walczyła w niej z paniką, że może już nigdy nie zobaczyć swojego dziecka.

- No... - Tom przechylił się przez przegrodę tak bardzo, jak tylko mógł, nie wpadając przy tym na Emmę. - Wszystko będzie dobrze. Zaraz cię stąd wyciągniemy.

Prawie mu uwierzyła.

- Ale stopę mam wciąż zaklinowaną.

- Zobaczą, czy coś mogę z tym zrobić. A jak poza tym się czujesz? - Tom zdjął rękawicę i chwycił Emmę za przegub. - Jest ci bardzo zimno, co?

Zbadał jej puls. Chociaż ręce Emmy były zdrętwiałe z zimna, poczuła jego dotyk. Ciepło drugiego człowieka. Strach, że zginie tu sama, odszedł. Jeśli ktoś może ją stąd wydostać, to ten silny mężczyzna o uspokajającym sposobie bycia i cudownym uśmiechu.

- Masz problemy z oddychaniem?

- Trochę mnie boli. Chyba mam stłuczone żebra.

- A co z szyją? I głową?

- Dobrze... chyba.

- Uderzyłaś w coś?

- Nie.

- Jaki dziś dzień?

- Środa. - Tom próbował ustalić, na ile jest przytomna. - Czternastego - uzupełniła. - Wczoraj przyплыliśmy promem z North Island... Jechaliśmy do Christchurch.

- Skąd jesteście?

- Z Walii.

- W porządku. - Pochylił się jeszcze bardziej. Emma mogłaby objąć go rękami za szyję, gdyby chciała. I chciała. Bardzo.

- Mogę popatrzeć na twoją nogę?

- Nie ma sprawy.

- Mam nadzieję, że nie mówisz tak każdemu dopiero co poznanemu mężczyźnie. - Zdziwiał się, jak łatwo Tomowi udaje się wszystko obrócić w żart. To jest świetna taktyka. Emma ufała mu bezgranicznie. Będzie współpracować.

- Au!

- Przepraszam. Trochę krwawisz.

- Czuję się naprawdę dziwnie. Myślisz, że jestem w szoku? - Popatrzył na nią ze zdziwieniem, a ona uśmiechnęła

się cierpko. - Jestem pielęgniarką - wyjaśniła. - Biorę pod uwagę nawet najgorsze scenariusze.

- Nie wątpię. - Tom pociągnął za coś znajdującego się pod powierzchnią wody. Emma poczuła metal ocierający się o jej nogę i z trudem powstrzymała płacz. - Gdzie pracujesz? - zapytał ratownik.

- Kiedyś pracowałam na bloku operacyjnym i w izbie przyjęć. Uwielbiałam to. Po przyjściu na świat Mickeya przeniosłam się do przychodni, ale to już nie to samo.

- Za mało emocji?

- Tak.

- Więc wyruszyłaś w podróż w poszukiwaniu przygód. - Tom stęknął z wysiłku, próbując wyciągnąć coś z wody.

- Niezupełnie.

- Pokonałaś długą drogę. - Przesunął się. Jedną ręką przytrzymał się klamki u drzwi zaraz za głową Emmy, a drugą zanurzył pod wodę. - Masz rodzinę w Nowej Zelandii?

Kobieta przez chwilę zastanawiała się, czy ojciec Mickeya się liczy.

- Nie - odparła w końcu.

- Przyjaciół?

- Hm... - To, co było pomiędzy nią a Simonem, raczej trudno nazwać „przyjaźnią”. Połączył ich gorący romans, który wygasł szybciej, niż się zaczął.

- Raczej nie - wybąkała.

- Nie wyglądasz na przekonaną.

- To trochę skomplikowane.

- Aha... - Tom wciąż próbował podważyć kawałek metalu, który unieruchomił nogę Emmy, jednocześnie zabawiając ją niezobowiązującą pogawędką. Nie chciał jednak wkroczyć na zbyt prywatny grunt. - Mówiłaś, że jechaliście do Christchurch?

- Tak.

- To moje rodzinne miasto.
 - Poważnie?
 - Tak. - Tom stęknął z wysiłku. - Trudno je jednak uznać za mekkę turystów. Dlaczego nie wybrałaś Queenstown albo Milford?
 - W Christchurch mieszka ojciec Mickeya.
 - Aha... Na pewno nie może się was doczekać.
 - Nie wie, że do niego jedziemy. - Nie miała pojęcia, dlaczego pozwoliła sobie na taką szczerość. Może ze strachu, że nie przeżyje i Mickey zostanie oddany dziadkom.
 - Jesteście rozwiedzeni? - Tom sprawiał wrażenie, jakby uzyskanie odpowiedzi na to pytanie nieszczerólnie go interesowało.
 - Nie byliśmy nigdy razem.
 - Ach tak. - Pochylił głowę. Emma poczuła na nodze jego rękę. Oczywiście, że byli razem. W końcu Mickey nie przyszedł na świat w wyniku niepokalanego poczęcia, prawda?
 - Zerwałam z nim tego samego dnia, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży.
 - Chcesz powiedzieć, że ojciec Mickeya nie wie o jego istnieniu?
- Emma wyczuła dezaprobatę mężczyzny. Zupełnie jakby go rozczarowała. Postanowiła się bronić.
- Simon nie raczył mnie poinformować o tym, że jest żonaty - wyjaśniła - więc ja nie czułam się w obowiązku powiadomić go o dziecku.
- Zabawne, że nawet w obliczu realnej możliwości utraty życia nie może wyzbyć się poczucia winy. Mało tego, wydawało się silniejsze niż zwykle z powodu dezaprobaty mężczyzny, którego w ogóle nie zna. A jednocześnie jest od niego całkowicie zależna.
- Może powinna pomóc mu zrozumieć.

- Masz dzieci, Tom?

- Boże broń! - wykrzyknął. - Udało mi się na szczęście tego umknąć.

Więc ten bohaterowski ratownik, który właśnie ocalił jej synka, nie lubi dzieci? Właściwie powinna być rozczarowana, jednak nie pozwalała jej na to przepełniająca ją wdzięczność. Zwłaszcza że zaryzykował po raz drugi, by uratować również ją. Jakby na potwierdzenie tego, jak realne jest ryzyko, samochód nagle się poruszył.

Zakołysał się, a potem przesunął, na co Emma krzyknęła z przerażenia. Krzyk zamienił się w odgłos krztuszenia się, kiedy woda zalała jej twarz. Na kilka sekund straciła rozeznanie, co się dzieje. Ogarnęła ją panika i zaczęła się wyrywać, świadoma jedynie ostrego bólu w stopie.

- Emma! Emma! Postaraj się jeszcze przez chwilę nie ruszać. Już prawie mi się udało.

Ile razy Tom powtórzył te słowa, zanim nabrały one dla niej sensu? Zanim przestała się krztusić, charczeć i wyrywać?

- Prze... praszam - wyszłochała. - Tak się boję...

- Wiem.

Emma zrozumiała nagle, że nie tylko ona się przestraszyła.

- Powinieneś stąd uciekać... dopóki jeszcze możesz.

- Nie ma mowy. Wyjdziemy stąd razem. Pociągnął ją za stopę. Bolało jak diabli, ale ze wszystkich sił starała się mu pomóc.

- Spróbuj pokręcić stopą - polecił jej. - Jeszcze trochę...

Jego słowa przerwał kolejny ruch samochodu. Tym razem przesunął się na bok tak bardzo, że głowa Emmy znalazła się pod wodą. Pomyślała, że utonie.

A potem poczuła silny ucisk na nodze. Przypomniała sobie ostatnie słowa, które słyszała, i obróciła kończyną.

I nagle jej stopa stała się wolna, a głowa wynurzyła się ponad powierzchnię wody. Trwało to na tyle długo, że zdążyła zaczerpnąć tchu i zrozumiała, że Tom próbuje przeciągnąć ją na tył samochodu. W kierunku otwartych bocznych drzwi.

Tylko czy one są jeszcze ponad powierzchnią wody?

Straciła poczucie czasu i przestrzeni. Jej ręce i nogi zrobiły się nagle ciężkie. Nie mając dość siły, by pomagać Tomowi, po prostu dawała się unosić na wodzie, świadoma jedynie jego silnych rąk. Zrozumiała w pewnej chwili, że jest już na zewnątrz, ponieważ poczuła lodowaty wiatr i usłyszała huk helikoptera.

Tom krzyczał coś, ale jego instrukcje nie były skierowane do niej. Cieszyła się z tego, ponieważ jej usta wydawały się zbyt zdrętwiałe, by mogła nimi poruszyć. Powieki jej opadły i wiedziała, że nie da rady ich otworzyć.

Nagle znaleźli się w powietrzu, ale wciąż bardzo, bardzo nisko. Na tyle nisko, by poczuć kolejny gwałtowny przechył samochodu, który po chwili wpadł w wir głównego nurtu rzeki, tak że tylko opony wystawały nad powierzchnią.

Hałas i krzyki nagle ucichły. Emma skoncentrowała się na jednym doznaniu. Na poczuciu bezpieczeństwa zapewnianym przez ramiona mężczyzny.

Obejmują ją i utrzymują przy życiu.

Tom poczuł, że Emma stała się bezwładna i ogarnęła go złość. Czy naprawdę przeszedł najniebezpieczniejszą misję ratowniczą w swojej karierze tylko po to, by ostatecznie ponieść klęskę? Nie miał nawet czasu, by oszacować, jak poważne są obrażenia Emmy. A jeśli wykrawiała się na śmierć w ciągu tych kilku minut, które zajęło zabranie jej z samochodu i wciągnięcie do helikoptera?

Wydawało mu się, że minęła cała wieczność, zanim znaleźli się w śmigłowcu. Mniej niż minutę później Terry wylądował bezpiecznie na ziemi, Tom był jednak ledwie tego

świadom. Przykucnął przy Emmie, odchylając jej głowę do tyłu, by udzielić drogi oddechowej i ocenić, czy wciąż oddycha. Josh znalazł się obok niego.

- Ile, twoim zdaniem, krwi straciła?

- Za dużo. - Widział świeżą plamę krwi na porwanych dżinsach Emmy. Nie musiał przypominać koledze o konieczności powstrzymania krwotoku. Jego partner już otwierał zestawy opatrunkowe i bandaże.

Tom chwycił maskę tlenową i nałożył ją na twarz Emmy.

- Udało się - powiedział. - Jesteśmy bezpieczni. Wszystko będzie dobrze.

Jej twarz była trupio blada, okolona długimi, mokrymi puklami ciemnych włosów.

- Hipotermia - stwierdził Tom. - Włączę monitor.

- Nie ma żadnych złamań - zauważył Josh. - To mogą być tylko uszkodzenia tkanki miękkiej. Jak jej oddech?

- Płytki - odparł Tom. - Ale ruchy klatki piersiowej wydają się równe. - Począł, aż śmigła helikoptera zwolniła na tyle, by mógł zrobić użytek ze stetoskopu. - W porządku - stwierdził kilka chwil później.

- Nie można też wykluczyć urazu brzucha. - Josh rozciął nożycami górę dżinsów Emmy i podwinął jej bluzkę. Tom poczuł, że serce podchodzi mu do gardła, kiedy ujrzał brzydki fioletowy krwiak na jej białej skórze. Jeśli Emma ma pękniętą śledzionę, może być za późno na ratunek.

Trzeba ją jak najszybciej przetransportować do szpitala. Gdy tylko Tom i Josh nabiorą pewności, że stan Emmy jest stabilny, Terry wystartuje. Może to być nawet kwestia sekund.

Jest jednak jeszcze jeden powód do lądowania blisko pojazdów ratowniczych, które zatrzymały się na brzegu rzeki.

- Musimy wziąć dzieciaka - przypomniał Tom Joshowi.

- Przecież nic mu nie jest - zdziwił się drugi ratownik. - Nie ma nawet jednego zadrapania. Może pojechać karetką.

- Nie. - Tom potrząsnął głową. - Mickey musi polecieć z Emmą.

A jeśli kobieta odzyska przytomność w czasie lotu? Stres z powodu rozstania z dzieckiem pogorszy jej stan zdrowia. Jeśli Tom potrzebował jakiegoś potwierdzenia, nadeszło, gdy Emma obróciła głowę na jedną, a potem na drugą stronę. Zatrzepotała powiekami, po czym uniosła rękę.

- Mickey...

Wypowiedziała tylko jedno słowo, ale to wystarczyło, by Josh przestał protestować. Wsiadł i po chwili wrócił z małym chłopcem w ramionach.

- Mickey leci z nami - oznajmił Tom.

- Mamusia!

To słowo zagłuszył ryk silnika, ale łatwo je było odczytać z ruchu warg. Jeszcze łatwiejsza do odczytania była radość malująca się na małej twarzączce. Mickey uśmiechał się na widok matki. Był najładniejszym dzieckiem, jakie Tom kiedykolwiek widział.

- Mamusia śpi - wyjaśnił chłopcu. - Nie czuje się za dobrze i dlatego musimy zabrać ją do szpitala.

Na twarzy malca pojawił się wyraz przerażenia, a jego usta zadrżały. Jak wiele chłopiec rozumiał z tego, co dzieje się wokół? Zapewne z powodu niepełnosprawności był częstym gościem szpitali. Może nawet wie, że niektórzy ludzie już z nich nie wychodzą.

- Z mamą wszystko będzie dobrze - dodał. - To po prostu kolejna z waszych przygód.

Chłopiec popatrzył na niego podejrzliwie, a Tom przypomniał sobie, że mały oświadczył, że go nie lubi. Jednak dziecko nie protestowało, kiedy Josh posadził je na siedzeniu. Dodatkowy pasażer utrudniał opiekę nad Emmą, ale na szczęście podróż trwała niecałe pół godziny.

Ledwo pacjentka dotarła do izby przyjęć i przeniesiono ją z noszy na łóżko, odzyskała przytomność.

- Mickey... - wyjęczała. - Gdzie jest mój synek?

- Pod naszą opieką - zapewnił ją lekarz, pochylając się nad nią. - Proszę się nie martwić. Musimy się teraz skupić na pani.

Tom zwlekał z odejściem pod pretekstem konieczności wypełnienia dokumentacji medycznej.

Kilka razy wchodził za przepierzenie, za którym znajdowała się pacjentka, kiedy robiono jej prześwietlenie. Był tam wciąż, kiedy przyszedł technik, popychając wózek z ultrasonografem potrzebnym do zbadania brzucha Emmy.

Josh stanął za potężnym urządzeniem.

- Mam dzisiaj randkę. Jeśli znów się spóźnię, będę miał kłopoty. Skończyłeś już wypełniać te papiery?

- Tak. Chciałem tylko zobaczyć, co z nogą Emmy. Potrzebna będzie konsultacja chirurgiczna.

- To może trwać godzinami. Wiesz, jak to tutaj wygląda. Nawet nie zrobili jej jeszcze USG. - Josh przypatrzył się Tomowi z ciekawością. - Jeśli jesteś tak bardzo zainteresowany jej stanem, może wstąpisz tu po drodze do domu? Już po fajrancie.

Tom doskonale rozumiał zniecierpliwienie partnera. Właśnie dobiegał końca ich czterodniowy dyżur, przed nimi cztery dni wolnego. Sam nie mógł się ich doczekać, chciał jednak przedtem porozmawiać z Emmą, a do tej pory nie miał na to szans. I nawet nie zdążył sprawdzić, co się dzieje z małym Mickeyem.

Żaden z tych powodów nie stanowi oczywiście wystarczającego wytłumaczenia dla jego obecności tutaj i jeśli otrzymają nowe wezwanie, Tom zniknie stąd bezzwłocznie, nie oglądając się za siebie.

Może udałoby mu się chociaż rzucić okiem... W sumie trudno się dziwić jego zainteresowaniu. To był naprawdę poważny wypadek. Nie dawała mu spokoju myśl o tym, że mogłoby mu się nie udać. Nic dziwnego, że czuł się bardziej związany z ofiarą niż zazwyczaj.

Zaciekawione spojrzenie jego partnera jednak odrobinę go zaniepokoiło. Czyżby zanadto zaangażował się emocjonalnie? Emma z pewnością jest atrakcyjną młodą kobietą, a nawet zaimponowała mu swoim hartem ducha, to jednak jeszcze nie oznacza, że chce się do niej zbliżyć. W końcu ma dziecko. Tom uważał, że już samo to sytuuje ją w zupełnie innym świecie niż jego. Co więcej, zjawiała się w Nowej Zelandii, by odszukać ojca tego dziecka. Kiedy Tom zapytał o przyjaciół, wyraźnie się zawahała, co kazało mu myśleć, że łączy ją z byłym partnerem więcej, niż przyznała.

Z pewnością zerwała z nim, skoro on nie wie nic o dziecku, ale było jasne, że musi jednak coś do niego czuć. Przebyła drogę z drugiego końca świata.

Tom uniósł papiery i skinął do Josha.

- Masz całkowitą rację, czas na nas.
- Wróciłeś.
- Szpital mam po drodze do domu. Chciałem zobaczyć, jak się czujesz.

- O wiele lepiej. - Emma była dziwnie onieśmielona. Tom wyglądał zupełnie inaczej bez kombinezonu i hełmofonu. Czy naprawdę można dobrze zapamiętać czyjś wygląd, poznając go w takich okolicznościach? Rozpoznała jednak jego głos, kiedy usłyszała, jak pyta o nią pielęgniarkę.

Emma uznała, że zapamięta ten głos i jego zdolność uspokajania do końca życia. Będzie również pamiętać siłę jego ramion. Wszystko inne jest jak za mgłą. Nie mogła sobie przypomnieć, co działo się po tym, jak opuścili samochód. Kiedy już całkiem odzyskała przytomność, zaczęła się

rozglądać za Tomem, ale powiedziano jej, że wyszedł i że skończył dyżur, więc raczej mało prawdopodobne, by jeszcze się tutaj pojawił. Tym większa była teraz jej radość.

- Coś cię jeszcze boli? - zapytał.

- Nie. Morfina czyni cuda.

- Co wykazało USG?

- Śledziona nie jest uszkodzona aż tak bardzo, żeby trzeba było ją usuwać. Krwawienie ustało, ale lekarze chcą ją poobserwować przez kilka dni.

- A noga?

- To poważniejsza sprawa. Muszę jechać do sali operacyjnej. Czeka mnie szycie.

- Ale nie doszło do złamania?

- Nie.

- To świetnie. W takim razie niedługo powinnaś z tego wyjść.

- Nie mogę uwierzyć, że w ogóle mi się udało. - Emma westchnęła. - Uratowałeś mi życie, Tom. Nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Nie musisz.

- Zaraz mi powiesz, że tylko wykonywałeś swoje obowiązki... - Spojrzała na niego wymownie, dając do zrozumienia, że dobrze wie, jak niebezpieczna była ta akcja.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

Emma nie była pewna, które z nich uśmiechnęło się pierwsze. Może ona, by okazać Tomowi wdzięczność.

A może to on. W końcu po co przychodziłby do szpitala, jeśli nie po to, by upajać się zadowoleniem z niezwykle udanej misji?

Czemu jednak miała uczucie, że za jego uśmiechem kryje się coś więcej? Opuściła wzrok, nagle zawstydzona. Czuje do tego mężczyzny tylko wdzięczność! Wcale jej nie pociąga!

Nieważne, że wciąż czuła jego uścisk. On nie tańczył z nią, ale ją ratował!

- Co u Mickeya?

- Jest głodny. - Na twarzy Emmy ponownie pojawił się uśmiech. Cieszyła się, że syn zupełnie nie ucierpiał w wypadku. I z tego, że ona też przeżyła, by się nim opiekować.

- Znaleźli mu wózek i jedna z pielęgniarek zawiozła go do szpitalnej kawiarni.

- Pozwolą mu zostać z tobą w szpitalu?

- Będą musieli. - Nagle wystraszyła się. - Jeśli go zabiorą, ja też tu nie zostanę. - Nie spodobała jej się poważna mina Toma. - Myślisz, że to będzie problem?

- Mam nadzieję, że nie. Wiem, że matka może zostawać z chorym dzieckiem, ale nigdy nie słyszałem o odwrotnej sytuacji. Oczywiście, z wyjątkiem karmiących piersią. - Wciąż wyglądał na zamartwionego. - Musisz odpocząć i na razie zająć się sobą. Nie znasz nikogo, kto mógłby się zaopiekować Mickeyem? - Odchrząknął. - Co z jego... ojcem?

- Odpada. - Emma odwróciła wzrok. - Wolałabym, żeby w innych okolicznościach dowiedział się o tym, że ma syna. Poza tym nawet nie wiem, czy miałby ochotę na spotkanie.

Z Mickeyem czy z nią? Simon wypytywał o nią w szpitalu w Londynie, w którym się poznali. Powiedział komuś, że nigdy jej nie zapomni, ale to jeszcze niekoniecznie znaczy, że chciałby znowu się z nią spotykać, prawda? Nawet jeśli już nie był żonaty. Emma wzięła się w garść. Nie chciała, by Tom pomyślał, że jest tak zdesperowana, iż przejeżdża pół świata w nadziei na wskrzeszenie minionego romansu.

- On... dużo podróżuje - dodała.

- Rozumiem. - Ratownik sprawiał wrażenie, jakby w ogóle go to nie interesowało. - Cieszę się, że czujesz się trochę lepiej. Może uda mi się wkrótce znów do ciebie wpaść.

Zaczął zbierać się do wyjścia.

- Daj mi znać, jeśli będę mógł ci jeszcze jakoś pomóc.

Jego odejście zostało opóźnione przez przybycie przełożonego pielęgniarek.

- Przykro mi, Emmo, zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, ale po prostu nie mamy łóżka dla Mickeya. Poprosimy tu kogoś z opieki społecznej.

- Co takiego? - wykrzyknęła. - Nie!

- Przykro mi. - Przełożony pielęgniarek popatrzył na Toma, jakby to jemu powtarzał swoje przeprosiny. A może szukał wsparcia. - Naprawdę zrobiłem wszystko.

- Nie. - Emma odsunęła kołdrę. - Nie pozwolę, żeby Mickey znalazł się pod opieką obcych.

Znieczulona przez środki przeciwbólowe bez problemów usiadła, zwieszając nogi z łóżka.

- Emma! - Tom sprawiał wrażenie wystraszonego.

- Co chcesz zrobić?

- Znaleźć swojego synka.

- Nie możesz chodzić - oświadczył kategorycznie przełożony pielęgniarek. - Rana na nodze się otworzy i zacznie krwawić. Doznasz krwotoku wewnętrznego.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Podobnie jak nic jej nie obchodziło to, że zachowuje się nieracjonalnie i chyba niedorzecznie. Była zbyt oszołomiona, by mogła wyartykułować, dlaczego Mickey nie może się znaleźć pod opieką obcych, o wiele łatwiej było po prostu dać wyraz przepelniającej ją potrzebie bycia bliżej z dzieckiem. Ledwie kilka godzin temu o mało nie zostali rozłączeni na zawsze. Czy ci ludzie naprawdę nie rozumieją, jak ważne jest dla nich obojga pozostawanie jak najbliżej siebie?

- Emma... proszę, wracaj do łóżka. - Tom podszedł do niej.

Odepchnęła jego rękę.

- Nie. Muszę znaleźć Mickeya. Gdzie jest kawiarnia?

Nagle zasłona oddzielająca łóżko Emmy od reszty oddziału rozsunęła się i przed oczami kobiety pojawił się sanitariusz.

- Przygotowana do wycieczki na blok operacyjny? - zapytał pogodnie.

- Nie! - W jej oczach pojawiły się łzy. Ukryła twarz w dłoniach, próbując się uspokoić. Histeria nic jej nie pomoże.

- Emmo?

Wiedziała, że to Tom trzyma ją za rękę. Dobrze знаła ten dotyk.

- Co takiego?

- Może pobędę z Mickeyem w czasie, gdy ty będziesz na bloku operacyjnym?

- Nie możesz tego zrobić.

- Dlaczego?

Głos przełożonego pielęgniarek miał ten sam ton, co głos Emmy.

- To nie jest kwestia posiedzenia z dzieckiem w czasie zabiegu - powiedział. - Emma musi tu pozostać przez kilka dni.

- No i co z tego? Tak się składa, że mam cztery dni wolnego. Mogę wziąć Mickeya do siebie.

Emma spojrzała na Toma przez łzy.

- Naprawdę to zrobisz?

- Jeśli to jedyny sposób, żebyś została i poddała się leczeniu...

- Ale...

- Nie jestem pewien, co na to powie opieka społeczna. - Przełożony pielęgniarek wpatrywał się w Toma z dziwną miną. - Twoje nazwisko nie figuruje na liście rodziców zastępczych. Jesteś samotnym mężczyzną. A poza tym jesteś tak samo obcy dla tego dziecka, jak każda inna osoba w Christchurch.

- Nieprawda. - Emma potrząsnęła głową. - Tom nie jest obcy. Uratował nam życie. Mnie i Mickeyowi.

- Ale nic o nim nie wiesz.

- Wiem wystarczająco dużo.

Pielęgniarz pokręcił głową i uniósł brwi.

- Powiedz mi, Tom, czy ty w ogóle masz jakiegokolwiek pojęcie o opiece nad dziećmi?

- Potrafię opiekować się sobą. - Ratownik wydawał się nieco zbity z tropu. - Dzieci to tacy mali ludzie, prawda?

- To dziecko jest wyjątkowe. Potrzebuje dodatkowej opieki.

Tom wciąż ścisnął rękę Emmy. Jego dotyk działał na nią uspokajająco.

- Jest aż tak bardzo kłopotliwy?

- Nie - odparła. - Trzeba go po prostu dużo nosić na rękach.

- To żaden problem.

- I ciągle potrzebuje pieluszek. Ma problemy z kontrolowaniem pęcherza.

To był ten moment, kiedy Tom był bliski wycofania się.

- Poradzę sobie - zdecydował jednak. - Moi przyjaciele mają dzieci. Udzielą mi wskazówek.

- Mickey wyjaśni ci dokładnie, czego potrzebuje. Pielęgniarz raz jeszcze pokręcił głową.

- Sam nie wiem... To wbrew przepisom. Sanitariusz spojrział wymownie na zegar.

- Albo Mickey pójdzie z Tomem, albo wychodzę na własne żądanie - oświadczyła stanowczo Emma. Wiedziała, że zaraz będzie musiała się położyć. Kręciło jej się w głowie, a noga znów zaczęła boleć. Miała jeszcze tylko czas na to, by się uśmiechnąć do Toma. - Będziecie mnie odwiedzać? - zapytała.

Roześmiał się, a potem obdarzył ją spojrzeniem pełnym ciepła.

- Już niedługo sama do nas przybiegniesz.

Emma wciąż się uśmiechała, kiedy położyła się na plecach i poczuła, że odpływa w nicość. Faktycznie, nie знаła Toma, ale czy może mu nie zaufać, skoro ryzykował życie, by ją ratować?

I nadal ją ratuje.

ROZDZIAŁ TRZECI

Już po raz drugi tego dnia ktoś zasugerował, że Tomowi Gardinerowi odbiło.

Jego młodsza siostra Phoebe posunęła się jeszcze dalej. Po prostu go wyśmiała.

- O rany! Nie mogę uwierzyć. O czym ty myślałeś, Tom?
Zacisnął zęby.

- Chciałem pomóc.

- Bawiąc się w całodobową opiekunkę do dziecka? I to przez kilka dni?

- Dobra, zrozumiałem. Przestań już się śmiać.

- Ale ty przecież... - Phoebe dopiero po chwili zdołała się uspokoić. - Przecież ty nie lubisz dzieci.

- Wcale nie. Ja tylko nie wiem, jak się zachować w ich towarzystwie. Działają mi na nerwy.

- I zaproponowałeś, że będziesz się opiekował tym dzieckiem przez nie wiadomo ile czasu? Odbiło ci!

- Myślałem, że mi pomożesz. Nie zadzwoniłem po to, żebyś się na mnie wyżywała.

Phoebe jednak znów się roześmiała.

- Już nie mogę się doczekać chwili, kiedy mama o tym usłyszy. A propos, to nie ciebie widziałyśmy w wiadomościach? Dyndającego na linie nad jakimś dużym samochodem w rzece? Powiedziałam mamie, że to nie ty, żeby się nie denerwowała.

- To byłem ja.

- A niech mnie! Dobrze, że ci się nic nie stało. Mama upiekła kurczaka na kolację. Nie darowałyby ci, gdybyś nie przyjechał.

- Pewnie i tak nie będę mógł przyjechać. Muszę się zająć Mickeyem.

- Weź go ze sobą. Mama będzie udawać, że to jeden z tych wnuków, na których ciągle ma nadzieję.

- Chyba się nie uda. To zmęczony, wystraszony czteroletni chłopiec. Wystarczy mu już nowych wrażeń jak na jeden dzień.

- Skąd on tak w ogóle pochodzi?

- Z Walii.

- Aha... Czy to ma coś wspólnego z tym samochodem leżącym w rzece?

- Tak. Wyciągnąłem z niego Mickeya, a potem jego matkę.

- W jakim jest stanie?

- Lekko ranna. Musi kilka dni spędzić w szpitalu, a nie chciała oddać syna opiece społecznej.

- Hm. - Phoebe wydawała się zamyślona. - Czy ta matka... jest ładna?

Tom udał, że nie dosłyszał pytania.

- Za chwilę czeka mnie rozmowa z pracownicą opieki społecznej - oznajmił. - To od niej zależy, czy moja kandydatura na tymczasowego opiekuna zostanie zaakceptowana. Nie chciałbym wyjść na skończonego głupka.

- Którym, nawiasem mówiąc, jesteś.

- Pomożesz mi, czy nie?

- Kusząca jest myśl o zobaczeniu cię w tej roli, braciszku. Zobaczę, co da się zrobić.

- Dzięki. - Tom odetchnął z ulgą. - Czego będę potrzebował?

- Moja przyjaciółka Alice ma dzieci. Trzyletniego syna i córkę, która właśnie skończyła rok. Na pewno pożyczy ci parę rzeczy. - Phoebe znów się roześmiała. - Nie odmówi, jeśli obiecuję, że później opowiem jej ze szczegółami, jak to wszystko wyglądało.

- Kiedy mogłabyś wziąć od niej te rzeczy?

- Nawet zaraz. - Tom usłyszał westchnienie siostry. - Mama już tu na mnie podejrzliwie łypie okiem. Lepiej z nią

porozmawiaj. Chyba nie jest zbyt zachwycona tym, że nie zjawisz się na kolacji. O której będziesz u siebie?

- Nie mam pojęcia. Najpierw muszę pozatławić mnóstwo spraw.

- W takim razie nie będę na ciebie czekać. Podrzucę ci rzeczy do domu, a potem wrócę do mamy. Dzięki temu przynajmniej jedno z nas będzie obecne na kolacji.

- Powiedz jej, że wszystko wytłumaczę.

- Będziesz musiał. Mówiłeś, że ile lat ma to dziecko?

- Cztery. Prawie pięć, ale jest małe jak na swój wiek. Ma rozszczep kręgosłupa.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Wydawało się to dosyć niezwykle. Nie tak łatwo jest zbić Phoebe z tropu.

- Tom? - zapytała w końcu. - Jesteś pewien, że wiesz, w co się pakujesz?

Blisko dwie godziny później Tom niemal czuł zapach pieczonego kurczaka. Żałował, że nie może uczestniczyć w rodzinnej kolacji.

Emma ciągle była na bloku operacyjnym. Miła młoda kobieta z opieki społecznej z łatwością dała się przekonać, że Tom poradzi sobie z małym niepełnosprawnym chłopcem i podjechała z nim do najbliższego supermarketu, by pomóc w zakupie pieluszek i innych niezbędnych rzeczy.

Kiedy Tom zabrał Mickeya ze szpitala, odkrył, że jego młody podopieczny jest nadzwyczaj z tego niezadowolony, mimo że matka przed operacją wszystko mu wyjaśniła.

- Nie lubię cię - przypomniał Tomowi, kiedy ten niósł go na parking.

- Mam psa - odparł Tom. - Lubisz psy?

- Nie. Psy gryzą.

- Mój nie gryzie. - Tom nie wiedział, czym go jeszcze może zachęcić.

Dobrze przynajmniej, że Mickey został nakarmiony i przewinięty przez pielęgniarki, kiedy on sam był w supermarkecie. Przy odrobieniu szczęścia uda mu się go położyć do łóżka zaraz po przyjeździe do domu. Potem zastanowi się przy piwku, jak przetrwać jutrzejszy dzień.

Posadził Mickeya w foteliku, który pożyczył z oddziału dziecięcego razem z niewielkim wózkiem inwalidzkim.

- Zobaczysz, za dzień lub dwa mamusia poczuje się lepiej. - Uspokajał w równej mierze chłopca, jak i siebie. Miał nadzieję, że nie będzie wcale tak źle.

I faktycznie, nie było źle. Było fatalnie.

Mickey na widok Maksa - owczarka niemieckiego Toma - zareagował krzykiem. Nie dawał się udobruchać jedzeniem ani piciem, a radość Toma, że Phoebe przywiozła oprócz ubrań i pieczonego kurczaka w folii także torbę pełną zabawek, szybko wyparowała, gdy mały zaczął nimi rzucać.

Maks uprzejmie podnosił odrzucone zabawki i przynosił je z powrotem chłopcu, który siedział na kanapie i po prostu wył.

- Chyba nie za bardzo pomagasz, kolego - powiedział ze smutkiem Tom do psa. - Może powinieneś wyjść na spacer.

A może on sam powinien zadzwonić do odpowiednich władz i przyznać się do porażki...

Jak miałby jednak po czymś takim spojrzeć Emmie w oczy? Co będzie, jeśli obudzi się po zabiegu i dowie się, że ją zawiódł? Nagle przypomniał sobie, jak na niego patrzyła, gdy zabierał Mickeya z jej ramion w samochodzie. Wiedziała, że istnieje duże ryzyko, iż nie wyjdzie z tego żywa, i zaufała mu na tyle, by oddać mu swojego synka. Ogrom uczucia, jakie żywiła do dziecka, i pełne rozpaczycy błaganie o pomoc po raz kolejny wstrząsnęły Tomem.

Wiedział, że nie może zawieść jej zaufania.

- Chcesz pooglądać telewizję? - zapytał Mickeya. Chłopiec potrząsnął głową i dalej wył.

- To może chcesz do łóżka?

Mała twarzyczka oblała się rumieńcem i wycie tylko się wzmogło. Malec zaczął wymachiwać piąstkami, tak że Tom musiał się odsunąć. Stał, patrząc na tę małą kupkę nieszczęścia siedzącą na jego kanapie, i czuł się całkowicie bezsilny.

To nie było przyjemne uczucie.

Nic dziwnego, że instynktownie nie chciał mieć nic wspólnego z dziećmi. Zwisanie na linie z helikoptera albo wdrapywanie się na zalany wodą samochód wydawało mu się o stokroć mniej stresujące niż opieka nad młodymi krzykaczami.

- Ja tylko chcę pomóc - rzekł z westchnieniem. - Ale chyba nie uda mi się tego zrobić samemu. Chcesz, żeby ktoś inny się tobą zajął?

- Niiieee... Ja chcę do mamy!

- Wiem. - To tak samo jak ja, pomyślał Tom z rozpaczą. Chcę, żeby twoja mama wzięła cię na ręce i uspokoiła.

Nagle coś przyszło mu do głowy. Wydawało się to nieco kłopotliwe, ale w sumie kto to zobaczy poza Makssem?

- Czy chcesz... żebym cię przytulił?

W odpowiedzi Mickey chwycił małego różowego pieska i rzucił nim w Toma. Zabawka wylądowała kilkadziesiąt centymetrów od celu.

Maks zastrzygł uszami. Popatrzył na pluszaka, a potem na swojego pana. Tom westchnął ciężko.

- No dobrze, Mickey. Idę do kuchni po coś do picia. Zaraz wracam.

Piwo. Na tyle zimne i orzeźwiające, by zaczął myśleć jaśniej. Otworzył puszkę i pociągnął łyk. Zastanawiał się, jakiej ceny zażądałaby Phoebe za pomoc. Jako fizjoterapeutka ma bez przerwy do czynienia z dziećmi. Wie, co należy zrobić, by przestały płakać.

Pociągnął kolejny łyk. Wygląda na to, że zejście dziecka z oczu odniosło skutek, ponieważ poziom hałasu wydatnie się zmniejszył. Właściwie w pokoju zapanowała cisza.

Tom postawił piwo na blacie tak energicznie, że przelało się poza krawędzie puszek. Czyżby Mickey spadł z kanapy i roztrzaskał sobie głowę o stół? I leży nieprzytomny na podłodze, podczas gdy jego opiekun w kuchni pije?

Panika osłabła, gdy wszedł do salonu. Zatrzymał się i zobaczył Maksa przynoszącego Mickeyowi różowego pieska.

Chłopiec wciąż miał ponurą minę. Odrzucił pluszaka, zapewne nie chcąc bawić się z psem. Ten jednak, merdając ogonem, poszedł znów po zabawkę.

Tym razem zaczęła się zabawa. Mickey wytarł mokry nos wierzchem dłoni, po czym ponownie rzucił pluszowym pieskiem.

- Idź! - polecił Maksowi.

Pies posłuchał. Podobnie jak i Tom, który wśliznął się z powrotem do kuchni. Wyglądało na to, że jego pies lepiej sprawdza się w roli opiekunki do dziecka niż on.

Kolejną wędrówkę do salonu odbył minutę później. Maks nie wydawał się ani odrobinę znudzony zabawą. Kiedy jednak Tom zajrzał do pokoju po raz trzeci, pies siedział na kanapie obok Mickeya.

W normalnych okolicznościach zgoniłby go z niej, ale chłopiec otoczył psa ramieniem. Nie chciał przytulić się do Toma, ale zaakceptował ciepło i towarzystwo Maksa.

Kilka minut później Mickey już spał, przytulony do swego nowego przyjaciela. Kiedy Tom ostrożnie uniósł dziecko i zaniósł je do sypialni, Maks ruszył za nim.

Mężczyzna nie był pewien, czy nie trzeba zmienić Mickeyowi pieluchy, doszedł jednak do wniosku, że nie będzie ryzykował budzenia zmęczonego dziecka. Jeśli poczuje, że coś jest nie tak, z pewnością to zasygnalizuje. Tom

poradzi sobie z przewinięciem go, jeśli będzie musiał, ale po co niepotrzebnie wywoływać kryzys, skoro w jego domu chwilowo zapanował spokój?

Pies wydawał się z tym zgadzać. Położył się obok łóżka i z westchnieniem oparł łeb na łapach. Tom naciągnął kołdrę na ramiona Mickeya, po czym popatrzył na śpiące dziecko.

Trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno był kompletnie rozstrojony. W tej chwili na jego małej twarzyczce malował się błogi spokój. Ciemne rzęsy opadały na blade policzki, a na delikatnych różowych ustach zagościł leciutki uśmiech.

Emma miała równie delikatne usta. Tom potrząsnął głową, by powstrzymać się od roztrząsania, jak wygląda matka Mickeya, gdy śpi.

Myśl, że może teraz nie spać, sprawiła, że podszedł do telefonu. Chciał ją zapewnić, że wszystko jest w porządku. Emma faktycznie nie spała. Była wciąż senna po zabiegu, ale o wiele spokojniejsza. Wydawało mu się, że pielęgniarka, która przekazywała wiadomość od niej, uśmiechała się.

- Prosiła, żeby powiedzieć, że dziękuje. I że jest pan bohaterem.

Echo tego uśmiechu zniknęło w pełni dopiero rano, kiedy Tom wszedł do pokoju Mickeya i zastał Maksa rozciągniętego na wąskim łóżku. Chłopiec obejmował go przez sen. Pies zamerdał ogonem przepraszająco, ale wyraźnie nie miał zamiaru zejść na podłogę, gdzie było jego miejsce.

Myśl o tym, co powiedziałyby na ten widok władze odpowiedzialne za zapewnienie właściwej opieki dzieciom, napęliła Toma niepokojem.

- Chyba lepiej, żebyś nie mówił mamie, że Maks spał w twoim łóżku - zauważył, gdy Mickey się obudził!

- Dlaczego? - Chłopiec miał naprawdę dużą wprawę w robieniu podejrzliwych min.

- Niektórzy uważają, że psy nie są zbyt czyste. I że powinny spać w budzie na dworze albo przynajmniej na podłodze.

- Dzięki niemu było mi ciepło. - Ton głosu Mickeya przekonał Toma, że na nic się zdadzą jego protesty. - Lubię Maksa - dodał chłopiec.

Jasne było, co chce przez to powiedzieć. Równie dobrze mógłby trzymać nad głową transparent z napisem: „Nie lubię cię, pamiętasz?”. Tom zmusił się do uśmiechu.

Zaczynał rozumieć postawę chłopca. Miał w sobie wiele z odwagi matki. Stał do walki w obronie swojej nowej przyjaźni równie zdecydowanie, jak nie dopuszczał Toma do Emmy.

Ubieranie i mycie Mickeya tego ranka okazało się prawdziwą męczarnią, ale motywacja w postaci wizyty u Emmy zaraz po śniadaniu sprawiła, że jakoś udało im się przebrnąć przez ten przykry obowiązek.

A uśmiech na twarzy Emmy wynagrodzi im to poświęcenie.

Emma miała na łóżku mnóstwo poduszek. Te za plecami pozwalały jej wygodnie siedzieć, inne unosiły jej nogę. Kiedy Mickey usiadł obok niej, zapobiegliwie umieściła jedną z poduszek między nim a sobą.

- Staraj się nie przygnieść mi brzuszka, skarbie. Ciągle mnie trochę boli.

Chłopiec skinął głową. Promieniał szczęściem, wyraźnie nie mogąc się doczekać, aż matka go przytuli. Kiedy to w końcu nastąpiło, wczepił się w nią kurczowo, a Emma pocałowała go kilka razy w czubek głowy.

- Byłeś grzeczny? - zapytała. Głos Mickeya był stłumiony, kiedy odrzekł wtulony w szyję matki:

- Ja zawsze jestem grzeczny.

- Hm... - Gdy Emma uniosła wzrok, zobaczyła, że Tom jest zmieszany. Uśmiechnęła się, próbując w ten sposób wyrazić mu wdzięczność za wszystko, co dla nich zrobił.

Mickey chyba aż tak bardzo nie przeżył swojego pierwszego prawdziwego rozstania z matką. Przytulił się do niej mocno, ale był odprężony i szczęśliwy.

Tom oderwał od niej wzrok, zupełnie jakby zawstydzony jej podziękowaniami. Nagle zaczęły go bardzo interesować palce jej nóg wystające nad bandażem.

- Twoja skóra ma zdrową barwę - stwierdził. - Nie ma uszkodzenia naczyń krwionośnych?

- Nie ma nic, z czym nie mogliby sobie poradzić. Podejrzewam, że było dużo szycia i zostanie mi bardzo duża blizna. - Emma starała się lekceważyć obrażenia. - Nie szkodzi. I tak na razie nie planowałam udziału w konkursie piękności.

Tom uniósł wzrok i teraz to ona poczuła się zawstydzona. Nie chciała wymóc na nim komplementu. Odwróciwszy wzrok w jeszcze większym pośpiechu niż on kilka chwil temu, spojrzała na Mickeya.

- Jaką masz ładną koszulkę, synku.

Chłopiec skinął głową, odchylając się do tyłu, by pokazać mamie obrazek na przedzie.

- To Power Rangers - oznajmił z dumą.

To nie była koszulka Mickeya. Emma przeniosła wzrok na Toma.

- Mam nadzieję, że się nie wykosztowałeś?

Pokręcił głową.

- Przyjaciółka mojej siostry ma syna mniej więcej w tym samym wieku co Mickey. Pożyczyła ją nam.

- To bardzo miło z jej strony! Uśmiechnął się cierpko..

- Nie jestem pewien, czy działała z pobudek altruistycznych. Phoebe liczy na to, że poniosę sromotną

klęskę w opiece nad Mickeyem. Podejrzewam, że robi to po to, żeby później triumfować.

- Mam nadzieję, że nie będzie miała powodu do triumfu.
- Nie. - Czy w głosie Toma słyhać było wymuszoną beztroskę? - Świetnie się bawimy, prawda, Mickey?
- Maks jest super - przyznał Mickey.
- Kto to jest? - Emma poczuła rozczarowanie. Maks to pewnie skrót od Maxine. Czy to żona Toma?
- Maks to mój pies - wyjaśnił Tom.
- Ach tak. - Ulżyło jej, ale tylko na chwilę. Mickey boi się psów.

- Hmm... Co to za pies? - zapytała.
- Owczarek niemiecki - odparł Tom.
- Bardzo mądry - dodał chłopiec. - Bawi się ze mną.

Emma uwielbiała psy, ale bała się niektórych ras. Między innymi owczarków. Jej niepokój musiał być widoczny, ponieważ Tom uśmiechnął się do niej uspokajająco.

Tym samym cudownym uśmiechem, który wczoraj rozjaśnił najbardziej przerażające chwile jej życia. Dzisiaj wydawał się jeszcze piękniejszy. W ogóle cały Tom wydawał się bardzo atrakcyjny. Bała się, że bez kombinezonu ratownika nie zrobi na niej wrażenia, stało się jednak inaczej. I ten uśmiech! Budził zaufanie i dodawał otuchy.

Tak jakby Emma już mu nie zaufała. Ryzykował życie, by uratować Mickeya. Raczej niemożliwe, by narażał małego chłopca, pozwalając mu się bawić z groźnym psem.

Odwzajemniła uśmiech. W końcu jednak uświadomiła sobie, że zdecydowanie za długo patrzy Tomowi w oczy. Odwróciła w pośpiechu wzrok.

- Powinnam podziękować twojej siostrze. Nie mogłam zasnąć w nocy, martwiąc się między innymi o ubrania. Podejrzewam, że nie ma najmniejszych szans na wydobyć jakichkolwiek rzeczy z samochodu, prawda?

Tom pokręcił głową.

- Nie ma takiej możliwości, przykro mi. Rozmawiałem dziś rano z policją. Większość mniejszych rzeczy zmyła woda, nurkowie nie znaleźli we wraku nic wartościowego. Za kilka dni wyciągną samochód na brzeg, ale nie wiązałbym z tym zbyt dużych nadziei.

- Ach tak... - Emma ponownie przytuliła synka. - To niedobrze. Wszystkie nasze ubrania. Paszporty. Wózek Mickeya.... i jego ortezy. - Westchnęła. - Szkoda, że to się stało właśnie teraz, gdy już tak dobrze zaczynał sobie radzić z chodzeniem. - Zbierało jej się na płacz.

Są tak daleko od rodziny i przyjaciół. A nie może prosić Toma o dalszą pomoc - zrobił dla nich już i tak wystarczająco dużo.

Tom znów się do niej uśmiechnął. Może nie będzie musiała go prosić. Jest najmilszą osobą, jaką miała szczęście poznać w całym swoim życiu.

- Coś mu znajdziemy, nie martw się - powiedział. - Oddział dziecięcy jakoś przetrwa kilka dni bez jednego wózka, a i ciuchy to żaden problem. Masz wykupione ubezpieczenie na czas podróży?

- Tak, ale wszystkie dokumenty zostały w samochodzie.

- Pamiętasz nazwę firmy ubezpieczeniowej?

- Tak, oczywiście.

- W takim razie zostaw to mnie. Ja i Mickey to załatwimy. Pogadam z przedstawicielami firmy, zanim wrócimy tu po południu.

Tom wzruszył tylko ramionami, gdy Emma znów zaczęła mu dziękować. Patrzyła, jak odchodzi z jej synem i nie czuła najmniejszych obaw związanych z tym, że Mickey wraca do swojego nowego przyjaciela Maksa.

Wydawało się, że zabrali ze sobą wszystkie jej troski. Poczowała, że uśmiecha się do siebie, kiedy położyła się na poduszkach i wolna od napięć zapadła w uzdrawiający sen.

- Nie do wiary!

- Do mnie mówisz? - Phoebe nie odrywała wzroku od ekranu telewizora. Oglądała z Mickeyem kreskówkę.

- Niezupełnie. - Tom rzucił telefon na kanapę i przeczesał palcami włosy. - Właśnie rozmawiałem z jakąś szesnastą osobą z firmy ubezpieczeniowej. To trwa już od dwóch dni i nie posunąłem się o krok naprzód.

- I tak dobrze, że rozmawiałeś z kimś żywym, a nie z automatyczną sekretarką.

- W takim tempie Emma zobaczy swoje pieniądze na święta. Jutro wychodzi ze szpitala, a nie ma żadnych ubrań.

- Mogę jej pożyczyć jakieś ciuchy. Jaki nosi rozmiar?

- Skąd niby miałbym wiedzieć?

- Mickey? - Phoebe odwróciła się do swojego towarzysza, który siedział nieruchomo, zapatrzony w ekran. - Czy twoja mama jest gruba?

Chłopiec skinął głową.

- Naprawdę?

Pies uderzył ogonem w reakcji na ostry ton głosu Phoebe i przysunął się do dziecka, które jedną rękę zanurzyło w jego sierści.

- Wcale nie jest gruba - zaprotestował Tom. Doskonale pamiętał, jak szczupłe było jej ciało, jak łatwo było ją unieść. - Jest tak samo chuda jak ty, Phoebe.

- Ile ma wzrostu?

- Nie mam pojęcia. - Jeszcze nie miał okazji widzieć Emmy stojącej. - W każdym razie nie jest niska. Mniej więcej taka jak ty.

- Ile ma lat?

- Dwadzieścia osiem. - Pamiętał jej wiek, ponieważ musiał go wpisać do dokumentacji medycznej.

- W takim razie w młodym wieku została matką.

- Chyba tak.

- W bardzo młodym. - Phoebe wyprostowała się i obróciła do brata. - Wpadła, co?

- Cicho... - Tom zmarszczył brwi, dając wyraz dezaprobaty wobec braku taktu siostry. Chociaż Mickey najwyraźniej nie przysłuchiwał się rozmowie dorosłych, Phoebe zmieniła temat.

- Ile czasu zamierza tu zostać?

- Aż wypłacą jej pieniądze z ubezpieczenia. Poza tym nie może stąd wyjechać, dopóki nie dostanie tymczasowego paszportu. Co mi przypomina, że... - Tom po raz kolejny sięgnął po telefon. - Muszę jeszcze zadzwonić w parę miejsc.

- A ja chyba już pójdę. I tak zmarnowałam tu pół dnia. - Phoebe wstała.

- Wcale nie zmarnowałaś - zaprotestował Tom. — Okazałaś mi wielką pomoc. Masz podejście do dzieci.

- Muszę, w końcu za to mi płacą. - Zmierzyła włosy Mickeya. - Na razie, mały.

Chłopiec skinął głową. Maks chciał odprowadzić Phoebe do drzwi, ale dzieciak go nie puszczał. Pies zamerdał więc tylko ogonem.

- Wpadnę jutro - zapowiedziała Phoebe. - Chciałabym poznać tę Emmę.

- Dlaczego sądzisz, że ją tutaj znajdziesz? - zapytał zaskoczony.

- A niby dokąd miałyby pójść?

No tak, dokąd? Bez dokumentów, nie wspominając już o karcie kredytowej, Emmie będzie trudno znaleźć hotel.

Poza tym matka Mickeya jeszcze nie wróciła w pełni do zdrowia. Nie da sobie sama rady. Tyle że Tomowi pozostał ledwie jeden dzień wolnego.

Wszystko momentalnie się skomplikowało.

Phoebe widziała, jak brat otwiera i zamyka usta i uśmiechnęła się, ucieszona jego konsternacją.

- Wcale ci się nie spieszy z powrotem do pustego i nudnego domu, prawda?

- Nie jest nudny. Ani pusty. - Tom popatrzył w kierunku Maksa i nagle otworzył szeroko oczy. - O rany!

Phoebe podążyła za jego wzrokiem i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Super. Dobry piesek.

- Czy to normalne? Wzruszyła ramionami.

- A niby czemu nie? Jeśli Maks chce być balkonikiem Mickeya, to jego sprawa. Jak dla mnie to wygląda na niezłą metodę fizjoterapii.

Dla Toma to wyglądało dosyć niepokojąco. Maks wstał i podciągnął Mickeya na nogi. Pies wydawał się nieświadomy tego, że stanowi coś w rodzaju punktu podparcia dla dziecka, które samo nie może stać. Jeśli pies ruszy, Mickey może się przewrócić.

Tom spojrzał surowo na Maksa. Ten zaczął merdać ogonem, poza tym ani drgnął.

- Przyniosę parę ciuchów - powiedziała Phoebe.

- Dzięki. Może wpadniesz na kolację. Co powiesz na grilla?

Zatrzymała się w drzwiach.

- Mickey! Co najbardziej lubisz jeść?

- Rybę z frytkami. - Chłopiec wciąż stał obok Maksa. Szeroki uśmiech zastąpił pełną skupienia minę. - Popatrz na mnie, Phoebe! - wykrzyknął.

- Patrzę. To fantastycznie, ale nie stój za długo, dobrze? Nóżki mogą za bardzo ci się zmęczyć.

Mickey usiadł na podłodze, gdy Tom poszedł zamknąć drzwi za Phoebe. Chłopiec wrócił do oglądania kreskówki. W całym domu słychać było jego głośny śmiech.

Tom wziął telefon, ale nie wybrał na razie numeru. Nagląca potrzeba rozwiązania kłopotów logistycznych Emmy osłabła.

Dlaczego odrzucił przypuszczenie siostry, że Emma zatrzyma się u niego na kilka dni? To było logiczne. Po co niepokoić Mickeya kolejną przeprowadzką w obcym mieście, skoro całkiem dobrze się tutaj czuł, głównie dzięki Maksowi i Phoebe? A i on sam będzie w pobliżu, co znaczy, że Emma będzie mogła zaznać trochę spokoju, którego wciąż potrzebowała.

Śmiech Mickeya był tak zaraźliwy, że Tom uśmiechnął się pod nosem. Siostra zabiła mu klina. Dom faktycznie stanie się pusty, kiedy zabraknie w nim małego.

Zaproszenie Emmy na kilka dni nie jest już tylko logicznym posunięciem.

Ono stało się po prostu... koniecznością.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jesteś tego pewien, Tom?

- Całkowicie.

- Podoba mi się twój dom.

- To tylko stara willa, której przydałby się remont, ale jest tu mnóstwo miejsca.

- Mało powiedziane. Ten dom jest ogromny!

- Cztery sypialnie. Dwie są jednak pełne gratów, więc położę cię razem z Mickeyem, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Świetnie. Tak bardzo się za nim stęskniłam. - Emma oparła się na chwilę na kulach, czekając, aż Tom wyciągnie jej syna z fotelika w samochodzie.

- Maks! - krzyknął Mickey z radością.

Zza domu wybiegło zwierzę do złudzenia przypominające wilka. Emma otworzyła usta. To właśnie ma być najlepszy przyjaciel jej syna?

Pies wyraźnie się cieszył, a demonstrował to, szczerząc ogromne białe zębiska. Mickey powinien się przestraszyć, ale zamiast tego śmiał się głośno, wyciągając do psa rękę. Tom pochylił się, a chłopiec chwycił się sierści psa i nagle zwierzę zastygło w bezruchu, nie licząc merdania ogonem.

Emma odchrząknęła.

- Sprawia wrażenie... hm... przyjaznego.

Tom obdarzył ją uśmiechem. Wiedział doskonale, jak zaniepokojona była obecnością Maksa, i chociaż uważał jej obawy za nieuzasadnione, postanowił ją uspokoić.

- Nie zostanę tu długo - zapewniła go, kiedy oprowadzał ją po swoim domu. - Za kilka dni będę już mogła chodzić.

- Kiedy masz kontrolę w szpitalu?

- Za cztery dni. Przy odrobinie szczęścia do tego czasu dostanę już pieniądze z ubezpieczenia. A wtedy... - Przerwała. Co wtedy się stanie?

Tom również wydawał się tego ciekaw.

- Co wtedy? - zapytał.

- Wtedy będę już gotowa na spotkanie z Simonem.

- Simonem?

- Ojcem Mickeya.

- Aha. - Ton głosu Toma sugerował całkowity brak zainteresowania. Odwrócił się nagle i Emma ruszyła za nim. To jest odrobinę niepokojące. Czy Tom ma coś przeciwko jej planom skontaktowania się z Simonem? Dlaczego? Może to echo dezaprobaty, którą wyraził w czasie akcji ratunkowej. Najwyraźniej nie podoba mu się, że pozwoliła, by dziecko dorastało bez ojca.

A może trąciła jakąś czułą strunę? Czy Tom ma dziecko, z którym nie pozwalano mu się kontaktować? Z niewiadomych powodów ta myśl bardzo ją zaniepokoiła. Tę hipotezę zdawał się potwierdzać fakt, że w domu jest mnóstwo zabawek. Ich szlak wiódł z korytarza do salonu, w którym Mickey...

- Boże! - wydyszała Emma.

Mickey stał obok psa, trzymając się kurczowo jego sierści. Chciała już pospieszyć synkowi na ratunek, kiedy poczuła na swoim ramieniu rękę Toma.

- Wszystko w porządku - wyszeptał. - Patrz.

Emma patrzyła więc posłusznie, mimo że w ustach jej zaschło, a serce waliło jak młotem.

Myślała, że pies stoi nieruchomo, lecz on ruszył do przodu. Zrobił bardzo ostrożnie krok i jakimś cudem chłopiec nie upadł... Mało tego, sam również postąpił krok do przodu.

- Po raz pierwszy udało mu się to wczoraj wieczorem - wyszeptał Tom. Jego usta musiały być bardzo blisko ucha Emmy, ponieważ czuła jego oddech. - Myślę, że jest bardzo dumny z siebie.

Uśmiech Mickeya zdawał się potwierdzać te słowa. Emma czuła, że łzy napływają jej do oczu. Jej synek chodzi!

Wkrótce jednak usiadł z impetem na podłodze. Wciąż się uśmiechał, kiedy pies wysunął język i polizał go po policzku.

- Widziałaś, mamusiu? Widziałaś mnie i Maksa?

- Eee... - Emma ze wzruszenia nie była w stanie wydukać słowa.

- Phoebe twierdzi, że to dobra metoda fizjoterapii - powiedział Tom.

- Phoebe? Twoja siostra? - Emma popatrzyła na dzinsy i bluzę, które były tylko o jeden rozmiar na nią za duże. - Ta, która jest tak miła, że mi wszystko pożycza?

- Tak. - Tom uśmiechnął się z dumą. - Wspominałem, że jest fizjoterapeutką?

- Nie.

- Na dodatek bardzo dobrą. Pracuje z takimi dziećmi jak Mickey. Ma dużo wizyt domowych, więc jeśli zostaniecie wystarczająco długo, żeby podjąć leczenie, może przychodzić do twojego synka. Zawsze to dobrze dla chłopca, jeśli zajmie się nim ktoś, kogo już zna.

- Phoebe lubi rybę z frytkami - poinformował Mickey matkę. - I bajki w telewizji.

Emma musiała usiąść, by złapać oddech.

Odegnąć to dziwne i niepokojące zarazem wrażenie, że jest u siebie w domu. Że dotarła do baśniowego zakończenia pewnego rozdziału w życiu.

I że to, co czuje do Toma Gardinera, to coś o wiele poważniejszego niż wdzięczność.

Musiała zachwiać się lekko na nogach, bo znów poczuła rękę Toma na ramieniu. Zaprowadził ją do kanapy.

Jego dotyk palił ją jeszcze bardziej niż kilka chwil temu. Czowała mrowienie w całym ciele. Usiadła i zamknęła oczy. Jest wyczerpana, to wszystko. To brak siły sprawia, że tak przesadnie reaguje na zwykłą uprzejmość. W takim stanie łatwo może pomylić ją z czymś innym, o wiele ważniejszym.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że Mickey przesuwa się na pupie w jej kierunku. Pomogła mu się wspiać na kanapę i przytuliła go, zagłębiając twarz w jego pachnących lokach.

Jej synek jest bezpieczny, tylko to naprawdę się teraz liczy, i to, że nie należy dalej ukrywać jego istnienia przed Simonem. Nic jej nie obchodzi milcząca dezaprobata Toma.

Mickey zasługuje na miłość i na poznanie ojca. Emma musi zrobić wszystko, by doprowadzić do ich spotkania.

A fantazjowanie na temat powrotu do byłego kochanka? O dziwo, wcale już jej to nie pociągało tak bardzo jak kiedyś.

- Widzę cel na dziewiątej.

Tom odruchowo sprawdził uprząż. Rozpocynała się właśnie najniebezpieczniejsza faza akcji ratunkowej.

Zostali wezwani przez grupę wspinaczy, którzy wchodzili na najwyższy szczyt Nowej Zelandii. Na szczęście byli w stanie podać im szczegółową lokalizację płaskowyzu, na którym się znajdowali.

Josh spojrział w dół. Pod nimi wznosiły się strome szczyty górskie. Oślepiająco biały głęboki śnieg pokrywał szczeliny skalne.

- Sprawdź moc wciągarki - powiedział.

Tom westchnął. Wiedział, że uratowanie wspinacza zależy głównie od ich szybkości. Mężczyzna znajdował się w poważnym niebezpieczeństwie, niewykluczony był atak serca albo wysokościowy obrzęk płuc. Trzeba go jak najszybciej przetransportować niżej i poddać terapii tlenowej.

Helikopter zakołysał się lekko, kiedy Josh otworzył drzwi. Tom zaczepił uprząż na haku i sprawdził zapięcia. Odpiął pas bezpieczeństwa i popatrzył na Josha, czekając na sygnał, że jest gotowy.

Josh skinął głową.

Kilka chwil później Tom wisiał już pod płozami. Patrząc w dół, ponad lekkimi noszami przyczepionymi do uprzęży,

widział twarze ludzi wypatrujących przybycia ekipy ratunkowej.

Jednym ze wspinaczy była młoda dziewczyna. Tom widział kosmyki ciemnych włosów wystające spod białego kasku, który miała na głowie.

Przez ułamek sekundy pomyślał o Emmie. O tym, że długie czarne włosy opadały jej na ramiona, kiedy się poruszała. I o swoim pragnieniu, by zanurzyć w nich palce. By przyciągnąć ją do siebie. Tak blisko, by móc dotknąć ustami jej ust.

To była ledwie przelotna myśl. Na dłuższą Tom nie mógł sobie pozwolić. Dotknął stopami poszarpanej skały płaskowyzu i odpiął linę.

- Szybko! - krzyknął ktoś. - Chyba przestał oddychać.

- Jak mu na imię?

- Dave.

- Był dotąd przytomny?

- Tak. Rozmawiał z nami jeszcze wtedy, gdy pan opuszczał się z helikoptera.

Tom ukląkł obok wspinacza.

- Dave, słyszysz mnie? - Nacisnął kłykciami mostek mężczyzny, próbując uzyskać reakcję na bodziec. Nic. Zobaczył ślinę na twarzy chorego. Zauważył również siny odcień jego ust, ale nie dziwił on, gdy wzięło się pod uwagę niską temperaturę otoczenia.

- Nie wyglądał źle - powiedziała młoda kobieta łamiącym się głosem. - Ból głowy i kaszel, to wszystko. Mówił, że nic mu nie jest.

Tom wyczuł na szyi Dave'a puls. Był szybki i słaby. Musiał przestać oddychać ledwie kilka sekund temu. Dłuższe niedotlenienie mogłoby spowodować zatrzymanie akcji serca.

Wciąż istniała szansa na ocalenie wspinacza, lecz trzeba jak najszybciej przetransportować go niżej. Gdyby pacjent nie

miał kłopotów z oddychaniem, można by położyć go na noszach i czekać, aż zostaną wciągnięci do helikoptera. W tych okolicznościach nie wchodzi to jednak w rachubę.

- Muszę zaintubować Dave'a i dostarczyć mu do płuc jak najwięcej tlenu, zanim go stąd zabierzemy - powiedział wspinaczom. - Czy ktoś mógłby zdjąć mu kask?

Pospiesznie wyjął z plecaka laryngoskop i rurkę intubacyjną.

- Czy jeszcze o czymś powinienem wiedzieć? - zapytał. - Czy Dave miał jakieś problemy zdrowotne? Może upadł?

Mówiąc, przygotowywał do podłączenia małą przenośną butlę z tlenem.

- Wyglądał jak pijany - stwierdził jeden z mężczyzn. - Nie panował nad ciałem na tym ostatnim odcinku.

- Pośliznął się - dodała dziewczyna.

Sprawiała wrażenie przestraszonej. Tom uśmiechnął się do niej przelotnie.

- Czy mogłaby pani podtrzymać głowę Dave'a? W tej pozycji. - Uniósł głowę nieprzytomnego i umieścił ręce dziewczyny po obu bokach. Przyda mu się tutaj. Możliwe, że Dave poniósłby większe obrażenia, gdyby nie był przypięty do innych wspinaczy.

- Nie miał żadnych problemów zdrowotnych - powiedziała. - Był w najlepszej kondycji z nas wszystkich.

Czy to atak serca? Początek był zbyt nagły jak na wysokościowy obrzęk płuc. A może Dave zlekceważył wcześniejsze symptomy, takie jak ból głowy i skrócenie oddechu, ponieważ za wszelką cenę chciał wejść na szczyt? Może chciał zaimponować tej ciemnowłosej dziewczynie, która trzyma nieruchomo jego głowę?

To wszystko nie ma w tej chwili znaczenia.

Tom umieścił rurkę w tchawicy i zaczął wdmuchiwać powietrze, patrząc na ruchy klatki piersiowej. Przerwał po jakiejś minucie.

- Dobra. Pomóżcie mi przenieść Dave'a na nosze. Wspinacze byli chętni do pomocy. Niedługo potem

Tom zapiął klamry pasów przymocowujących Dave'a do noszy.

- Poza tym wszystko w porządku? - zapytał. - Czy ktoś jeszcze potrzebuje pomocy?

- Z nami nie ma problemów - odparła dziewczyna. - Ale co z Dave'em? Czy on... wyjdzie z tego?

- Jest w poważnym stanie - przyznał Tom - ale zrobimy, co w naszej mocy.

W hełmofonie usłyszał głos Josha ostrzegającego pilota, że za chwilę nastąpi obciążenie. A potem zawisł w powietrzu, przytrzymując nosze, wolno wznosząc się w stronę helikoptera.

- Wyjdzie z tego?

Duże ciemne oczy mogłyby należeć do koleżanki Dave'a, ale tym razem pytanie to zadała Emma.

- Wyglądał o niebo lepiej, kiedy dotarliśmy do szpitala. - Tom uniósł widelec do ust, po czym zamruczał z ukontentowaniem. - Pyszne.

- To tylko zwykła zapiekanka.

- Nie musisz mi gotować.

- Ale chcę. - Emma odwróciła się do wózka inwalidzkiego stojącego przy końcu stołu. - Mickey, nie baw się jedzeniem. Używaj widelca, nie palców.

Zapomniała o jedzeniu, kiedy słuchała opowieści Toma o popołudniowej misji ratowniczej.

- To musiało być bardzo ekscytujące.

- Miałem wątpliwości, czy uda mi się dostarczyć go do szpitala żywego, kiedy okazało się, że ma problemy z oddychaniem.

- Odzyskał przytomność?

Tom skinął głową, mając usta pełne jedzenia.

- Co zrobią z nim teraz?

- Pewnie niewiele więcej niż my, z wyjątkiem tego, że naszpikują go lekami. Zaczną od antagonisty wapnia.

- Dlaczego?

- Obniża ciśnienie w tętnicy płucnej i pomaga uporać się z obrzękiem pęcherzykowym płuc.

Emma skinęła głową na znak, że rozumie. Tom miał już odwrócić wzrok, gdy nagle wróciła do jedzenia. Jakim cudem można jeść zwykłą zapiekankę tak niesamowicie zmysłowo?

Oderwało go od tych myśli zachowanie Mickeya.

- Nie karmimy Maksa przy stole - przypomniał chłopcu. - Ma swoją miskę w pralni, prawda?

- Mickey! - Emma odsunęła krzesło. Pokuśtykała do blatu kuchennego i wzięła z niego ściereczkę, by wytrzeć ręce syna. Maks oblizwał się, oczyszczając nos z resztek.

Mickey zachichotał.

- Ja też tak chcę - obwieścił.

- Co? - Tom uśmiechnął się. - Czyścić nos językiem?

- Tak.

Emma zamachnęła się żartobliwie ściereczką.

- Nie ma mowy.

Mickey raz jeszcze się roześmiał, usiłując złapać ściereczkę, ale Emma ją cofnęła. Uśmiech Toma rozszerzył się. Śmiech tego małego chłopca brzmi cudownie.

Słyszał go coraz częściej, odkąd Emma wyszła ze szpitala, i za każdym razem on też się uśmiechał.

Czy śmiech Emmy brzmi podobnie? Jeszcze go nie słyszał, choć sprawiała teraz wrażenie o wiele mniej

zmęczonej i smutnej. O wiele częściej się uśmiechała, ale nigdy głośno się nie śmiała.

Tom chciał pobudzić ją do śmiechu. Nie tylko po to, by przekonać się, czy jest on równie zaraźliwy, jak śmiech Mickeya, ale dlatego, że pragnął, by poczuła się szczęśliwa.

Kiedy usiadła z powrotem przy stole i spojrzała w górę, jej twarz stężała. Tom zrozumiał, że coś ją zaskoczyło. I wtedy się uśmiechnęła. Do niego.

Prawie już uwierzył, że Emma go naprawdę lubi. A nawet coś więcej. Że jej ciepło nie jest zwyczajnym wyrazem wdzięczności za to, że jej pomógł.

Nagle stracił apetyt. Zapadła cisza.

- Dzwoniłam dziś do firmy ubezpieczeniowej - powiedziała w końcu Emma. - Czek jest w drodze.

- To świetnie. - Czy od razu kupi bilet powrotny do domu? Minęły ledwie cztery dni od jej wyjścia ze szpitala. Nie wydobrzała jeszcze do tego stopnia, by odbyć tak długą podróż. Czy jednak się na to zdecyduje? - Jak upłynęła dzisiejsza wizyta w szpitalu?

- Mogę już zacząć obciążać nogę. - Uśmiechnęła się promiennie. - Reszta ciała też jest w porządku.

Tom skinął głową. Jego, zdaniem reszta ciała Emmy jest o wiele bardziej niż w porządku.

- Zaszłam do izby przyjęć, żeby podziękować wszystkim za opiekę, a zwłaszcza pielęgniarce za to, że zajęły się Mickeyem, i wiesz co?

- Co takiego?

- Dostałam ofertę pracy.

- Poważnie? - Toma zaskoczyło jego własne podniecenie. Myśl, że Emma zostanie i zacznie pracować w szpitalu, gdzie będzie ją często widywał, była bez porównania miłsza niż perspektywa pożegnania na lotnisku.

- Mają naprawdę poważne problemy kadrowe. Brakuje im pielęgniarek. Mogłabym jakoś załatwić sprawę opieki nad Mickeyem. Dostałam listę przedszkoli. Jedno z nich zajmuje się dziećmi specjalnej troski.

Tom starał się, by ton jego głosu był spokojny.

- I co? - zapytał. - Byłabyś zainteresowana? Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale w następnej chwili je zamknęła. Obróciła się na krześle.

- Mickey? Skończyłeś już jeść?

- Tak.

- Nie chcesz trochę pobawić się z Maksem przed kąpielą?

- A Maks nie może się ze mną wykąpać?

- Nie. - Wstała i uniosła synka z wózka. - Ale może popatrzeć.

Oboje milczeli, obserwując, jak Mickey powłóczy nogami, opierając się na psie. Zaskakująco szybko dotarł do drzwi. Tom zaczekał, aż Emma zacznie mówić, ponieważ wyraz jej twarzy sugerował, że nie chciała zaczynać rozmowy na ten temat w obecności synka.

- Nie wiem, co robić - wyznała, gdy tylko ogon psa zniknął za drzwiami.

- Powiedz, o co chodzi. Zawahała się. Unikała wzroku Toma.

- Mówiłam ci, że powodem mojego przyjazdu tutaj była chęć odnalezienia ojca Mickeya?

- Tak. - Wolałby, by mu o tym nie przypominała. Czuł się, jakby ktoś wylał na niego wiadro zimnej wody. - Znalazłaś go?

Skinęła głową.

- Pracuje w szpitalu. Pielęgniarki z izby przyjęć zajęły się Mickeyem, kiedy poszłam do chirurga, więc miałam kilka minut, żeby odnaleźć jego gabinet.

Tom był zbity z tropu.

- Czyj gabinet? Chirurga?

- Nie. Simona. - Emma odchrząknęła. - Tata Mickeya jest neurochirurgiem.

- W Christchurch? - Zbędne pytanie, ale Tom zyskał dzięki niemu na czasie. Zmroziło go jeszcze bardziej. Ojciec Mickeya z pewnością zapewnia lepsze perspektywy. Inteligentny. Szanowany. Pewnie zamożny.

- Akurat wczoraj wyjechał. - Emma uśmiechnęła się cierpko. - Ma serię prelekcji w Stanach i Wielkiej Brytanii. Wróci dopiero pod koniec miesiąca.

- Czyli za ponad trzy tygodnie. Skinęła głową.

- Właśnie nad tym cały czas się zastanawiam. Czy mam poczekać tutaj, aż wróci, czy powinnam zabrać Mickeya z powrotem do domu?

Zostań, miał ochotę powiedzieć Tom. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Czy chciał jednak, by została, ponieważ czeka na przyjazd innego mężczyzny?

Łatwiej jest milczeć, cisza jednak okazała się o wiele bardziej krępująca.

- Byłoby głupio pokonać całą tę drogę, a potem wrócić do domu, nawet z nim nie rozmawiając - ciągnęła Emma, wciąż unikając wzroku Toma. - I nie powinnam też tylko powiedzieć mu, że ma syna i znów zniknąć, prawda? Powinnam dać mu szansę na poznanie Mickeya.

Tom skinął głową. Oczywiście Simon będzie chciał poznać syna. I bez wątplenia z chęcią również na nowo pozna Emmę.

- Ale musiałabym tu strasznie długo zostać. - Westchnęła.

- Nie stać mnie na to.... chyba że przyjąłabym tę propozycję pracy w szpitalu.

- A nie skończy ci się wiza?

- Jako obywatelka brytyjska nie potrzebuję wizy, żeby tu przyjechać. Mogę zostać przez pół roku. Nie powinnam też mieć problemu z dostaniem pozwolenia na pracę.

Pół roku to długo. Dużo może się w tym czasie zdarzyć.

- Muszę tylko znaleźć jakieś mieszkanie.

- Możesz zostać z Mickeyem tutaj. - Tom wypowiedział te słowa, zanim zdał sobie sprawę z ich konsekwencji.

- Na pół roku? - Emma otworzyła szeroko usta. - Nie mogę!

- Dlaczego? - Tom sam odpowiedział sobie w myślach na to pytanie. Dlatego, że jeśli to, co czuje do Emmy, stanie się choćby odrobinę silniejsze, chyba oszaleje. Jednak jego umysł nie dopuszczał do siebie sygnałów ostrzegawczych. - Dom jest duży. Mickey jest tu szczęśliwy. Podobnie jak Maks. Miło będzie wychodzić z pracy, wiedząc, że ma jakieś towarzystwo.

Oczy Emmy zrobiły się jeszcze większe. I błyszczące. Uwierzyła mu.

- Będę ci płacić za wynajem. Zacznę, kiedy tylko dostanę pracę.

- Idź do pracy, jeśli tego chcesz. Ale o płaceniu nie ma mowy.

- Oczywiście, że będę płacić. Już i tak wystarczająco dużo dla nas zrobiłeś.

- Po to są właśnie przyjaciele.

- I z ochotą wrócę do izby przyjęć, nawet na trochę. To moje ulubione miejsce pracy. Słuchając twoich opowieści, uświadomiłam sobie, jak bardzo za tym tęsknię.

- Więc zostajesz? Emma skinęła głową.

- Jeśli jesteś pewien, że tego chcesz.

Tom nie był pewien niczego poza tym, że nie chciał, by ta kobieta zniknęła z jego życia.

- Jestem pewien - potwierdził.

- W takim razie zostajemy. Na próbę.

Ledwie skończyła mówić, w drzwiach pojawił się Maks z różowym pluszowym pieskiem w pysku. Spojrzenie wielkich brązowych ślepiów sugerowało, że wskazana byłaby przerwa w obowiązkach opiekunki do dziecka. Emma roześmiała się. I to był ten sam perlisty śmiech, którym śmiał się Mickey.

Kiedy Emma, kuśtykając, udała się do syna, Tom ponieważzawsze zrozumiał, że już po nim.

Czy tak właśnie czują się zakochani?

Czy po latach uzna, że to akurat w tej chwili jego życie nieodwracalnie się zmieniło?

Ostrzegawcze dzwonki rozlegały się zbyt głośno, by je ignorować. Sprzątając ze stołu, Tom przypomniał sobie o jeszcze jednej kwestii. Emma przyznała, że przejechała pół świata, by znaleźć mężczyznę, który jest ojcem jej dziecka. Gdyby chciała go tylko powiadomić o tym, że ma syna, wystarczyłoby napisać list.

Zakochani nie powinni się tak czuć, pomyślał, zmywając. Tak słodko - gorzko.

Jeśli to jest tylko sprawa fizycznego przyciągania, nie powinno być trudno się wycofać.

Co go podkusiło, by zaprosić Emmę do zostania na miesiąc albo i dłużej?

Kiedy włożył ostatni talerz do szafki, wiedział już, co musi zrobić, aby znaleźć bezpieczniejszy grunt. Okazja pojawiła się krótko potem, kiedy Emma wróciła do kuchni po położeniu Mickeya spać. Zobaczyła drugi kubek z kawą na stole.

- To dla mnie? Dzięki, Tom, jesteś aniołem. - Usiadła. - Właśnie tego potrzebowałam.

On również wiedział, czego potrzebuje. Skinął głową, a potem poprosił stanowczym głosem:

- Opowiedz mi o Simonie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ta prośba zbiła ją z tropu.

Raczej niechętnie wspominała o Simonie, ponieważ odniosła wrażenie, że Tom okazuje dezaprobatę wobec jej postępowania, a kiedy podzieliła się z nim swoim dylematem, czy zostać w Nowej Zelandii, by poczekać na powrót Simona, zapadło dziwne milczenie. Czy naprawdę chce rozmawiać o jej byłym kochanku? Dlaczego? I dlaczego ona nie chce? Dlatego, że jest tak dużo innych rzeczy, o których uwielbia z nim rozmawiać? Czy też w grę wchodzi jakiś inny powód, którego istnienia nie przyjmowała do wiadomości? Jak na przykład jej rosnące uczucie do Toma?

- Hm... - Wpatrzyła się w swój kubek. - Co chcesz wiedzieć?

- Jak go poznałaś?

- Był na urlopie naukowym. Zaproponowano mu przeprowadzenie operacji w londyńskim szpitalu, w którym pracowałam. Miał zaprezentować metodę laparoskopową, w której się specjalizował, a ja akurat tego dnia miałam dyżur na bloku operacyjnym.

- Zrobił na tobie wrażenie?

- O tak - odparła z przekonaniem. Simon bez wątpienia robił wrażenie. Miał urok i charyzmę, a ona była bardzo młoda i łatwowierna. - Chirurgia laparoskopowa była wtedy bardzo nową dziedziną. Zaintrygowała mnie. Simon zauważył moje zainteresowanie i zaprosił mnie na jedną ze swoich prelekcji.

- Hm... Więc został w Londynie?

- Tylko na kilka miesięcy. Część urlopu spędził w Stanach. - Emma miała nadzieję, że Tom nie zapyta, kiedy rozpoczął się ich związek, ponieważ z perspektywy czasu sama przyznawała, że za szybko. Po kilku dniach. W sumie

tyle samo czasu znała Toma. Zawsze bardzo szybko się zakochiwała.

Tom jest zupełnie inny niż Simon. Ale wcale nie mniej atrakcyjny.

- Jak odkryłaś, że ma żonę?

- Po prostu pewnego dnia zjawiała się u niego. Przyjechała do Londynu na zakupy i potrzebowała jego karty kredytowej. Dziwnym trafem akurat tego samego dnia dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

- Co zrobiłaś?

- Poprosiłam jego żonę, żeby usiadła, a potem wyszłam. Następnego dnia zrezygnowałam z pracy. Wyjaśniłam, że mam kłopoty rodzinne. - Emma uśmiechnęła się cierpko. - Właściwie mówiłam prawdę.

- I od tego czasu nie kontaktowaliście się ze sobą? Potrząsnęła głową.

- To z pewnością był dla ciebie duży cios.

- Tak. - Mało powiedziane, pomyślała.

- Musiałaś go bardzo kochać.

- Oczywiście, że tak. - Emma popatrzyła Tomowi w oczy.

- Nie śpiam z mężczyznami, których nie kocham.

Odwrócił wzrok. Sprawiał wrażenie, jakby zmagał się z czymś, co mu się nie podobało. A może do głosu doszło uprzedzenie, które do niej żywił? Przez chwilę Emma wpatrywała się w jego profil. Miał twarz o wyrazistych rysach, prawie surową. Nie wiedziało się, do jakiej dobroci jest zdolny, dopóki się nie zobaczyło jego uśmiechu. Nie było ani śladu tego uśmiechu na twarzy Toma, kiedy odwrócił się do niej. Nigdy nie widziała, żeby był aż tak poważny.

- Czy ty go wciąż kochasz? - zapytał. Westchnęła ciężko. A jeśli zaprzeczy? Jeśli wyzna mu, że z każdym dniem coraz mniej pamięta, jak Simon wyglądał?

Były takie chwile, gdy wydawało się jej, że podoba się Tomowi, ale jeśli się myli? On chyba ma zastrzeżenia do sposobu, w jaki postąpiła z ojcem Mickeya. Co pomyśli, jeśli powie mu, że przyjechała znaleźć Simona, ale teraz kocha kogoś innego?

Po tym wszystkim, co Tom zrobił dla niej i Mickeya, zasługuje na szczerłość.

- Wydawało mi się, że tak - wyznała cichym głosem. - Bardzo długo czułam się oszukana i wściekła.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Simon przyjechał do Londynu. Próbował mnie znaleźć w szpitalu, w którym się poznaliśmy.

- Przejechał taki kawał drogi specjalnie po to, żeby cię znaleźć?

- Chyba tak. Podobno rozwiódł się i próbował mnie odnaleźć.

- Nikt mu nie zdradził, gdzie jesteś? Wzruszyła ramionami.

- Najwyraźniej nie. Nie mogę powiedzieć, żebym dowiedziała się o tym z wiarygodnego źródła. Po prostu znajoma znajomej była w pubie z koleżankami ze szpitala i rozmowa zesła przypadkiem na Simona. Początkowo nie przywiązywałam do tego znaczenia, ale potem zaczęłam myśleć, że może jednak źle zrobiłam.

- Nie mówiąc mu o Mickeyu?

- Tak. I odchodząc od niego bez słowa. Jeśli jest teraz po rozwodzie, może jego małżeństwo od samego początku nie należało do udanych. Może to dlatego nie chciał, żebym o nim wiedziała.

- Hm... - Było jasne, że Tom się z tym nie zgadza. - Rodzice ci nie pomagali? - spytał, zmieniając temat.

- Pomagali, i to bardzo. Robili, co mogli, żeby mi wszystko ułatwić. Zwłaszcza gdy urodził się Mickey i okazało

się, że jest chory. Nie sądzę, żeby udało mi się przejść przez tę próbę samej. Wszyscy mi wtedy pomagali, naprawdę. Mieszkam w cichym małym miasteczku, ale na szczęście leży ono niedaleko ośrodka rehabilitacyjnego.

- Więc wrócisz tam?

- Nie wiem. - Emma westchnęła i uniosła kubek z kawą, która zdążyła wystygnać. - Wyruszyłam w tę podróż z myślą, że zaczynam nowe życie, które będzie o wiele bardziej ekscytujące od starego.

- Z pewnością trudno sobie wyobrazić bardziej ekscytujący początek.

Nie miała ochoty do tego wracać.

- To niezbyt dobry znak, prawda? Może nie powinnam szukać Simona.

A może powinna była spotkać Toma. Życie czasami dziwnie się plecie.

- Masz wątpliwości? - zapytał.

Serce Emmy zaczęło mocniej bić. Spojrzenie i ton głosu mężczyzny były raczej jednoznaczne.

- Nie jestem już tego taka pewna.

- Dlaczego?

- Mam mętlik w głowie - wyznała. - Nie jestem już pewna, co czuję do Simona, bo...

- Bo wiesz, że bardzo mi na tobie zależy? - zapytał. Emmie zaschło w ustach.

- Nie. Bo wiem, jak bardzo mnie zależy na tobie. Jezu, czemu mu to wyznała?

Spojrzała na niego z przerażeniem. Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć jej dłoni. Powstrzymał się jednak.

- Sytuacja jest skomplikowana - stwierdził. Skinęła głową.

- Chyba oboje powinniśmy poczekać, aż wszystkie sprawy się wyjaśnią.

Emma pomyślała o Mickeyu leżącym w ciepłym łóżku. Ma wystarczająco dużo przeżyć jak na jeden tydzień. Jeszcze raz kiwnęła głową.

- Nie będziesz do końca wiedzieć, czego chcesz, dopóki nie porozmawiasz z Simonem, tak?

- Chyba tak. - Żałowała, że nie może zaprzeczyć. - Przykro mi. To wszystko zmienia, prawda?

- Niby co?

- Nie będziesz już chciał, żebym tu mieszkała.

- Dlaczego nie? - Zamyślił się. - Wydaje mi się, że teraz, po tej rozmowie, powinno nam być łatwiej.

- No tak. - Dziwne, jak rozczarowujące jest robienie tego, co należy.

- Najważniejsze w tym wszystkim jest dobro Mickeya.

- Chodzi ci o to, że potrzebuje ojca?

- Niekoniecznie. Raczej o to, że jego szczęście zależy od szczęścia matki. Musisz robić to, co dobre dla ciebie. - Wstał.

- A ja nie zamierzam wszystkiego jeszcze bardziej komplikować.

- Jesteś pewien, że chcesz, żebyśmy tu zostali?

- Tak. - Uśmiechnął się do niej. - W końcu nadal jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

- Zdecydowanie tak.

- I to się nie zmieni. Niezależnie od tego, co się stanie.

Chyba do reszty mu odbiło.

Naprawdę myślał, że będzie im łatwiej, gdy będą wiedzieli, że im na sobie zależy?

Ta wiedza zupełnie odmieniła chwile spędzane z Emmą. A nawet te, których z nią nie dzielił. Ulgę przynosiła absorbująca praca. Od czasu do czasu cieszył się, że gorący posiłek i mile towarzystwo czekają na niego po powrocie do domu, albo niepokoił się, jak sobie radzi Mickey na zajęciach fizjoterapii, które prowadziła Phoebe, czy polubi przedszkole, do którego

po raz pierwszy poszedł lub czy Emma poradzi sobie na swoim pierwszym dyżurze w szpitalu. Myślenie o nich nie przeszkadzało mu, po prostu dodawało barwy jego życiu.

Zupełnie inaczej było w domu. Wszystko nabrało nagle nowego znaczenia. Każda rozmowa. Każde spojrzenie. Każdy przypadkowy dotyk, jak na przykład wtedy, gdy Emma podała mu kubek z kawą albo Tom podniósł Mickeya, po czym przekazał go w ramiona matki. W domu wszystko, nawet takie drobnostki jak spojrzenie w oczy czy wybuch śmiechu, rozbudzało coraz bardziej jego uczucia.

Dzień, w którym Emma poszła na zakupy po otrzymaniu odszkodowania z towarzystwa ubezpieczeniowego, przyniósł chwilę prawdy. Kupiła dzinsy i bluzę, które ściśle przylegały do jej ciała. Tom nie uświadamiał sobie do tej pory, że jest tak zgrabna. Tak... Teraz samo przebywanie z Emmą w jednym pomieszczeniu wystarczało do rozpalenia namiętności, a wiedza, że jego uczucia są odwzajemnione, dawała pożywkę wyobraźni.

Jednak w tym samym czasie budziło się również coś innego. Coś o wiele mniej przyjemnego. Simon jest ojcem Mickeya. Emma powinna go odnaleźć i powiedzieć mu o synu. Zarówno Simon, jak i Mickey mają prawa, których nie można ignorować. Tak samo Emma. Musi dowiedzieć się, czego tak naprawdę chce. Co będzie dla niej najlepsze.

Tom wiedział, że iskrzenie między nimi może przerodzić się w prawdziwą miłość, ale nie chciał zaczynać czegoś, co może zostać unicestwione już w stadium początkowym.

A jeśli Emma odkryje, że wciąż kocha Simona, a ten zapragnie założyć z nią rodzinę? Mógłby nie być zadowolony, gdyby dowiedział się, że Emma spotykała się z kimś, kiedy czekała na jego powrót. Dokąd by to ich wszystkich zaprowadziło?

Tom pragnął jednego: szczęścia Emmy. Nie mógł jednak nic poradzić na to, że w marzeniach widział ją, jak odrzuca Simona i wybiera jego.

Tymczasem od ich pamiętnej rozmowy minęły blisko dwa tygodnie. Emma zdążyła w tym czasie polubić swoją nową pracę, a Mickey zrobił tak znaczne postępy, że Phoebe wręczyła mu kule.

Tom cieszył się z każdej okazji, która pozwalała na przewiezienie pacjenta do szpitala w czasie, gdy Emma miała dyżur, toteż rozczarowaniem była wiadomość, że tym razem mają przetransportować rannego gdzie indziej. Kierowca furgonetki miał wypadek na górskiej trudno dostępnej drodze. Doznał poważnego urazu kręgosłupa i ratownikom polecono udać się do specjalistycznego szpitala na peryferiach miasta.

Tom od dawna nie był w Coronation Hospital. Okazało się, że przy lądowisku dla helikopterów czeka na niego dobra znajoma. Megan była pielęgniarką, z którą chodził kilka lat temu. Rozstali się przyjaźnie, gdy dziewczyna wyjechała za granicę. Zdążyli teraz tylko się przywitać, tym bardziej że wśród oczekujących znajdował się ordynator.

- Pacjent nazywa się Bruce Robinson - powiedział mu Tom. - Czterdzieści sześć lat. Wypadek samochodowy. Uraz kręgosłupa.

Lekarz skinął głową. Droga do szpitala była idealną okazją do zapoznania się z przypadkiem.

- Kiedy przylecieliśmy, miał już duży niedowład i parestezję - kontynuował Tom. - Piętnaście punktów w skali Glasgow, ciśnienie dziewięćdziesiąt na pięćdziesiąt, bradykardia.

Robiło się coraz ciszej w miarę, jak oddalali się od helikoptera, którego śmigła wciąż się obracały. Kiedy znaleźli się w budynku, lekarz pochylił się nad pacjentem.

- Cześć, Bruce - powiedział. - Jestem Patrick Miller. Zbadamy cię dokładnie, żeby wiedzieć, co się stało i jak ci pomóc. Jak się czujesz?

- Zimno mi - odparł mężczyzna. Na szyi miał kołnierz ortopedyczny. - Nie mogę ruszać nogami i czuję mrowienie w rękach.

Patrick położył rękę na ramieniu pacjenta.

- Boli?

- Strasznie.

- Zaraz ci coś podamy.

Tom wyjaśnił lekarzowi, jakie leki już zaordynowali. Josh zaczął manipulować przy przenośnej butli z tlenem zawieszonyj przy noszach, Tom został nieco z tyłu. I wtedy ujrzał fotografie na ścianie korytarza, zdjęcia lekarzy specjalistów pracujących w tym szpitalu. Pierwsze było oczywiście zdjęcie Patricka Millera. Potem mnóstwo innych, a wśród nich jedno, które szczególnie rzuciło mu się w oczy. Podpisane było: Simon Flinders. Neurochirurg.

Tom nie miał czasu, by przyjrzeć się zdjęciu dokładnie, ale to, co zobaczył, w zupełności mu wystarczyło. On i Josh mają jeszcze chwilę, zanim będą musieli wrócić do helikoptera. Jeśli nie będzie pilnych wezwań, Bruce zostanie przeniesiony z noszy dopiero po badaniach wstępnych i prześwietleniach.

Przez kilka minut nie mają nic do roboty. Tom nie mógł przestać myśleć o tym zdjęciu. Musiał przyznać, że Simon Flinders jest wyjątkowo przystojny. Miał gęste, falujące jasne włosy i czarujący chłopięcy uśmiech.

Jego fotografia wyróżniała się spośród innych tym, że był jedynym członkiem wyższego personelu medycznego, który nie wyglądał śmiertelnie poważnie. Pewnie cieszył się powodzeniem zarówno wśród pielęgniarek, jak i pacjentek. Nic dziwnego, że Emma się w nim zakochała.

Tom wiedział, że Flinders ma prywatną praktykę i gabinet w głównym szpitalu w mieście. To, że pracuje również w Coronation, stanowiło dla niego niespodziankę. Doszedł jednak do wniosku, że to nawet dobrze się składa. Megan na pewno coś o nim słyszała, nawet jeśli osobiście go nie zna.

Odniósł wrażenie, że ucieszyła się na jego widok. Jej uśmiech był ciepły, kiedy pokrywała przedramiona i dłonie talkiem, przygotowując się do odwrócenia pacjenta.

Tom wsunął rękę pod uda Bruce'a.

- Na trzy - rzekł jeden z lekarzy. - Raz, dwa... trzy.

Bruce został ostrożnie obrócony i ordynator przystąpił do badania kręgosłupa. Tom zastanawiał się, czy Simon Flinders jest równie dobry w swoim fachu, jak Patrick Miller.

Pewnie nawet lepszy. Ktoś tak kompetentny musi robić o wiele większe wrażenie niż zwykły ratownik. Zwłaszcza jeśli jest na dodatek przystojny i bogaty.

Kiedy sprzęt z helikoptera można było w końcu zabrać, Tom podszedł do Megan.

- Co słychać? - zapytał. - Lata całe się nie widzieliśmy.

- Wszystko dobrze. A co u ciebie?

- Nigdy nie było lepiej. - To prawda. Jego życie zupełnie się zmieniło, odkąd pojawili się Emma i Mickey. - Jak tam twoje wojaże?

- Wspaniale. Wyszłam za męża.

- Coś takiego! Gratulacje. Kim jest ten szczęściarz? - Tom nie czuł żalu. W tej chwili interesował się tylko jedną kobietą.

- Ma na imię Bill. Poznałam go W Szkocji.

- Kiedy wróciłaś?

- Ponad rok temu.

- Podoba ci się praca tutaj?

- Uwielbiam ją. Zainteresowałam się urazami kręgosłupa, kiedy byłam w Szkocji.

Tom skinął głową. Wziął butlę z tlenem i położył ją na noszach.

- Ostatnio głośno jest o chirurgii laparoskopowej. Macie tu kogoś, kto się w tym specjalizuje, prawda?

- Mówisz o Simonie Flindersie? Jest świetny.

- Tak właśnie słyszałem. - Z trudem zachował spokój. - Miły gość?

- Zależy dla kogo. - Megan roześmiała się. - Pacjentki go uwielbiają. - Przypatrzyła się podejrzliwie Tomowi. - Dlaczego pytasz?

- Znam kogoś, kto go zna. Czy też raczej znał.

- Ach tak. - Megan uśmiechnęła się domyślnie. - Niech zgadnę: chodzi o pielęgniarkę?

- A co, taki z niego pies na baby?

Rozejrzała się dookoła, po czym rzekła ściszym głosem:

- Nazywają go doktor Zwinne Paluszki. I to wcale nie z powodu jego zawodowych umiejętności. - Wzruszyła ramionami. - Nie żeby stanowiło to dla mnie jakiś problem.

Stanowiło to jednak problem dla Toma. Wręcz go zszokowało. To nie zazdrość przez niego przemawiała. Po prostu bał się o Emmę i Mickeya. Miał wrażenie, że znów mogą potrzebować jego opieki.

Do czasu, gdy dokończył rozmowę z Megan, był już poważnie zmartwiony. Czy Emma wie, jaki Simon jest naprawdę? I czy mu uwierzy, jeśli jej o tym powie?

Emma przebrała się w dzinsy i bluzę zaraz po powrocie do domu. Może znowu zobaczy ten błysk w oczach Toma - taki jak wtedy, gdy pierwszy raz ujrzał ją w nowych rzeczach?

Wiedziała, że nie powinna igrać z jego uczuciami. Byłoby to nie w porządku, skoro wyznała mu, że przybyła do tego kraju, by spotkać się z byłym kochankiem. Nie powinna robić wszystkiego, by mu się spodobać. To jest samolubne.

Ale również fascynujące.

Tak samo fascynujące jak spędzanie czasu z Tomem. Rozmowy z nim i dzielenie się każdym drobiazgiem.

- Świetnie mi się dzisiaj pracowało. Byłam naprawdę zajęta, ale nie jestem zmęczona. Nawet za bardzo nie utykam.

- Coś ciekawego?

- Głównie to co zawsze. Pacjentka w śpiączce hiperglikemicznej i nastolatek, który przedawkował narkotyki. Ty za to miałaś pewnie spokojny dzień.

- Czemu tak uważasz?

- Nie przyjechałeś ani razu do szpitala - odparła Emma lekkim tonem.

Tom nie musi wiedzieć, że część radości z nowej pracy wynika z faktu, że się z nim spotyka, kiedy przywozi pacjenta. Duża część.

- Wezwano nas do wypadku w górach. Kierowca miał uraz kręgosłupa, więc zabraliśmy go do Coronation.

- Ach tak. - Emma odwróciła wzrok w nadziei, że uda się znaleźć nowy temat rozmowy. Czy Tom wie, że Simon tam pracuje? Widok syna bawiącego się z psem stanowił dla niej idealną inspirację. - Phoebe twierdzi, że to dzięki Maksowi Mickey robi tak szybkie postępy. Uważa, że mogą go zakwalifikować na fizjoterapię.

- Myślałem, że wolą ekskluzywną klientelę. - Tom uśmiechnął się, po czym wstał, by odebrać telefon.

Wrócił ze słuchawką w ręce.

- To twoja mama - powiedział. - Przygotować Mickeyowi kąpiel?

- Gdybyś był tak dobry... - Wzięła słuchawkę. - Mickey, chcesz powiedzieć cześć babci, zanim pójdziesz się kąpać?

- Babciu! - krzyknął Mickey do telefonu kilka chwil później. - Ja chodzę!

Emma ostudziła entuzjazm matki, gdy Mickey został zanieiony do łazienki.

- Tak naprawdę to dopiero staje. Trochę lepiej radzi sobie też z kulami. Phoebe mówi, że powinniśmy rozejrzeć się za nowymi ortezami, jeśli mielibyśmy zostać tu na dłużej.

- Więc nie myślisz o powrocie do domu?

- Jeszcze nie, mamó.

Tu jest mój dom, pomyślała nagle Emma, kiedy z łazienki dobiegł dziecięcy chichot, a po nim głośny plusk. Gdyby tylko to wszystko nie było tak bardzo skomplikowane...

- Mogłabyś powtórzyć, mamó? Nie dosłyszałam.

- Pytałam o tę twoją pracę. Jesteś pewna, że nie bierzesz na siebie za dużo obowiązków? Dopiero kilka tygodni minęło od tego strasznego wypadku. Tata chce z tobą porozmawiać o twojej nodze.

Uspokojenie obojga rodziców zajęło jej trochę czasu. Kiedy w końcu odłożyła słuchawkę, w domu panowała całkowita cisza.

Znalazła Mickeya leżącego w łóżku i Toma czytającego mu bajkę przed snem. Widok sennej, zadowolonej twarzy syna sprawił, że uczucie, iż znajduje się w domu, stało się tak intensywne, że prawie bolesne.

Pochylając się, by pocałować synka, Emma unikała wzroku Toma. Z trudem opanowała pragnienie, by pocałować również jego.

- Babcia powiedziała, że będę mógł mieć psa, kiedy wrócimy do domu - oświadczył Mickey.

- Naprawdę? - Emma miała teraz jeszcze większy powód do unikania wzroku Toma. Nie mogła pozwolić, by zobaczył, jak bardzo zbiła ją z tropu myśl o powrocie.

- Kiedy wrócimy do domu, mamusiu? - zapytał Mickey.

- Nie podoba ci się tutaj, kochanie?

- Podoba. - Mickeyowi kleiły się już oczy. - Ale mieliśmy odszukać mojego tatę. Znaleźliśmy go, więc możemy już wrócić do domu, prawda?

Emma usiadła na brzegu łóżka, zdając sobie sprawę z tego, jak niepewne nagle stały się jej nogi. Nie mogła już dłużej unikać wzroku Toma. Był równie zszokowany jak ona.

- Skąd wiesz, że przyjechaliśmy tutaj, żeby odnaleźć twojego tatusia? - zapytała.

- Słyszałem, jak babcia rozmawiała z tobą na lotnisku.

Zamknęła na chwilę oczy. Nie miała pojęcia, że Mickey słyszał tę rozmowę. Musiała zwilżyć usta, zanim mogła znów mówić.

- A... a dlaczego uważasz, że go znaleźliśmy?

- Bo Tom czyta mi bajki na dobranoc. A to właśnie robią tatusiowie.

Teraz to Tom zamknął oczy. Emma skupiła się na Mickeyu. Było jej trudno znaleźć właściwe słowa, ale nie miała wyboru. Musiała być szczerą.

- Tom nie jest twoim tatą, skarbie.

Poczuła na sobie spojrzenie ciemnych oczu syna.

- Dlaczego nie?

Poczuła, że jej usta wykrzywiają się w smutnym uśmiechu. Dobre pytanie.

- Dlatego, że poznałam go już po twoim urodzeniu - odrzekła. Nie zaryzykowała kolejnego spojrzenia na Toma. Wiedziała, że musi powiedzieć coś jeszcze. - Twój tatuś ma na imię Simon.

- Gdzie on jest?

- Wyjechał, ale niedługo wróci.

- Kiedy?

Emma zacisnęła palce na kołdrze Mickeya. Kiedy zaczęła mówić, jej głos brzmiał nienaturalnie wysoko.

- Niedługo.

Simon miał wrócić do Christchurch następnego dnia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z załatwieniem tej sprawy zwlekała, jak tylko mogła. Uznała, że zjawienie się bez uprzedzenia w gabinecie Simona to nie najlepszy pomysł. Może powinna zostawić wiadomość w szpitalu, żeby go przygotować?

A może powinna poczekać kilka dni, by nabrać pewności, że nie jest zmęczony po długiej podróży samolotem.

Niewykluczone również, że wcale nie chce się z nim spotkać, bojąc się, że zakończy przez to ten rozdział swojego życia, w którym pojawili się Tom, Maks i Phoebe.

Zwłaszcza Tom.

Był dziwnie milczący od tego wieczoru, gdy Mickey zszokował ich oboje, oznajmiając, że znane są mu powody ich przybycia do Nowej Zelandii. Kilka razy Emma miała już na końcu języka pytanie, jak Tom przyjął słowa Mickeya, że jest jego ojcem. Czy wpadł w przerażenie? Czy istnieje choć cień szansy, że mu się spodobał ten pomysł?

Pytanie pozostało jednak niezadane, ponieważ Tom wyraźnie się wycofał. O wiele rzadziej nawiązywał kontakt wzrokowy i starannie unikał przypadkowych dotknięć. Spędzał więcej czasu w pracy, a ostatniego wieczoru poszedł na kolację do swojej matki. Emma wiedziała, że czeka, aż mu opowie, jak jej poszło spotkanie z Simonem.

Na razie nie miała mu nic do powiedzenia. Czuła coraz większą panikę. Minęły dwa dni. Potem trzy. W końcu cztery. Łatwo jest znaleźć wymówki. Akurat tego dnia nie pracowała. Była bardzo zajęta na dyżurze i nie zdążyła. Mickey miał katar i chciała go odebrać wcześniej z przedszkola. Musiała zrobić zakupy, ponieważ przypadła jej kolej na przygotowanie kolacji. Bóg jeden wie, jak długo by to przeciągała, gdyby sytuacja nagle nie wymknęła się jej spod kontroli.

Gdyby, dosłownie, nie wpadła na Simona na parkingu.

To była jej wina. Zamyślona szła przez parking na przystanek autobusowy. Jednym z jej pacjentów tego popołudnia była siedmioletnia dziewczynka z groźnym atakiem astmy. Przerażone dziecko zostało zaintubowane i odesłane na oddział intensywnej terapii. Emma skupiła się na pocieszaniu matki dziewczynki. Tego właśnie by chciała, gdyby Mickey znalazł się w podobnej sytuacji: żeby ktoś tchnął w jej serce choć odrobinę nadziei. A może jednak powinna być brutalnie szczerą i powiedzieć tej kobiecie, że jej dziecko może nie przeżyć?

Pisk alarmu samochodowego sprawił, że Emma uniosła wzrok, ale było już za późno, by uniknąć zderzenia. Mężczyzna idący w jej kierunku patrzył na swój pojazd - lśniące czarne bmw niedaleko przed nim. Był o wiele wyższy i tęższy od Emmy. Upadłaby, gdyby w ostatniej chwili nie złapała się koła zapasowego przyczepionego z tyłu dżipa.

- Ma pani cholerne szczęście, że zderzyła się pani z człowiekiem, a nie z samochodem - rzekł mężczyzna bez ogródek. - Nic się pani nie stało?

- Nie. - Emma zdążyła już rozpoznać Simona.

Wyprostowała się powoli, próbując się pozbierać. Czy czuła się tak roztrzęsiona z powodu zderzenia, czy z powodu spotkania z nim? Z mężczyzną, którego kiedyś kochała, a potem znienawidziła.

Odwróciła się twarzą do niego.

- Zamyśliłam się - powiedziała. - Przepraszam. Simon patrzył na nią. Emma czuła się, jakby jej przeprosiny dotyczyły czegoś zupełnie innego.

Na przykład jej odejścia.

Albo zatajenia przed nim, że ma syna.

Nie mogła odwrócić wzroku. Za wszelką cenę pragnęła zobaczyć reakcję Simona w chwili, gdy ją rozpozna. Czy uda jej się go przejrzeć? Czy kochał ją tak mocno, jak utrzymywał,

czy była tylko wakacyjną przygodą i jej ponowne pojawienie się w jego życiu jest ostatnią rzeczą, jakiej pragnął?

Jeśli jej obecność okaże się mu niemiła, nie powie mu o Mickeyu, postanowiła. W ten sposób ochroni swoje dziecko przed odrzuceniem.

Ale Mickey wie, że jego ojciec gdzieś tutaj jest. Będzie musiała mu wyjaśnić, dlaczego nie doszło do spotkania. Żałowała, że poczuła potrzebę bycia szczerą ze swoim synem i zdradzenia mu imienia ojca.

Jej zmieszanie przybrało na sile, gdy popatrzyła na Simona. Prawie się nie zmienił. Niemal natychmiast przeniosła się w czasie do momentu, kiedy była naiwną młodą pielęgniarką, która z łatwością dała się oczarować wysokiemu, niewiarygodnie przystojnemu mężczyźnie.

- A niech mnie... - wyjąkał. - Emma! Analizowanie, co zobaczyła w jego twarzy, nie było łatwe. Oczywiście zdziwienie. Ale też o wiele więcej. Coś, co sprawiło, że Simon zrobił krok do tyłu.

Tak. To było coś więcej niż proste rozpoznanie. Emma poczuła się niezręcznie.

- Cześć, Simon - powiedziała. - Co słyszeć? Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nie wierzę własnym oczom - oświadczył. - Emma!

Cieszyła się, że ma obok siebie oponę. Opierała się o nią, nieświadoma, że brudzi swój błękitny uniform. Tak samo jak była nieświadoma, ile czasu minęło i że prawdopodobnie już odjechał jej autobus. Na szczęście Mickey nie znalazł się jeszcze na zegarku, a przedszkole jest otwarte do późna.

Nie mogła już uciec. Los zdecydował za nią. W sumie czuła ulgę, że oczekiwanie się skończyło.

Simon przybliżył się i wpatrzył się badawczo w Emmę.

- Co ty tu robisz?

- Pracuję w izbie przyjęć.

- Jak to?
- Jestem pielęgniarką. Zapomniałeś? Potrzebowałam pracy.

- Ale dlaczego właśnie tutaj? I od jak dawna?

- Od niedawna. Zatrudniłam się na kilka tygodni.

I w niepełnym wymiarze godzin. - To wypytywanie wprowadziło ją w zakłopotanie. Nie mogła się zorientować, czy Simon jest przerażony tym spotkaniem, czy miło zaskoczony.

- Dlaczego wybrałaś właśnie Christchurch?

- To długa historia.

- Wiedziałaś, że tutaj mieszkam, prawda?

Emmie brakowało słów. Wszystko toczy się za szybko. Potrzebowała czasu, by się pozbierać. Uporządkować sprzeczne emocje, jakie wywołało ponowne ujście tego człowieka.

Simon odczytał jej milczenie jednoznacznie.

- Chciałaś mnie znowu spotkać, tak? - Na jego ustach pojawił się pełen satysfakcji uśmiech. - To dlatego tu przyjechałaś?

Był pewien, że odpowiedź będzie twierdząca.

- Świetnie wyglądasz - orzekł Simon. - W ogóle się nie zmieniłaś.

Jednak się zmieniła. Jego uśmiech nie działał na nią tak jak kiedyś. Nic już do tego mężczyzny nie czuła.

Dojrzała przez ostatnie pięć lat. Jest starsza i mądrzejsza. Jest matką.

Simon wyczuł, że coś jest nie tak. Przestał się uśmiechać, w kącikach jego oczu pojawiły się głębokie zmarszczki. Wpatrywał się w nią intensywnie.

- Dlaczego to zrobiłaś, Emma?

Nie mówił już o jej przyjeździe do Christchurch. To dla niego typowe. Zawsze zmierzał prosto do sedna. Nie owijał w bawełnę i od razu wyciągał z ludzi to, co chciał.

- Dlaczego ode mnie odeszłaś?

- Wiesz dobrze, dlaczego.

- Nie, nie wiem.

Ktoś przeszedł obok nich i rzucił w ich kierunku zaciekawione spojrzenie. Simon skinął głową, a potem obejrzał się za siebie. Najwyraźniej miał nadzieję, że nie zobaczy ich razem zbyt wiele osób.

A to przypomniało Emmie o tym, że była tylko kochanką. Kimś, kogo istnienie skrzętnie się ukrywa. Kimś, z kim Simon spotykał się tylko wtedy, gdy mu to odpowiadało. W swej naiwności wierzyła, że muszą zachować dyskrecję, bo ona jest tylko pielęgniarką, a Simon - szanowanym chirurgiem. Ból, kiedy to zrozumiała, przemienił się w złość, która bardzo łatwo mogła znowu rozgorzeć.

- Poznałam twoją żonę. - Emma była zadowolona z tego, jak mocnym głosem nagle zaczęła mówić. Jej kolana w końcu przestały się trząść. - Tę, o której nie raczyłeś mi powiedzieć. Jeszcze się dziwisz, że odeszłam?

Simon odwrócił wzrok, lecz Emma odniosła wrażenie, że jest bardziej zirytowany niż zmieszany. Wzruszył ramionami.

- Próbowałem cię znaleźć, kiedy byłem w Londynie w zeszłym roku.

Jednak nie próbował jej znaleźć wówczas, kiedy od niego odeszła.

- Nie mogłem o tobie zapomnieć - dodał. Uśmiechnął się, ukazując idealnie białe zęby i wyraźnie próbując ją oczarować. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że cię znowu widzę.

Nie dała się zwieść temu uśmiechowi. Ani jego niezaprzeczalnemu urokowi. Simon przed chwilą zbył jej przeżycia wzruszeniem ramion. Wszystko, co przeżyła, jest dla niego nieważne. Urok tego mężczyzny był wyreżyserowany i płytki. Tak jak i jego uśmiech.

Nie miał nic wspólnego ze szczerym uśmiechem Toma.

Czy osądzałyby Simona tak surowo, gdyby nie poznała Toma? Pewnie nie. Jednak Tom cały czas z nią był. Odnosiła wrażenie, jakby przy niej stał. Mogła sobie wyobrazić jego minę, która potwierdzała, że Simon zdecydowanie nie jest mężczyzną jej marzeń. Mimo to ma prawo dowiedzieć się, że ma syna.

- Ja też cię nie zapomniałam.

Teraz albo nigdy, postanowiła. Samochód cofający na parkingu przypomniał jej, że znajdują się w miejscu publicznym, ale cóż z tego? Nie czuła potrzeby przebywania z Simonem na osobności. Zwłaszcza że jego wzrok sugerował, iż chciałby przejść do porządku dziennego nad przeszłością, i na nowo rozpalic namiętność, która ich łączyła. Emma nabrała powietrza.

- Raczej trudno było mi o tobie zapomnieć, skoro wychowuję twojego syna.

Zamrugnął powiekami. Przestał się uśmiechać.

- Słucham?

- Powiedziałaś, że wychowuję twojego syna. - Nie miała już problemu ze znalezieniem właściwych słów. - Nie zabezpieczaliśmy się w czasie naszej chwili szaleństwa, pamiętasz?

- Czy nasz związek był dla ciebie tylko tym? - zapytał. - Chwilą szaleństwa?

Oczywiście nie, jednak nie zamierzała tego przyznać.

- To zabawne, ale miałam ci powiedzieć o tym, że jestem w ciąży właśnie tego dnia, kiedy przyjechała twoja żona.

- I utrzymałaś ciążę? - Jego zaskoczenie wprawiło Emmę w złość.

Poczuła też ulgę. Dzięki Bogu, że nie spotkała Simona tego dnia. Kochała go tak bardzo, że dałaby się przekonać, iż najlepiej będzie, jeśli ją usunie.

Jej synek mógłby nigdy się nie urodzić.

Bez słowa patrzyła na Simona. Poczerwieniała.

- Oczywiście, że to zrobiłaś - wymamrotała. - To dobrze.

- Chciałam cię przeprosić za to, że cię o tym nie poinformowałam - oznajmiła spokojnie. - Szczerze mówiąc, uważałam, że nie zasługujesz na to, żeby poznać prawdę, skoro sam nie byłeś ze mną szczery.

- Więc dlaczego mówisz mi o tym teraz? - Zamknął oczy.

- Mam już rodzinę. Mój najmłodszy syn ma zaledwie jedenaście lat. - Podrapał się w tył głowy. - Potrzebujesz pieniędzy? Czy dlatego tu przyjechałaś?

- Nie przyjechałam prosić cię o pieniądze.

- Więc po co?

- Miałam wyrzuty sumienia z powodu tego, że nie powiedziałam ci o dziecku i że Mickey ma ojca, którego na oczy nie widział.

- Mickey?

- Michael. Michael James White. W listopadzie skończy pięć lat.

Simon zasepił się,

- Jesteś pewna, że to moje dziecko?

Co za bezczelność! Emma wyprostowała się i odwróciła.

- Zaczekaj! - Simon położył rękę na jej ramieniu. - Przepraszam: To było prostackie z mojej strony.

Czuła dotyk jego dłoni. To był dotyk obcego człowieka. Emma wyszarpnęła się.

- Musimy o tym porozmawiać. - Simon podciągnął rękaw marynarki w prążki i spojrzał na zegarek. - Teraz jednak jestem już poważnie spóźniony. Pacjent czeka.

- A zatem nie zatrzymuję cię dłużej - powiedziała Emma.

- Jak długo masz zamiar tu zostać?

- Nie wiem - odrzekła. - To zależy.

- Od czego?

- Na przykład od tego, czy wyrazisz jakieś zainteresowanie swoim synem.

Simon cofnął się. Uniósł rękę.

- Poczekaj. Muszę mieć trochę czasu do namysłu.

- Naprawdę?

- Bądź rozsądna, miałaś pięć lat na przyzwyczajenie się do tego. Ja dostałem pięć minut. - Westchnął ciężko.

- Jestem w trakcie bardzo trudnej sprawy o przyznanie opieki nad dziećmi. Naprawdę nie mogę sobie w tej chwili pozwolić na żadne dalsze komplikacje. To zdecydowanie nie najlepszy moment.

- Wiadomość o tym, że jestem w ciąży, też przyszła do mnie w nie najlepszym momencie. Ale jakoś sobie poradziłam.

- Ja też sobie poradzę - warknął Simon. - Ale potrzebuję czasu i twojego zapewnienia, że ta sprawa pozostanie między nami dwojgiem. - Ton jego głosu złagodniał.

- Po prostu potrzebuję trochę czasu. Muszę porozmawiać z adwokatem. Dużo zależy od wyniku sprawy, którą mi wytoczyła była żona. I od tego, czy dostanę pracę w Stanach. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, będę w o wiele lepszej sytuacji, żeby pomóc tobie i... i chłopcu.

On pewnie myśli o pomocy finansowej. Emma oszacowała wzrokiem drogi garnitur byłego kochanka, jego roleksa oraz lśniący najnowszy model bmw. Simon wiódł dostatnie życie, pieniądze nie stanowią dla niego najmniejszego problemu. Czy Mickeyowi nie należy się przynajmniej niewielka ich część? Leczenie i terapia niepełnosprawnego dziecka kosztują.

A jeśli coś jej się stanie? Dziadkowie Mickeya są jego jedyną rodziną, a nie będą coraz młodszy. Czy Emma ma prawo zrezygnować ze wsparcia ojca dziecka?

- Może spotkamy się gdzieś w mieście, powiedzmy, w przyszłym tygodniu? - zapytał Simon. - Wybierzmy się na kolację do jakiejś miłej restauracyjki.

Simon uwielbiał miłe restauracyjki. Nie zadowoliłby się jedzeniem w kuchni z wielkim psem i hałaśliwym małym chłopcem.

- Wolałbym, żebyśmy pomówili o tym na osobności - powiedział kuszącym tonem. - Myślę, że tobie też się to spodoba.

Jego dotyk nie wywołał reakcji, lecz ton głosu ją poruszył. Wciąż mu się podobała. Wciąż jej pragnie. A czy ona pragnie jego? Czy powinna pragnąć ze względu na Mickeya?

- Tylko ty i ja - wyszeptał Simon. - Gdzieś trochę bardziej prywatnie.

Już kiedyś słyszała te słowa, wypowiedziane takim samym uwodzicielskim tonem. Bardzo przekonującym.

Ten człowiek zbył wzruszeniem ramion to wszystko, co przeżyła. Tym razem nie da się skusić. Przestała się martwić, że odrzucenie Simona niekorzystnie odbije się na losach Mickeya. Owo „tylko ty i ja” nabrało w tym przypadku nowego znaczenia. Mickey jest dla Simona komplikacją.

- Nie - powiedziała pewnym głosem. - To chyba niezbyt dobry pomysł.

- O? - Simon nie lubił być odrzucany. Nagle stał się bardzo oficjalny. - No dobrze. Skontaktuję się z tobą, kiedy będę gotowy, żeby o tym porozmawiać. - Podniósł teczkę. - Tylko pamiętaj: to ma pozostać między nami.

- A jeśli nie pozostanie? - Emmę ciekawiło, jak zareaguje, kiedy się go trochę przycisnie. Nie spodziewała się, że ujrzy w jego oczach błysk wściekłości.

- Wtedy tego gorzko pożałujesz - oświadczył. Emmę nagle zmroziło. Co Simon może zrobić? Nie bała się o pracę.

W końcu, jeśli ją straci, może zawsze wrócić do domu. To jednak oznaczałoby porzucenie Christchurch.

I Toma.

A jeśli Simon zacznie walkę o opiekę nad Mickeyem tylko po to, by ją ukarać?

Ryzyko istnieje, choć niewielkie. Simon chyba wyczytał lęk na twarzy Emmy. Skinął głową, po czym odszedł.

A ona po prostu tam stała, patrząc na czarne bmw, które ruszyło z parkingu.

Kierowca samochodu nie był mężczyzną z jej marzeń. Emma już nie kochała Simona Flindersa.

Ona go nawet nie lubiła!

Coś jest nie tak.

Tom wyczuwał to od chwili, gdy wszedł do domu.

Spóźnił się. Polecieli w głąb kraju do wypadku przy wyрубie lasu. Do nieszczęśnika, który znalazł się na drodze upadającego drzewa. Niestety, nie udało się go uratować. Doznał tak rozległych obrażeń, że Tom i Josh nie mogli nic zrobić.

Spóźnił się, ponieważ czuł potrzebę rozmowy o tym wypadku z kolegami. Nie było to jednak całe wyjaśnienie. Przez ostatnich kilka dni Tom spędzał więcej czasu w pracy, choć nie było potrzeby.

Nie przyznawał się do tego nawet przed samym sobą, ale bał się dnia, kiedy przyjedzie do domu i dowie się, że Emma spotkała się z ojcem Mickeya. Tego, że chirurg ucieszył się, iż znów się znalazła w jego życiu, i założy z nią rodzinę.

Wyglądało na to, że ten dzień nastąpił dzisiaj.

Emma nie patrzyła na niego. Była skupiona na synku. Kiedy Tom wrócił do domu, właśnie zanosila go do łazienki.

- Kolacja jest w piekarniku! - zawołała. - Muszę położyć Mickeya.

Zupełnie normalne słowa. Wypowiedziała je jednak przygaszonym głosem. Tom uznał, że jest czymś bardzo zdenerwowana.

Może miała po prostu nie najlepszy dzień w pracy. W izbie przyjęć dochodzi przecież czasami do tragedii. Mogło na przykład umrzeć jakieś dziecko.

Tom czuł jednak, że jej podenerwowanie ma związek z nim. I z Simonem Flindersem.

Kapanie Mickeya, kładzenie go do łóżka i czytanie mu przed snem zajmowało zwykle ponad godzinę. W tym czasie Tom próbował jeść, ale żołądek odmawiał mu posłuszeństwa. Usiłował też oglądać wiadomości telewizyjne, ale poddał się, ponieważ nie mógł się skupić. Kiedy Emma weszła do salonu i zamknęła za sobą drzwi, siedział na kanapie, trzymając puszkę piwa w ręce i pozwalając, by jego niepokój rósł.

Emma uniosła wzrok. Tom był poruszony jej bladością. I smutkiem.

- Siadaj - poprosił. - Marnie wyglądasz.

- Nic mi nie jest. - Mimo to posłusznie przeszła przez pokój i usiadła. Nie na fotelu, na którym zwykle siadała wieczorami, ale na kanapie obok Toma. - Mickey zasnął.

- Wszystko z nim dobrze?

- Tak. Spędził bardzo udany dzień w przedszkolu. Ma nowego przyjaciela, Timmy'ego. Stoczyli wojnę w błocie i musiałam go po południu przebrać.

Tom nie dał się zwieść pogodnemu głosowi Emmy. Skrywa coś. Nie pozwoli, by borykała się z tym sama.

- Masz ochotę na kawę? - zapytała. - Chyba nie pijesz tego piwa.

- Nie, nie piję. Ale kawy też nie chcę, dziękuję. - Odstawił puszkę. - Chcę, żebyś mi powiedziała, co się stało.

- Dlaczego sądzisz, że coś się stało?

Uwierzyłby jej, gdyby nie uniosła wzroku. Jej przybite spojrzenie stanowiło dla niego coś w rodzaju ostatecznego potwierdzenia podejrzeń. Miał nadzieję, że zrozumiała, że chce jej pomóc.

Na to wygląda. Oczy Emmy wypełniły się łzami. Zamrugła, ale pojedyncza łza spłynęła jej po policzku. Tom bez zastanowienia otarł ją, a potem chwycił Emmę w ramiona, tak jak o tym od dawna marzył. W jego fantazjach co prawda nie drżała od płaczu, ale i tak był szczęśliwy, obejmując ją, gładząc po plecach i czekając, aż się uspokoi i zacznie mówić.

Nie trwało to długo. Emma zebrała się w sobie i wyprostowała.

- Przepraszam - wyszeptała.

- Nie masz za co. - Odczekał kilka sekund, podczas gdy wycierała twarz z ostatnich łez. - Co się stało? - zapytał łagodnie. - Czy to ma coś wspólnego z Simonem?

Skinęła głową.

- Widziałaś się z nim?

- Wpadłam na niego na parkingu.

- I co? - Serce Toma zaczęło szybciej bić. Nie wyglądałaby na przybitą, gdyby spotkanie poszło dobrze.

- To było straszne - stwierdziła Emma.

- Nie ucieszył się na twój widok?

- Nawet bardzo. Dopóki nie powiedziałam mu o Mickeyu.

- Westchnęła. - Oczywiście to musiał być dla niego szok. Nie wykazałam się zdolnościami dyplomatycznymi. Chyba był zdenerwowany tym, że nie usunęłam ciąży. A potem zapytał, czy to na pewno jego dziecko. - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - Kiedy poznałam Simona, miałam dwadzieścia dwa lata. Byłam jeszcze dziewicą. Wiedział o tym.

Tom z trudem powstrzymał wściekłość. Nie mieściło mu się w głowie, że starszy, żonaty mężczyzna mógł wykorzystać młodą, niedoświadczoną dziewczynę.

Wszystkie wątpliwości natury moralnej dotyczące tego, że Emma trzymała fakt narodzin Mickeya w tajemnicy, zniknęły. Simon wykorzystał ją i złamał jej serce. Emma miała prawo pójść drogą, którą wybrała. Ten mężczyzna nie zasługuje na to, by wiedzieć, że ma tak słodkiego synka jak Mickey.

- Myśli, że przyjechałam tu z powodów finansowych. Jest w trakcie trudnej sprawy o opiekę nad dziećmi i nie chce komplikacji. Dał mi jasno do zrozumienia, że mam trzymać to wszystko w sekrecie. Powiedział, że gorzko pożałuję, jeśli tego nie zrobię. Pewnie postara się, żebym straciła pracę.

- Nie robi tego.

- Myślę, że może mi trochę skomplikować życie. A jeśli postanowi ubiegać się o prawo do opieki nad Mickeyem?

- Na pewno nie uda mu się nic wskórać.

- Stać go na najlepszych adwokatów. Ludzie tacy jak on zwykle dostają to, czego chcą. - Emma zamknęła oczy. - To nie znaczy, że miałam zamiar o tym komuś mówić. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że Simon jest ojcem Mickeya. Nie jestem nawet pewna, czy chcę, żeby Mickey wiedział coś więcej, niż już wie. To nie jest człowiek, którego pamiętam sprzed lat.

- To było dawno temu - zauważył Tom. - Byłaś wtedy bardzo młoda i nie znałaś go za długo.

- To prawda - przyznała ze smutkiem.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - zapytał.

- Już i tak bardzo dużo dla mnie zrobiłaś. Sama rozmowa z tobą stanowi wielką pomocą. Dziękuję.

- Nie musisz mi dziękować. Będę zawsze przy tobie, ilekroć będziesz mnie potrzebować. - Popatrzył na Emmę i z trudem się powstrzymał przed ponownym wzięciem jej w ramiona. Nie chciał jednak wykorzystywać faktu, że jest przygnębiona. Musiała wiązać nadzieje z Simonem i te marzenia zostały zniszczone. Gdyby ją teraz objął, nie

powstrzymałby się przed pocałunkiem i okazałby się niewiele lepszy od ojca jej dziecka.

- Jesteś świetnym przyjacielem, Tom. - Uśmiechnęła się blado. Ku swemu przerażeniu ponownie ujrzał łzy w jej oczach. - Czy... czy mógłbyś mnie znowu przytulić? - wyszeptała.

Bez słów przyciągnął ją do siebie. Jak mógłby odmówić takiej prośbie! Nie miał pojęcia, jak długo tak pozostali. Upajał się trzymaniem Emmy w ramionach, uspokajaniem jej i pocieszaniem. Wdychał zapach jej włosów i ciepło jej ciała. A kiedy uniosła głowę i dotknęła jego policzka, pochylił się do jej ust. Był to tylko przelotny, delikatny pocałunek. Przyjacielski pocałunek.

Tom z trudem oderwał się od tych cudownych warg. Musiał to zrobić, ponieważ czuł, że za chwilę straci do reszty panowanie nad sobą. Zobaczył, że Emma patrzy na niego. Jej ciemne oczy były szeroko otwarte i bezbronne. Poczł dotyk jej ręki na ramieniu.

- Potrzebuję teraz kogoś więcej niż przyjaciela - powiedziała cicho. - Zanieś mnie do łóżka, proszę.

Tom jęknął.

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego?

- Jesteś przybita. Wykorzystałbym cię. To tylko skomplikuje wszystko jeszcze bardziej.

- A może raczej wszystko wyprostuje? Chcę pójść z tobą do łóżka nie dlatego, że miałam zły dzień. - Emma przesunęła koniuszkiem języka po wargach. - Ja cię pragnę.

Ta deklaracja wprowadziła Toma w osłupienie. A może sprawił to widok pożądania, które przyciemniło jej oczy tak, że stały się całkiem czarne?

Nieważne. Kiedy pocałował ją ponownie, nie było już nadziei na wycofanie się. Wiedział o tym doskonale, ale co to

ma za znaczenie? Emma pragnie tego tak samo jak on. Przyciągnęła go do siebie.

Rozchyliła usta, a kiedy Tom poczuł dotyk jej języka, dał się ponieść zmysłom.

Niedługo później wstał z kanapy z Emmą w ramionach. Zaniósł ją do swojej sypialni i cicho zamknął drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ból, jakiego mogła się spodziewać po tym, jak jej marzenia runęły, minął niezwykle szybko.

Nie potrzebowała w swoim życiu Simona. Nie chciała go zwłaszcza teraz, gdy jej związek z Tomem wszedł w nową fazę i w jej sercu pojawiła się nadzieja na szczęście.

Była przekonana, że spędziła z nim noc nie dlatego, że potrzebowała pocieszenia czy upewnienia się, że jest atrakcyjna. Ziarna tego związku zostały posiane dawno temu - kiedy Tom ryzykował życie, by uratować ją i Mickeya.

Jej synek nie potrzebuje obecności rodzzonego ojca. Jest tak szczęśliwy jak nigdy. Nawet jeśli zauważył, że matka nie śpi już na drugim łóżku w jego pokoju, nie skomentował tego faktu. Co prawda Emma zawsze wstawiała wcześniej od niego, a szła spać później, więc możliwe, że w ogóle nie zwrócił na to uwagi. Za to z pewnością zauważyłby od razu, gdyby Maks nie leżał przy jego łóżku. Kiedy rano chłopiec się budził i widział psa, na jego twarzy pojawiał się szeroki uśmiech.

W tych dniach wszyscy dużo się uśmiechali. Emma upajała się nowymi doznaniem. Tom okazał się cudownym kochankiem. Łączyło ją z nim coś więcej niż tylko pociąg fizyczny, tak jak w przypadku Simona. I z pewnością nie chodziło tylko o to, że są przyjaciółmi.

To była magia.

Również Phoebe zauważyła, że pomiędzy Tomem i Emmą coś się zmieniło. Udało jej się powstrzymać od komentarza podczas kolacji, ale była wyraźnie podekscytowana i bez ustanku paplała, rozśmieszając wciąż Mickeya.

- Niedługo wyjeżdżam do Australii - powiedziała chłopcu. - Na wakacje z moimi współlokatorkami. Przywieźć ci kangura?

- Co to jest kangur?

- Duże zwierzę, które skacze i ma kieszeń na brzuszku.

- Po co?
- Żeby trzymać w niej drugie śniadanie, oczywiście. Tom wycelował w siostrę widelcem.
- Spróbuj choćby w niewielkim stopniu trzymać się faktów, Phoebe. Wypaczasz podatny na wpływy umysł.
- Torba jest przeznaczona do noszenia kangurzego dziecka - wyjaśniła Emma. - Znajdziemy książkę, w której jest o tym napisane.
- No właśnie, i to kangurze dziecko trzyma tam drugie śniadanie - rzekła Phoebe scenicznym szeptem. - Słowo daję!
- Jesteście już gotowe do wyjazdu? - zapytał Tom.
- Prawie. Musimy jeszcze tylko znaleźć kogoś, kto będzie pod naszą nieobecność karmił kota i podlewał kwiatki.
- Poproś mamę - poradził jej Tom. - Albo mnie.
- Nie mam do ciebie zaufania - powiadomiła go Phoebe. - A mama nie cierpi jeździć na drugi koniec miasta. Kiedy wrócimy, znajdziemy wszystko obumarłe.
- Ja mogę to robić - zaproponowała Emma. - Wiem, gdzie mieszkasz.
- Naprawdę? - Phoebe rozpogodziła się. - Byłoby super. Jesteś pewna?
- Jasne. Byłaś cudowna dla mnie i Mickeya. Będę zachwycona, mogąc się odwdzińczyć.
- No to postanowione - stwierdziła Phoebe. Patrzyła, jak Tom zbiera talerze i zanoszą je do zlewu. Potem jej wzrok przeniósł się na Emmę. - Czy ty i on... no wiesz...?
- Emma poczuła ulgę, gdy Tom pojawił się z powrotem przy stole, zanim wymyśliła odpowiedź.
- Tak - rzekł do Phoebe, po czym pokręcił głową i popatrzył znacząco na Mickeya, przypominając jej, że siedzi przy stole.
- Phoebe rozpromieniła się.
- Super! Przyjedźcie do mamy na obiad w niedzielę?

- Masz ochotę pojechać, Em? - zapytał Tom od niechcienia.

To był duży krok do przodu i Emma poczuła nagle zdenerwowanie. Oboje wydawali się szczęśliwi, ale ich związek jeszcze nie okrzepł. Tom nie snuł żadnych planów na przyszłość, a i Emma nie poruszała tej sprawy. Na razie rozkoszowali się każdym wspólnie przeżytym dniem. I starali się nie wywierać na siebie nacisku.

- Jeśli tylko to nie będzie za duży kłopot dla twojej mamy - powiedziała Emma - z chęcią się do niej wybiorę.

- Ja też chcę pojechać - włączył się Mickey.

- Oczywiście, że pojedziesz - stwierdziła Phoebe. - Moja mama przechowuje do tej pory wszystkie nasze zabawki. Leżą w pudłach, jakby czekając na małego chłopca, który przyjedzie i pobawił się nimi. - Uśmiechnęła się do Toma. - To ma nas nakłonić do jak najszybszego obdarzenia jej mnóstwem wnuków.

Emma zobaczyła, że rodzeństwo wymieniło spojrzenia, i w jej głowie włączyły się dzwonki alarmowe. Przypomniała sobie słowa Toma na temat unikania dzieci. Zaakceptował Mickeya, ale czy to znaczy, że jeśli zostaną razem, jej synek nigdy nie doczeka się rodzeństwa?

To była jedna z wielu spraw, które ona i Tom muszą przedyskutować. Kiedy przyjdzie na to odpowiednia pora. Na pewno jeszcze nie teraz.

- Czy Maks też może pojechać? - zapytał Mickey.

- Nie. - Tom potrząsnął głową. - Przykro mi, ale moja mama ma małą suczkę, która nie znosi Maksa. Za każdym razem próbuje go ugryźć.

Mickey wyglądał na przestraszonego.

- To może też próbować ugryźć mnie.

- Na pewno nie. - Phoebe wstała i przytuliła chłopca. - Nie martw się. Jeśli wyszczerzy kły, zwinę ją w białą puszystą kulkę i wykopię za drzwi jak piłkę,

- Phoebe! - zbeształ ją Tom.

Ale Mickey zachichotał i uniósł ręce, by go podnieść.

- Czas na zabawę - oznajmił.

Phoebe wzięła go na ręce i uśmiechnęła się do Emmy.

- Obiecuję, że nie rozbawię go za bardzo przed snem.

- To dobrze.

- I dzięki, że podjęłaś się karmienia kota i podlewania kwiatów.

- To będzie dla mnie czysta przyjemność.

- Dam ci klucz, kiedy zobaczymy się u mamy w niedzielę.

Tom nalał wody do czajnika.

- Jesteś pewna, że chcesz poznać moją matkę i jej straszliwego pieska?

Emma uśmiechnęła się.

- Tylko jeśli ty masz na to ochotę.

Tom nie odwzajemnił uśmiechu, ale Emma zobaczyła w jego oczach ciepło.

- Będę bardzo zadowolony, jeśli pojedziesz - zapewnił ją.

- Mama z chęcią cię pozna. I Mickeya.

Jan Gardiner wyraźnie ucieszyła się ze spotkania z Emmą i jej synem. Stanowiące pamiątkę rodzinną zabawki okazały się ogromnie ważne, a pod koniec wieczoru Mickey nazywał matkę Toma babcią, a Jan poprosiła, by przynajmniej od czasu do czasu mogła się nim opiekować.

- Wiem, że ma kolegów w przedszkolu - powiedziała - ale dzięki temu miałabym o czym rozmawiać z przyjaciółkami, które opiekują się wnukami.

Tom i Phoebe przewrócili oczami, ale Emma wydawała się uszczęśliwiona tą propozycją, a Mickey ucieszył się z perspektywy ponownego otwarcia pudeł z zabawkami.

Phoebe obdarzyła Toma kolejnym znaczącym spojrzeniem, które zignorował. No dobrze, więc Emma polubiła jego matkę, a Mickey stał się miłym dodatkiem do regularnych spotkań rodzinnych, ale to jeszcze nie znaczy, że ma od razu składać Emmie propozycję małżeństwa.

Nie żeby w ogóle o tym nie myślał. W sumie aż za dużo. Miał chęć na włączenie Emmy i jej syna do swojego życia na stałe, odkąd obudził się po raz pierwszy rano, znajdując ją obok siebie w łóżku. Wspólne noce nie zmniejszyły podniecenia i satysfakcji, jakich Tom doświadczał. Właściwie było coraz lepiej. Wpływało to na całe jego życie. Nie mógł przestać się uśmiechać i wszyscy to dostrzegali.

- Wyglądasz na szczęśliwego - powiedział Josh z wyraźnym wyrzutem w głosie.

- Bo jestem szczęśliwy - odparł Tom. - Czy to źle?

- Paskudna pogoda. Właśnie dostaliśmy wezwanie. W takich warunkach schodzenie na linie nie będzie przyjemne. Nie powinieneś być szczęśliwy.

- Ale jestem.

- Dobrze. W każdym razie, nie będziesz taki szczęśliwy, jak złamiesz sobie nogę, lądując na pokładzie.

- Na pewno nie. - Tom nie mógł się powstrzymać przed dokuczaniem Joshowi, szeroko się uśmiechając.

Josh podał mu uprząż.

- To ta kobieta, co? Ta, która u ciebie mieszka.

- Co takiego?

- To dzięki niej wyglądasz bez przerwy na tak cholernie zadowolonego z siebie.

- Może i tak. - Tom nałożył hełmofon. Przestał się uśmiechać, nie chcąc irytować kolegi jeszcze bardziej.

Opuszczanie się na linie na stosunkowo niewielki jacht kołyszący się na wzburzonym morzu zdecydowanie nie było

zabawne. Na szczęście na pokładzie znajdowało się dużo ludzi, którzy chętnie pomagali.

Tom uznał, że o wiele szybciej uda mu się ewakuować pacjenta w uprząży niż na noszach, a z informacji, które otrzymał, wynikało, że mężczyzna miał atak serca. Świadczyły o tym takie objawy jak ból w klatce piersiowej i mdłości. Im szybciej znajdzie się w helikopterze, tym lepiej.

Emma pracowała tego dnia, więc lot z pacjentem do szpitala stanowił kuszącą perspektywę. Uwielbiał oglądać ją przy pracy. Sprawdzając sprzęt, po raz kolejny przypomniał sobie ukochaną. Ostatnim razem używał uprząży, gdy ratował ją i jej synka.

Okazała się za duża dla Mickeya. Skończyło się na tym, że podczas tej niekonwencjonalnej akcji ratunkowej musiał go trzymać w ramionach. Pamiętał to tak samo dobrze jak zaraźliwy śmiech chłopca. Jego dom wydawałby się bez niego martwy.

Może on i Emma powinni pomyśleć też o własnych dzieciach? Tom był pewien, że Mickeyowi spodobałby się ten pomysł. A i Maks byłby w siódmym niebie. Nie jest to jednak dobry moment na myślenie o czymś innym niż najbliższa przyszłość. Pokład jachtu szybko przybliżał się do niego.

- Dwadzieścia... - powiedział Joshowi, oceniając odległość, jaka mu pozostała. - Piętnaście...

- Do tyłu i na lewo do celu - usłyszał Josha mówiącego do pilota.

- Cztery - ostrzegł Josha. - Poczekaj na następną falę. Dobra, trzy... dwa... - Jego stopy dotknęły pokładu i Tom zatoczył się do przodu, w tej samej chwili odpinając linę.

- Gdzie pacjent? - zapytał kapitana. - Jest przytomny?

- Tak, ale nie wygląda za dobrze.

- Jak ma na imię?

- John.

Tom wniósł swój ekwipunek do kajuty.

- Cześć, John, jestem Tom - przedstawił się. - Jak się czujesz?

- Kiepsko.

- Miałeś w przeszłości jakieś problemy z sercem?

- Nie. W całym życiu nawet jednego dnia nie spędziłem na zwolnieniu.

- Masz czterdzieści dziewięć lat, zgadza się?

- Tak.

- Czy masz w tej chwili problemy z oddychaniem?

- Jestem zasapany.

Pacjent miał przyspieszony oddech. Tom zbadał mu puls.

- Czy nurkowałeś w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin? - zapytał.

- Tak.

- Wszyscy nurkowaliśmy. - Żona Johna siedziała na koi naprzeciwko. - Po to wyruszyliśmy w ten rejs. Byliśmy pod wodą prawie codziennie. Nie za głęboko, ostatnim razem zeszliśmy tylko na piętnaście metrów.

- Choroba dekompresyjna może wystąpić nawet podczas nurkowania na niewielkich głębokościach — oświadczył Tom.
- Na pewno nie możemy jej wykluczyć. - Popatrzył na plamy na ramieniu pacjenta. - Czy swędzi cię skóra?

- Jak diabli.

- Od jak dawna są te plamy?

- Plamy? - John uniósł rękę. - Nie zauważyłem. Coś nie tak z moimi oczami.

- To znaczy?

- Wszystko jest jakby zamazane.

Ból w piersi i mdłości wskazywałyby na atak serca. Tak samo spuchnięte kostki i trudności z oddychaniem. Jednak nie pasowała do tego niejednorodna swędząca skóra.

- Josh, potrzebuję noszy - powiedział Tom do mikrofonu.
- Nie chcę, żeby John był wciągany w pozycji pionowej. To mi wygląda na chorobę dekompresyjną.

Odwrócił się do kapitana.

- Potrzebna mi będzie pomoc. Spuścimy na linie nosze.

- Czy nie ważniejsze jest jak najszybsze dostarczenie Johna do szpitala? - zapytała żona chorego. - Z noszami to zajmie o wiele więcej czasu, prawda?

- Ważne jest, żeby John leżał.

- Dlaczego?

- Nie mówiono pani o chorobie dekompresyjnej na kursie nurkowania?

- Chyba tak. Nie pamiętam.

- Wywołana jest ona pęcherzykami gazu, które tworzą się w tkankach po tym, jak przebywało się pod wodą. Azot zamienia się w małe pęcherzyki, kiedy nurek się wynurza.

- Ale my nie wychodziliśmy na powierzchnię za szybko. Naprawdę uważnie przestrzegaliśmy zasad.

- Zgadza się. Tak właśnie robiliśmy. - Kapitan wyglądał na równie zmartwionego jak kobieta.

- To i tak by się zdarzyło - odparł Tom. - A musimy trzymać Johna w pozycji poziomej i użyć noszy dlatego, żeby żaden z tych pęcherzyków azotu nie przedostał się do mózgu.

- Skinął do kapitana. - Josh spuszcza nosze. Podam Johnowi trochę tlenu, a potem wyjdziemy po nie na pokład.

Tlen był głównym lekarstwem, jakie Tom zaordynuje swojemu pacjentowi, dopóki nie zostanie on poddany rekompresji. Poza tym niewiele można zrobić z wyjątkiem podawania środków przeciwbólowych.

Kiedy znaleźli się w helikopterze, nabrał pewności, że jego podejrzenia są słuszne. A to znaczy, że nie mogą przetransportować Johna do szpitala drogą powietrzną.

Wysokość większa niż trzysta metrów nad poziomem morza może pogorszyć jego stan zdrowia.

- Potrzebne nam wsparcie z lądu - powiedział Tom do Terry'ego. - Czy mógłbyś wylądować na plaży położonej najbliżej szpitala?

- Jasne. Żaden problem.

I faktycznie nie stanowiło to problemu. Tom czuł jednak rozczarowanie, ponieważ znaczyło to, że przekaże pacjenta ratownikom naziemnym i nie wstąpi do szpitala. Pewnie zobaczy Emmę dopiero po powrocie do domu. Znowu.

Niedługo później, kiedy wylądowali już na plaży i Tom patrzył na zbliżającą się karetkę, poczuł nagle, że potrzeba ujrzenia Emmy stała się nie do wytrzymania.

Chciał nie tylko zobaczyć ją przelotnie w czasie pracy, ale widzieć ją codziennie... aż do końca życia.

Pragnął udowodnić jej, jak bardzo ją kocha. I zapewnić jej bezpieczeństwo i wspólne życie.

Postanowił poprosić Emmę o rękę.

I to jeszcze tego dnia.

Gdy tylko skończy dyżur.

Ona kończyła pracę nieco później niż on. Wpadł na pomysł, że zabierze ją ze szpitala. Przy odrobinie szczęścia, jadąc po Mickeya, zdąży wyznać Emmie, co do niej czuje.

A potem zaproponuje małżeństwo po raz pierwszy i, miał nadzieję, ostatni w swoim życiu.

Zdenerwowanie przed uczynieniem tak ważnego kroku jest czymś chyba w pełni naturalnym, Tom jednak nie posiadał się ze zdumienia, że jego niepokój jest tak duży, kiedy wszedł do izby przyjęć nieco po osiemnastej.

A jeśli Emma powie „nie”? Jeśli potrzebuje więcej czasu, by mu zaufać? Jeśli ich związek jest dla niej tylko odskocznią i w dalszym ciągu prawdziwym uczuciem darzy ojca Mickeya?

Początkowo nie mógł jej znaleźć, co wprawiło go w jeszcze większe zdenerwowanie. Dopiero gdy wyszła z jednej z sal, odetchnął z ulgą. Na jego widok zdziwiła się, po czym uśmiechnęła tak promiennie, że poczuł, jak ogarnia go tkliwość. Wiedział, że wszystko pójdzie po jego myśli.

Z pewnością nie czułby tego, gdyby miał jakikolwiek powód, by wątpić w to, że Emma odwzajemnia jego uczucia.

Zaczekał, aż do niego podejdzie, a potem złamał niepisaną zasadę, która nie pozwalała im na manifestowanie swoich uczuć podczas pracy.

- Cześć, kochanie - rzekł łagodnie. - Wracamy do domu?

Emma stanęła tak blisko niego, że prawie się dotykali.

- Jasne - odparła - ale jeszcze nie w tej chwili. - Napotkała zdziwiony wzrok Toma i zrobiła przeproszającą minę. - Przywieziono nam poważnie chorą dziewczynkę. Ma na imię Paige. Nagłe porażenie. Okazało się, że ma guz rdzenia. Zaraz ją mają wziąć na blok. Obiecałam, że pojedę z nią na górę.

- Zaczekam na ciebie.

Emma spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Miałam nadzieję, że nie będę musiała zostać dłużej. Że pójdziemy na drinka, zanim odbierzemy Mickeya z przedszkola.

Tom pomyślał, że to by była idealna okazja do zrealizowania jego planu. Cicha restauracyjka i kieliszek szampana wytworzą sprzyjający nastrój.

Chciałby, żeby Emma wyglądała na trochę szczęśliwszą, ale rozumiał, dlaczego tak nie jest. Poważna diagnoza u młodej pacjentki, z którą zapewne czuła się związana, jest bardziej niż wystarczającym powodem do wywołania niepokoju. Tom przypatrywał się twarzy Emmy, próbując ustalić, czy jest tak przejęta tą sprawą, że to zły moment na oświadczenia.

- Nie tylko to mnie martwi - dodała szybko. - Chirurgiem, który przyjdzie porozmawiać z Paige i jej rodzicami, zanim ją zabiorą na operację, jest Simon.

Tom ujrzał w jej oczach strach.

- On nie zrobi ci nic złego, Em - zapewnił ją. - Nie pozwolę na to. .

Pragnąc dodać jej otuchy, położył jej rękę na ramieniu. Emma skinęła głową, po czym odsunęła się z widocznym ociąganiem. Tom patrzył, jak znika za drzwiami jednej z sal. Wpatrywał się przed siebie przez kilka chwil, a potem westchnął i się odwrócił.

I wtedy zobaczył, że przypatruje mu się Simon.

To spojrzenie nie było przyjemne.

Nic dziwnego, że Emma jest spięta z powodu perspektywy ponownego spotkania z tym człowiekiem. Tom wyprostował się, kiedy ojciec Mickeya ruszył korytarzem, by dotrzeć do oczekującej go pacjentki. Całkiem możliwe, że Tom będzie się stykał w przyszłości z chirurgiem, ze względu na jego związek z Mickeyem. Coś mu mówiło, że lepiej uzmysłwić mu od razu, że nie jest go łatwo onieśmielić.

Spodziewał się, że Simon po prostu zignoruje go, kiedy będzie go mijał. On jednak się zatrzymał. Jego wzrok ześliznął się na plakietkę na kombinezonie Toma. Popatrzył na nią z wyraźnym lekceważeniem. Jego głos był na tyle cichy, że nikt oprócz Toma go nie słyszał.

- Niezła, co? - zapytał.

- Słucham?

Simon skinął głową w kierunku drzwi, za którymi zniknęła Emma. Tom nie miał najmniejszych wątpliwości, o kogo chodzi chirurgowi. Po prostu uważał podobny komentarz za zdumiewającą oznakę braku kultury i profesjonalizmu.

- Dobrze znasz Emmę, prawda?

- Tak - odparł Tom lodowatym tonem.. Simon uśmiechnął się.

- Ja też. To znaczy, znaliśmy się kiedyś.

- Wiem. - Tomowi udało się zachować spokój, mimo że czuł, że krew się w nim gotuje, - To znaczy, domyślałam się.

- Bardzo się cieszę, że zaczęła tutaj pracować. - Simon wpatrzył się w zamyśleniu w drzwi. - Dzięki temu mamy szansę na odnowienie naszej znajomości.

Nie wolno mu pozwolić na mówienie takich rzeczy. Musi stawić mu czoło, głównie po to, by chronić Emmę.

Nie wierzył, że chciałaby mieć jeszcze coś wspólnego z Simonem, ale nie mógł znieść myśli, że będzie przez niego przygnębiona. Zwłaszcza dzisiaj.

Jak ma złożyć kobiecie, którą kocha, propozycję małżeństwa, skoro jej umysł jest zatruwany przez myśli o byłym kochanku?

- Emma nie jest zainteresowana odnawianiem tej znajomości - oświadczył. - Proszę zostawić ją w spokoju.

Cała ta sytuacja była dość groteskowa. Oto dwaj mężczyźni przeszywają się gniewnymi spojrzeniami na korytarzu izby przyjęć, rywalizując o kobietę.

Tom pomyślał, że wszystkiemu zawinił jego brak wyczucia czasu. Gdyby nie złamał niepisanej zasady dotyczącej unikania okazywania sobie uczuć w pracy, Simon zapewne nigdy nie wystąpiłby z pretensjami.

Czy chirurgowi naprawdę zależy na Emmie? Czy kochał ją przed laty, czy po prostu jest jednym z tych mężczyzn, którzy nie lubią przegrywać? Jak bardzo zabolalo go odejście kochanki? A może zobaczenie jej z innym wystarczyło, by rozbudzić na nowo jego zainteresowanie?

- Myślę, że powinniśmy pozostawić podjęcie decyzji Emmie, prawda? - Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny. - Poza tym coś mnie z nią łączy, nie?

Mickey. Ten drań planuje użyć syna Emmy jako karty przetargowej.

Całe szczęście, że Tom nie zdążył odpowiedzieć. Simon odszedł równie szybko, jak się pojawił. Zniknął za drzwiami, nie oglądając się za siebie.

Wyszedł ledwie kilka minut później, całkowicie ignorując Toma. Potem na korytarz wyjechało łóżko z Paige, otoczone przez personel i urządzenia medyczne. Emma trzymała dziewczynkę za rękę. Pochód zamykali rodzice małej.

Emma popatrzyła na Toma, ale na jej twarzy nie było uśmiechu. Podwójne drzwi otworzyły się i wszyscy skierowali się na blok operacyjny, gdzie czekał na nich Simon.

Tomowi nie pozostawało nic innego, jak również czekać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ciężki stan pacjentki przygnębił Emmę.

To zapewne dlatego uległa prośbie Simona, który chciał wykorzystać kilka minut wolnego, które miał przed operacją, by z nią porozmawiać.

- Chciałbym cię przeprosić - powiedział cicho. - Poza tym mamy kilka spraw do obgadania, prawda?

To na pewno, tylko czy w takiej sytuacji Mickey powinien poznać rodzzonego ojca? Pytanie to wciąż nie dawało spokoju Emmie i zakłócało marzenia o wspólnej przyszłości z Tomem. Nie powinno się iść dalej, dopóki się nie zakończy spraw z przeszłości. W przeciwnym wypadku mogą się one niekorzystnie odbić na przyszłości.

Paige była już znieczulona. Sanitariusze postawili łóżko, na którym została przywieziona z izby przyjęć, na korytarzu, a jedna z koleżanek Emmy zaprowadziła rodziców dziewczynki do poczekalni dla krewnych. Zespół przygotowywał się do operacji, która miała się zacząć już niedługo. Simon wyszedł z Emmą na korytarz.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powiedział bez wstępów.
- Kompletnie mnie zaskoczyłaś, ale to żadne usprawiedliwienie. Zachowałem się jak ostatni idiota.

- To nie ma znaczenia, Simon. Ja już to skończyłam. - Skończyłam z tobą, dodała w myślach. W chwili, gdy zobaczyła dziś Simona w kitlu operacyjnym, przypomniała sobie, jak atrakcyjny jej się kiedyś wydawał.

Potem jednak wyszła na korytarz i ujrzała Toma w jego uniformie. I Simon nagle wydał się jej plastikowy. Tak powierzchowny, jaki zapewne zawsze był, tylko że kiedyś tego nie dostrzegała.

Nie chciała jednak mówić Simonowi o swoich uczuciach do niego. Dobrze pamiętała, jaki strach w niej wzbudził swoją

groźbą. Człowiek o jego pozycji z pewnością może znaleźć jakiś sposób, by utrudnić jej życie.

- Tak się składa, że ma to jednak znaczenie dla mnie - oznajmił. - I to duże.

Wygładził wyimaginowaną fałdę na prześcieradle stojącego na korytarzu łóżka, po czym przysiadł na nim. Wyglądał teraz o wiele mniej onieśmielająco. Zaprosił ją gestem, by usiadła obok.

- Wiele się zmieniło w moim życiu - kontynuował.

- Myślę, że los sprowadził cię tutaj w najlepszym czasie, jaki można sobie wyobrazić.

- Nie takie odniosłam wrażenie tamtego dnia na parkingu.

- Wiem. I chciałbym raz jeszcze cię za to przeprosić. Naprawdę szczerze.

Emma skinęła głową.

- W tym tygodniu przegrałem sprawę w sądzie. Oznacza to, że jeśli przeprowadzę się do Stanów - do pracy, na której strasznie mi zależy - nie będę widywał się z dziećmi, dopóki nie będą na tyle duże, żeby decydować za siebie. Jak się zapewne domyślasz, nie jestem z tego powodu zbyt szczęśliwy.

- Myślę, że nie. - A jeśli Simon będzie chciał otrzymać prawo do opieki nad ich synem i zamieszkać z nim na drugim końcu świata? Chyba by tego nie wytrzymała.

- Kocham swoje dzieci - powiedział cicho. - Wiem, że nie byłem zbyt dobrym ojcem, ale staram się, żeby miały jak najlepiej. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem przygnębiony ich utratą.

Emma milczała. Nie musi się przeprowadzać do Stanów, prawda? Mógłby zostać w Christchurch i być weekendowym tatą. Wszyscy mieszkaliby w jednym mieście. Czy musiałaby mu oddawać Mickeya co drugi weekend? Ta myśl niezbyt ją pociągała.

- W tym fatalnym okresie zdarzyło się jednak coś dobrego - stwierdził. - Okazało się, że mam jeszcze jednego syna. Widzę w tym w tej chwili raczej dar niebios, a nie komplikację.

Emma wciąż milczała. Zaczynała się bać.

- Mógłbym wystąpić na drogę sądową, żeby uzyskać prawa rodzicielskie. - Simon cały czas się w nią wpatrywał. Pewny siebie ton głosu łagodził nieśmiałym uśmiechem. - Podejrzewam jednak, że nie przejechałabyś tylu tysięcy kilometrów, gdybyś chciała te prawa kwestionować, prawda?

- Wszystko zależy od tego, o prawach do czego mówisz - odparła Emma. Nie zamierzała dać Simonowi stałego dostępu do syna.

- Nie poproszę o nic, co by ci nie odpowiadało - zapewnił ją Simon. - W tej chwili zależy mi jedynie na poznaniu syna.

Emma wpatrywała się w milczeniu w twarz Simona. Jego błękitne oczy błyszczały. Uznała, że jest szczerzy. Uwierzyła mu. Może uda im się zostać przyjaciółmi, dzielić w jakimś stopniu przyjemność posiadania dziecka. Jej stare marzenia bezpowrotnie uleciały, ale może przynajmniej to jedno stanie się rzeczywistością? I czy tak nie będzie najlepiej dla wszystkich? Zwłaszcza dla Mickeya?

- Panie doktorze? - Na korytarzu pojawiła się pielęgniarka. - Czekamy na pana.

Simon wstał.

- Muszę iść. Emma skinęła głową.

- Myślisz, że Paige wyjdzie z tego?

- Mam nadzieję. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zminimalizować zagrożenie. Trzeba się tylko modlić, żeby ten guz nie okazał się złośliwy. - Simon był teraz bez reszty skupiony na czekającej go operacji, a jego mina świadczyła o tym, że jej dobry wynik jest dla niego tak samo ważny jak dla Emmy. Przynajmniej niewielka część szacunku, jaki kiedyś

żywiła do Simona, powróciła. Nie zapomniał jednak o niej całkowicie. Tuż przed drzwiami się odwrócił.

- Pomyśl o tym, Emmo. Proszę.

Tom po raz nie wiadomo który popatrzył na zegarek.

Czemu to trwa tak długo? Czekają już blisko pół godziny. Nie uda im się już wpaść na drinka w drodze do domu, a oświadczenia w czasie jazdy w godzinach szczytu trudno byłoby uznać za romantyczne. Zebrał się w końcu na odwagę, by zrobić tak ważny krok, i czuł rozczarowanie, że musi go odłożyć.

Zapomniał o wszystkim na widok Emmy.

- Przepraszam, Tom. Musiałam zostać trochę dłużej.

- Nie ma sprawy. Idziemy już?

- Tylko wezmę torebkę. Chyba jednak będziemy musieli przełożyć tego drinka, prawda?

- Mickey pewnie jest już głodny jak wilk. - Tom odprowadził ją do szatni. - Czekałaś, aż Paige zaśnie?

- Nie. Anestezjolog od razu się z nią uporali. To Simon mnie zatrzymał. Chciał pogadać. Poczekaj chwilę, zaraz ci wszystko opowiem. - Emma zniknęła w szatni.

Nie był zaskoczony tą wiadomością, zwłaszcza po swojej wymianie zdań z chirurgiem. Bał się tylko, że Emma dała się wciągnąć w jakiś nowy plan Simona.

I nie mylił się.

- Nie masz nic przeciwko temu, że o tym mówię? - zapytała, kiedy kilka minut później szli przez parking do samochodu Toma.

- Oczywiście, że nie.

- Nic nie mówisz.

- Po prostu słucham. Zdaje się, że Simon przekonał cię, że jego spotkanie z Mickeyem to dobry pomysł.

- Nie jestem całkowicie pewna, ale na pewno można to przemyśleć. W końcu jest jego ojcem. Ma do tego prawo.

- Naprawdę? - Tom otworzył drzwi po stronie kierowcy i wsiadł do samochodu.

Emma zajęła miejsce obok. Popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Nie jesteś zadowolony, co?

- Nie.

- Dlaczego?

- Czy to nie jest jasne? Już raz cię zranił. Nawet więcej niż raz. Może miałaś rację. To, jak nieuczciwie cię potraktował, pozbawiło go wszelkich praw do dziecka.

- Tak naprawdę to nie o to ci chodzi, co? To wynika z twojej dezaprobaty, że nie powiedziałam mu o synu.

- Jakiej dezaprobaty? Nigdy nic nie mówiłem na ten temat.

- Nie musiałeś. Poczułam to już wtedy, gdy się poznaliśmy i opowiedziałam ci o Simonie. - Emma westchnęła ze zniecierpliwieniem, widząc, że Tom robi zdziwioną minę. - W samochodzie, kiedy próbowałeś uwolnić moją nogę.

Tom potrząsnął głową. Wszystko, co pamiętał, to uczucie rozczarowania, że Emma przejechała pół świata w pogoni za mężczyzną.

- I pozwoliłeś mi zatrzymać się u siebie, kiedy dowiedziałeś się, że czekam na powrót Simona. Zgodziłeś się, żebym została na tyle długo, żeby miał szansę poznania Mickeya.

Tom przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Nie przyszło ci do głowy, że zgodziłem się na to z zupełnie innego powodu?

- Tak? Niby z jakiego?

- Wiesz, z jakiego. - Silnik zaskoczył, ale Tom nie wyjeżdżał jeszcze z parkingu. - Podobałaś mi się. - Odwrócił się do niej. - A nawet bardziej niż podobałaś. Już wtedy byłem w tobie zakochany.

- Wiedziałaś, że niosę ze sobą bagaż przeszłości - powiedziała zamyślona. - Każdy związek pozostawia pewien bagaż, a zwłaszcza taki, w którym jest dziecko. Musimy się z nim uporać, jeśli myślimy poważnie o naszym związku. - Popatrzyła na Toma. - Nie rozumiem. Jeśli zakochałeś się we mnie, wiedząc, że planuję, aby Simon poznał Mickeya, dlaczego teraz, gdy się to stanie, nagle zaczęło ci to przeszkadzać?

- A stanie się?

- A czemu miałoby się nie stać?

- Simon chce wykorzystać Mickeya. Próbuje dzięki niemu dotrzeć do ciebie.

- Nie odniosłam takiego wrażenia, kiedy z nim rozmawiałam. Wydał mi się przejęty faktem posiadania dziecka, którego nie zna.

Wcale się nie dziwię. Pewnie dołożył wszelkich starań, żebyś odniosła takie wrażenie, pomyślał Tom ze złością. Na pewno był bardzo przekonujący. Czy powinien powiedzieć Emmie o swojej rozmowie z Simonem? Czy uwierzy, że manipuluje nią i że jego zainteresowanie Mickeyem to tylko sprytny wybieg?

Instykt podpowiedział Tomowi, że Emma powinna to odkryć sama, jeśli ma w to uwierzyć. Mimo że trudno mu było milczeć, nie miał wyjścia. Jego ukochana mogłaby uznać, że się wtrąca i przemawia przez niego zazdrość.

Całkiem możliwe, że sam nieświadomie pomógł Simonowi. Przyszłość ich związku wygląda w tej chwili niepewnie. Czy naprawdę zamierzał jej się dzisiaj oświadczyć? Zamiast tego przeżyli swoją pierwszą kłótnię. Rozczarowanie i frustracja wytworzyły głębokie poczucie krzywdy, które znalazło ujście w działaniu. Wyjeżdżając z parkingu, Tom wcisnął pedał gazu. Emma sprawiała wrażenie przestraszonej.

- Dlaczego aż tak bardzo nie lubisz Simona? - zapytała nagle. - Nawet go nie znasz. - Tom poczuł na sobie jej wzrok. - Nie sądziłam, że jesteś zazdrośnikiem, Tom. Zaczynam mieć uczucie, że nie znam cię tak dobrze, jak myślałam.

- To nie ja dokonałem zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni. Zaledwie kilka tygodni temu byłaś zdruzgotana tym, w jaki sposób Simon cię potraktował. Bałaś się, że przez niego wyrzucą cię z pracy.

- Zaskoczyłam go. Był zszokowany.

- A może po prostu odsłonił swoją prawdziwą twarz.

- Wydaje mi się, że znam go trochę lepiej od ciebie.

- O, to na pewno. Emma zachnęła się.

- Nie mieści mi się w głowie, że wpadłeś z tego powodu w aż taką wściekłość. Jeśli myślisz, że chcę to zrobić ze względu na siebie, a nie na Mickeya, to się mylisz. Nie masz najmniejszych powodów do zazdrości.

Tom zwolnił, a potem zatrzymał się przed światłami.

- Mickey myślał, że to ja jestem jego ojcem - wyrwało mu się. - I wiesz co? Początkowo był to dla mnie szok, ale kiedy to przemyślałem, spodobał mi się ten pomysł. Mógłbym być jego ojcem. Dobrym ojcem. - Emma otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie dał jej szansy. - Nie potrzebuje jeszcze jednego ojca. To tylko zamąci mu w głowie.

- Ale wie, że Simon istnieje. Zna jego imię. Pewnego dnia będzie chciał się dowiedzieć więcej.

- Więc zostaw to do tego dnia.

- Nie mogę. Simon chce, żeby to nastąpiło już teraz. Dał mi do zrozumienia, że mógłby wystąpić na drogę sądową.

Emma westchnęła. Milczeli oboje aż do chwili, gdy skręcili w ulicę, przy której znajdowało się przedszkole.

- Simon ma jeszcze inne dzieci. To bracia i siostry przyrodnie Mickeya. Jedyne rodzeństwo, jakie będzie

kiedykolwiek miał, biorąc pod uwagę fakt, że nie jesteś zainteresowany posiadaniem własnych dzieci.

Tom zahamował gwałtownie.

- Kiedy ci to przyszło do głowy? - Tom nie posiadał się ze zdumienia. Zamiast snuć plany na przyszłość w związku z jego propozycją małżeństwa, Emma stara się ze wszystkich sił udowodnić, że nigdy im się nie uda.

- Och, sama nie wiem - W głosie Emmy słyhać było zdenerwowanie. - Chyba wtedy, kiedy byliśmy w kamperze i zapytałam, czy masz dzieci, a ty z wielką ulgą odpowiedziałeś, że udało ci się tego uniknąć. - Prychnęła. - A może wtedy, kiedy zobaczyłam, jak ty i Phoebe patrzycie na siebie, kiedy wasza matka mówi o tym, że chciałyby mieć wnuki?

- Ale to zupełnie co innego! - To prawda, nie lubił nacisków matki, żeby się ustatkował i założył rodzinę. - To było kiedyś - dodał. - Jeszcze zanim cię poznałem.

- Chcesz powiedzieć, że teraz chcesz mieć dzieci?

- Nie... Tak... - Tom czuł się zbyt zraniony, by wiedzieć, czego tak naprawdę pragnie. Odchrząknął. - Nie wiem. I nie rozumiem, dlaczego już teraz miałbym podejmować decyzję.

- A gdybym, nosząc twoje dziecko, odeszła i nigdy byś go nie poznał? Jak wtedy byś się czuł?

Myśl o tym, że Emma nosiłaby jego dziecko i zniknęła z jego życia, zszokowała go. W ogóle myśl o tym, że mogłaby go zostawić, była szokująca. Ale nie mówili w tej chwili o nim. Mówili o dopuszczeniu do tego, by Simon wkroczył w ich życie. Czy Tom wytrzyma napięcie, które będzie temu towarzyszyć?

- Mam nadzieję, że nie porównujesz mnie z Simonem - warknął.

- Próbuję ci wyjaśnić, dlaczego muszę pozwolić mu poznać Mickeya, nawet jeśli żadne z nas nie jest jakoś

szczególnie szczęśliwe z tego powodu. Ja to planowałam, jeszcze zanim kupiłam bilety na samolot do Nowej Zelandii. On chce tylko poznać syna. Swojego syna!

Zapadła cisza. Tom wpatrywał się w przednią szybę.

Czy Emma próbuje mu powiedzieć, że nigdy nie będzie prawdziwym ojcem Mickeya? Że musi pogodzić się z tym, że ona i Simon będą spędzali razem czas, wychowując swoje dziecko? Jeśli chirurgowi uda się przekonać Emmę, że tego właśnie pragnie, będzie też pewnie zabiegał, by uwierzyła, że będą o wiele szczęśliwsi jako jedna rodzina?

- Jeśli chcesz spotkać się z Simonem, nie mogę cię przed tym powstrzymać - powiedział w końcu. - Ale nie jestem pewien, jak będzie wtedy wyglądała nasza przyszłość.

Emma westchnęła.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli będę to kontynuować, to koniec z nami? - Nie dała mu czasu na odpowiedź. - Nie lubię, jak ktoś stawia mnie pod murem, Tom.

- Ja cię nie stawiam pod murem. Ja tylko chcę, żebyś wiedziała, że nie jestem zadowolony, że spotkasz się z Simonem.

- Poważnie? - W głosie Emmy pojawiła się nutka sarkazmu, której Tom dotąd nie słyszał. Nie podobało mu się to. - Dlaczego? Nie ufasz mi?

- Tego nie powiedziałem.

- Chyba nie musisz. To wyraźnie widać. A jeśli nawet mi ufasz, to nie możesz sobie poradzić z moją przeszłością. Tak czy owak, mamy problem, Tom. I to duży.

Po tych słowach Emma wysiadła z samochodu i ruszyła w kierunku przedszkola.

Maks wyglądał na zmartwionego. Leżał na podłodze w kuchni, patrzył na tylne drzwi i skamlał cicho.

- Oni tylko pojechali nakarmić kota i podlać kwiatki - powiedział Tom. - Zaraz będą z powrotem.

Tyle że już powinni wrócić. Kiedy zadzwonił telefon, od razu odgadł, co się stało. Napięta atmosfera i nierozwiązany konflikt sprawiły, że Emma zapragnęła побыć trochę sama. Jak to dobrze się składa, że miała pod ręką mieszkanie Phoebe.

- Mickey i ja zostaniemy tu na noc - powiedziała mu.
- Kot Phoebe nie wrócił na kolację, a zrobiło się już późno. Mickey był zmęczony, więc położyłam go do łóżka.
- To dobrze. W takim razie, do jutra.
- Hm... Sama nie wiem. Może powinniśmy trochę od siebie odpocząć. Żeby wszystko przemyśleć.
- Bardziej przydałaby się nam szczerza rozmowa.
- Porozmawiamy - obiecała Emma - ale najpierw muszę sobie to wszystko poukładać. Uporać się z przeszłością, zanim spojrzę w przyszłość. Rozumiesz?
- Oczywiście.
- A to oznacza dopuszczenie Simona do Mickeya.
- Więc zamierzasz się z nim spotkać?
- Muszę.
- Kiedy?
- Nie wiem. Najszybciej, jak się da.

Jak to się stało, że sprawy przybrały tak zły obrót? Nazajutrz Emma zabrała z domu Toma trochę czystych rzeczy.

- Dlaczego znowu zostaniemy u Phoebe, mamusiu? - Mickey otoczył ramionami szyję Maksa i naburmuszył się.
- Dlatego, że Fatso może uciec z domu, jeśli nikogo tam nie będzie, a obiecałam Phoebe, że się nim zajmiemy.
- Ale ja nie lubię Fatso. Ja lubię Maksa.
- Wiem, skarbie, ale obiecuję, że to nie na długo.
- Zostaję tutaj. Z Makssem. I z Tomem.
- Tom musi chodzić do pracy. Nie może się tobą bez przerwy zajmować.

- Przecież zajmował się mną, kiedy byłaś chora. To prawda. Gdzie się podział tamten Tom, który tak się poświęcał, by jej pomagać? Który opiekował się małym, wystraszonym, niepełnosprawnym chłopcem, chociaż nie miał najmniejszego pojęcia o dzieciach, a nawet, jak sam twierdził, nie przepadał za ich towarzystwem?

Cieszyła się, że dojrzał do pomysłu zostania ojcem Mickeya. Szkoda tylko, że dobre wrażenie, jakie wywołał, przysłonięte zostało przez jego stanowczy sprzeciw wobec jej decyzji, by poznać Simona z jego synem.

Była pewna, że wyprowadzając się na pewien czas, robi to, co powinna. Musiała tak postąpić - z różnych powodów, wśród których nie najmniej ważne było przekonanie, że tylko jeśli ona i Tom zamieszkają osobno, poradzi sobie z całym tym napięciem. I będzie mogła zrobić to, co najlepsze dla niej. I dla synka.

Tom zmieni zdanie, gdy Emma udowodni mu, że Simon interesuje ją tylko jako ojciec Mickeya.

Tak więc im prędzej odbędzie się to pierwsze spotkanie, tym lepiej. Potem postara się naprawić swoje relacje z Tomem. Na szczęście Simon wydaje się skory do współpracy. Nawet zaproponował, że weźmie wolne tego popołudnia, by spotkać się z Emmą i Mickeyem w miejscu, które ona wybierze.

- Najlepszy będzie ulubiony plac zabaw Mickeya - stwierdziła. - Niedaleko lotniska, przy Black's Road. Może być o trzeciej?

Ten plac zabaw stał się ulubiony z powodu bliskiej odległości od domu Toma. Emma doprowadziła wózek Mickeya do grupki dzieci wspinających się na drabinki.

- Wyjąć cię z wózka?

- Nie. Na razie chcę tylko popatrzeć.

Emma wcale mu się nie dziwiła. Tego dnia wśród dzieci nie było jego znajomych, a jeden z chłopców był starszy i o wiele większy od Mickeya. Miał kręcone rude włosy, mnóstwo piegów i emanował pewnością siebie, której jej synkowi z pewnością brakowało. .

- Dlaczego jesteś na wózku? - zapytał od razu. - Coś nie tak z twoimi nogami?

- Szybko się męczą - odparł Mickey.

- Chcesz, żebym cię popchał?

Mickey popatrzył niepewnie na chłopca, a Emma zrozumiała, że nieśmiałość może stanąć na drodze nowej przyjaźni.

- To Mickey - zwróciła się do rudzielca. - A ty jak masz na imię?

- James.

- Będiesz uważał, popychając wózek Mickeya? Może się wywrócić, jeśli będziesz go pchał za szybko.

Matka Jamesa siedziała na pobliskiej ławce.

- Będzie ostrożny - zapewniła. - Prawda, James?

Chłopiec skinął głową i Emma wycofała się. Chciała dać Mickeyowi sposobność poznania nowego przyjaciela, a poza tym właśnie dostrzegła zbliżającego się mężczyznę w garniturze w prążki. Poszła, by się z nim przywitać.

- Emma! - wykrzyknął radośnie Simon. - Miło cię znowu widzieć. Możemy znaleźć jakieś miejsce, żeby usiąść i pogadać?

- Jasne. - Jedyne wolne miejsce znajdowało się po drugiej stronie placu zabaw. Emma ruszyła w jej kierunku. - Jak ci poszło wczoraj z Paige? - zapytała.

- Bez fałszywej skromności muszę wyznać, że fantastycznie. - Simon podciągnął nogawki spodni i usiadł. - Guz był na szczęście łagodny i myślę, że ocaliliśmy nerwy,

zanim uległy całkowitemu zniszczeniu. Jestem pewien, że dziewczynka w pełni wyzdrowieje.

- To wspaniała wiadomość.

Skinął głową, po czym się uśmiechnął.

- Nareszcie widzę cię w normalnym ubraniu. Mówiłem ci już, że świetnie wyglądasz?

Przyjechał tu zobaczyć się z Mickeyem, a nie z nią, więc dlaczego nawet nie spojrzał na żadne z dzieci? Na jego miejscu Emma byłaby strasznie ciekawa, jak wygląda jej syn.

Kiedy ujrzała błysk w jego oczach, zrozumiała, że Tom miał rację. Simon wykorzystuje jej synka, by do niej wrócić. Wciąż mu się podobała.

- Mickey jest tam - powiedziała spokojnie. - Widzisz? - Pokazała ręką na Jamesa i swojego synka.

Rudzielec popychał wózek w kierunku drabinek.

- Naprawdę? - Simon zasepił się. - Jest duży jak na swój wiek, prawda?

- Nie. Właściwie to za mały.

- I skąd wzięły się te rude włosy?

- To nie ten.

- Jak to? - Simon odwrócił głowę.

Emma zatrzymała na nim wzrok. Czy Mickey jest niewidzialny, bo jedzie na wózku? Czy do Simona nie dociera, że jego dziecko może być niepełnosprawne?

- Mickey jest na wózku - wyjaśniła nieco zdenerwowana. Dlaczego nie pomyślała, żeby go o tym uprzedzić? Gdyby chciała ochronić Mickeya przed odrzuceniem, powinna była nabrać pewności, że Simon o tym wie. Może stało się tak dlatego, że w tej chwili bardzo rzadko korzystali z wózka. Zaraz pewnie wstanie z niego, by zacząć bawić się z innymi dziećmi.

Simon był wyraźnie zbity z tropu.

- Jeździ na wózku? Co mu jest?

- Rozszczep kręgosłupa.
- Jaki stopień niepełnosprawności? Kontroluje czynności fizjologiczne?

- Tak. I chodzi o kulach. A na krótkie dystanse nawet bez nich.

Dzięki Maksowi. I Phoebe.

- Wodogłowie?

- Minimalne. Nie potrzebuje układów zastawkowych, ale cały czas jest pod kontrolą. Chcę mieć pewność, że objętość płynu nie wzrasta. Dokąd nie odniesie urazu głowy, nie powinno być problemu.

- Kiedy przeszedł operację?

- W dwunastym miesiącu życia.

- Jaką metodą?

- A co to ma za znaczenie? - Emma miała już dosyć tego wywiadu lekarskiego. Simon wypytywał o swojego syna, jakby był ciekawym przypadkiem medycznym. - Jest zdrowym i szczęśliwym chłopcem. Uwielbia pływać, bawić się klockami i śpiewać. I kocha psy.

Nie lubi za to obcych mężczyzn wkraczających w moje życie, chciała dodać. Widziała, jak Mickey patrzy na nią spod drabinek. Podniósł się z wózka i uchwycił jeden z niższych szczebelków. James znajdował się nad nim, ale Mickey był zbyt pochłonięty patrzeniem na matkę, by widzieć znaki dawane mu przez nowego kolegę. Mimo odległości widziała, że na twarzy syna maluje się podejrzliwość. Z pewnością powie Simonowi, że go nie lubi, jeśli dojdzie do prezentacji. I jak ma ich sobie przedstawić? Czy Mickey pamięta imię swojego „prawdziwego” ojca?

Emma musiała mieć jeszcze trochę czasu, by zdecydować, jak to najlepiej zrobić. Może to nie powinno w ogóle nastąpić tego dnia. Może Simon będzie miał jakiś dobry pomysł?

Ale Simon popatrzył na zegarek.

- Niestety, nie mam zbyt dużo czasu. Za kilka minut muszę lecieć.

- Nie chcesz przywitać się z Mickeyem?

- Myślisz, że to dobry pomysł? - Wyglądał na zdenerwowanego.

- Możemy to odłożyć do następnego razu, jeśli chcesz.

- Tak byłoby najlepiej. A może wybierzemy się razem na kolację? Opowiesz mi o Mickeyu, dzięki czemu lepiej go poznam.

- Nie chcę iść z tobą na kolację. Najlepszym sposobem na poznanie Mickeya jest spędzanie z nim czasu. Z nim, nie ze mną.

Simon wyglądał teraz na przestraszonego.

- Nie chcę spędzać z nim czasu bez ciebie. Dla mnie to jest transakcja wiązana.

- Co masz na myśli?

- Chcę rozpocząć nowe życie - wyjaśnił. - Mam nadzieję, że ty i Mickey staniecie się jego częścią. Jak już mówiłem, nigdy cię nie zapomniałem. Naprawdę nie uważam, że to, co nas łączyło, to była tylko przelotna znajomość. Kochałem cię. I myślę, że nadał kocham.

Emma potrząsnęła głową. W głębi duszy zawsze wiedziała, że Simon nigdy jej nie kochał. Gdyby było inaczej, byłby z nią szczerzy od samego początku. I szukałby jej po tym, gdy odeszła.

- Już cię nie kocham, Simon, i... jestem związana z kimś innym. - A w każdym razie miała nadzieję, że jeszcze tak jest. Żałowała, że wyprowadziła się, zamiast zdobyć się na kolejną rozmowę z Tomem. Musi koniecznie oduczyć się tego głupiego zwyczaju. - Z kimś, kogo bardzo kocham.

- Tym ratownikiem, którego widziałem z tobą?

- Tak, z Tomem.

- Jesteś tego pewna?

- Tak.

Do tego stopnia, że nie umiała sobie nawet przypomnieć, dlaczego uważała to spotkanie za dobry pomysł. Nic dziwnego, że Tom był taki przybity. Nawet nie próbowała spojrzeć na to z jego punktu widzenia. I miał rację. Simon nie jest zainteresowany Mickeyem. Jej syn wcale nie musi go poznać.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli już sobie pójdziesz, Simon.

- Nie chcesz, żebym przywitał się z Mickeyem?

- Nie, chyba że planujesz wkroczyć na stałe w jego życie.

Poznanie ojca, który nawet nie czyta mu od czasu do czasu na dobranoc, będzie dla niego bardzo dezorientujące.

- Mogę wam pomóc finansowo.

- Już ci mówiłam: nie chcę twoich pieniędzy. Simon nagle przestał jej słuchać. Patrzył na coś ponad ramieniem Emmy.

- Czy on powinien to robić? - zapytał.

- Co? - Emma odwróciła się szybko. - Jezus Maria!

Mickey zdołał jakimś cudem wdrapać się na sam szczyt drabinek. James stał obok niego. Obaj chłopcy uśmiechali się do siebie.

Emma zerwała się na równe nogi.

- Mickey! - zawołała. Jej zachrypnięty głos był prawie niesłyszalny.

Oczywiście, że nie powinien był tego robić. Nie miał wystarczająco dużo siły. Emma nie mogła uwierzyć, że w ogóle udało mu się tam wejść. Ile czasu zajęła mu droga na sam szczyt? Jest ponad dwa metry nad ziemią!

Sprawiał wrażenie dumnego z siebie. Emma starała się nie biec, by nie wystraszyć syna. Jeśli zdoła dotrzeć na czas i sprowadzić go bezpiecznie na dół, będzie świętował swoje nowe osiągnięcie. Już sobie wyobrażała, jak chwali się tym Tomowi przed snem. Tom byłby...

- Popatrz, mamusiu! Popatrz na mnie!

Emma podniosła wzrok i zobaczyła, jak jej synek pośliznął się i zaczął spadać, uderzając głową o metalowe szczeble drabinek.

Dopiero wtedy zaczęła biec.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ostry dźwięk pagera oderwał Toma od niewesołych myśli. Nieważne, że to jest wezwanie naziemne. Helikopter i tak był nieczynny cały dzień, toteż przynajmniej będzie miał okazję przestać uzalać się nad sobą.

- Jakiś dzieciak spadł z drabinki na placu zabaw. - Josh siedział już w karetkce, która parkowała obok lądowiska dla helikopterów. Włączył mikrofon. - Roger, bierzemy to zlecenie. - Zajął miejsce dla pasażera. - Wiesz, gdzie jest Black's Road?

Tom skinął głową. Włączył silnik i uruchomił koguta.

- To długa ulica. Mam sprawdzić na planie, gdzie jest ten plac zabaw?

- Wiem, gdzie to jest.

Był tam z Emmą i Mickeyem. Huśtał chłopca, uśmiechając się z powodu jego pisków radości i wybuchów śmiechu.

To zlecenie może nie wystarczyć, by oderwał się od ponurych myśli. Cały dzień miał zmarnowany. Obudził się w pustym łóżku, chodził po pustym domu, patrzył na Maksa, który ignorował swoje śniadanie. Traktował to wszystko jak karę. Na którą zasłużył.

Kiedy wjechali na czerwonym świetle na skrzyżowanie, przełączył syrenę na krótkie, bardziej natarczywe wycie. Samochody skręcały na boki, ruch uliczny zamarł. Smuga dymu unosiła się spod kół samochodu, którego kierowca w ostatniej chwili gwałtownie zahamował, by przepuścić karetkę.

Tom wiedział, że to wszystko przez niego. Gdyby nie zachował się wczoraj tak egoistycznie, pozwalając dojść do głosu rozczarowaniu i zazdrości, mógłby wspierać Emmę. Jednak lęk kazał mu doprowadzić do konfrontacji.

Niecałe dwie minuty później karetka pojawiła się na miejscu wypadku. Tom przejechał przez trawnik i znalazł się na placu zabaw. Obok drabinek zebrał się tłum gapiów.

Pusty mały wózek inwalidzki powinien go zaniepokoić, ale był zbyt przyzwyczajony do widoku podobnych sprzętów, by zwrócić na niego uwagę.

- Czy ktoś może powiedzieć, co się stało? - zapytał.

- Chłopiec spadł z drabinki - rzekł mężczyzna przytrzymujący nieruchomo głowę dziecka.

- Czy ktoś go ruszał?

- Oczywiście, że nie. - Mężczyzna uniósł wzrok. - Drogi oddechowe udrożnione. Oddycha, ale jest nieprzytomny. Ma złamanie kości czaszki.

- Jest pan lekarzem? - zapytał Josh, który przygotowywał butlę z tlenem i maskę.

Tom ukucnął.

- To doktor Flinders, Josh - powiedział. - Jest neurochirurgiem.

Tom tylko raz uniósł wzrok. To wystarczyło, by odkrył, że osoba, którą dobrze zna, jest bardzo blisko. Emma klęczała po drugiej stronie Mickeya. Jej twarz była blada. Jako pielęgniarka wiedziała, że nie można ruszać pacjenta, który uległ poważnemu zranieniu głowy i być może uszkodzeniu kręgosłupa. Jako matka pragnęła za wszelką cenę przytulić swoje dziecko, by je chronić.

To było dla niej o wiele gorsze przeżycie niż uwięzienie w samochodzie kempingowym. Teraz stała w obliczu realnej możliwości utraty syna i tego, że sama przeżyje.

Tom miał zaledwie ułamek sekundy na to, by obiecać jej pomoc. Nie starczyło mu już czasu, by wyrazić troskę.

- Z jakiej wysokości spadł? - Włączył latarkę kieszonkową.

- Z co najmniej dwóch metrów - powiadomił go Simon. -
I uderzył po drodze dwa lub trzy razy głową.

- Reaguje na bodźce?

- Nie.

- Mickey? - Tom pochylił się nad małą twarzą.

- Cześć, to ja, Tom. Słyszysz mnie? Możesz otworzyć
oczy?

Otrzymał coś w rodzaju odpowiedzi. Drgnięcie powiek i
słaby jęk, który może być próbą przekazania informacji. To
nie jest dużo, ale wystarczy, by Emma zaczęła szlochać.

Tom nie patrzył na nią. Uniósł powieki Mickeya i
poświecił latarką w jego źrenice.

- Prawa źrenica nie reaguje - oznajmił. - Rozszerzona na
cztery milimetry. - Skierował promień latarki za ucho chłopca,
podczas gdy Josh pochylił się z maską tlenową.

- Masz piętnaście litrów?

- Tak.

Wysoki poziom tlenu jest rzeczą niezbędną, by zapobiec
uszkodzeniu mózgu. Poza tym Mickey będzie potrzebował
zaintubowania i wentylacji. A także nałożenia kołnierza
ortopedycznego i pełnego unieruchomienia kręgosłupa, zanim
będzie go można przetransportować do szpitala.

- Wiesz, że ma rozszczep kręgosłupa, prawda? - zapytał
Simon.

- Tak.

- I wodogłowie?

Tego Tom nie wiedział, ale często towarzyszy ono
rozszczepowi kręgosłupa. Simon najwyraźniej musiał odbyć
bardziej wnikliwą rozmowę na temat stanu Mickeya niż Tom.
Nie mógł sobie teraz pozwolić na myślenie o tym, co jeszcze
przedyskutowali. I nie ma to znaczenia. Nic nie ma znaczenia
z wyjątkiem tego, by zapewnić dziecku jak najlepszą pomoc i
zawieźć je do szpitala najszybciej, jak się da.

- Zaczynij go wentylować - polecił Jonowi. - Ja go zaintubuję. - Popatrz na Simona. - Pomożesz mi? Trzeba go przytrzymać.

- Oczywiście. Zrobię, co będę mógł.

Zauważył, że mężczyzna sprawia wrażenie zaniepokojonego. Tom nie mógł sobie teraz pozwolić na niepokój. Musi zachowywać się jak profesjonalista. Trzymać emocje na wodzy.

Udawało mu się to aż do momentu, gdy dotarli do szpitala i ich mały pacjent został przeniesiony na zbyt duże dla niego łóżko i otoczony przez lekarzy i pielęgniarki.

Dopiero wtedy poczuł pieczenie pod powiekami. Odwrócił się do ściany, by się pozbierać, ale nie udało mu się. Nagle poczuł na swoim ramieniu lekkie dotknięcie.

- Tom? - Głos Emmy był drżącym szeptem. - Dziękuję.

Zacisnął powieki tak mocno, że aż go zaboląły. A potem zebrał siły i spojrzał na nią, chcąc jej dodać otuchy. Ona jednak patrzyła na niego ledwie przez chwilę.

Potem jej wzrok wrócił do synka leżącego pomiędzy zaaferowanymi lekarzami. Jednym z nich był Simon. Neurochirurg. Ojciec Mickeya.

Za dużo się wydarzyło.

Zbyt dużo emocji. Emmie kręciło się w głowie. Obserwowała swoje myśli, sama stojąc obok. W bezpiecznym miejscu, które otaczało swego rodzaju opiekuńcze pole.

Czuła strach. Może nawet przerażenie tym, co może się stać. Próba rozpoczęcia nowego życia zarówno dla niej, jak i dla Mickeya skończyła się niewyobrażalną klęską.

Myślała też o Tomie. Poczowała ulgę, kiedy zobaczyła go na czele ekipy karetki, którą wezwała matka Jamesa. Gdyby mogła wybierać, kto ma ratować jej syna, chciałaby, by to był właśnie on.

Simon miał być obecny przy operacji. Emma była mu wdzięczna, że zabrał się z nimi karetką.

- Oczywiście, że pojedę - powiedział do niej, kiedy szli za noszami, na których leżał Mickey. - Czy naprawdę myślisz, że mógłbym postąpić inaczej?

Zrozumiała, że pomyliła się co do niego. Może nie jest mężczyzną jej marzeń, ale nie jest też potworem.

I w tej chwili bardzo go potrzebowała.

A Mickey potrzebuje ojca. Nawet jeśli zawodowa biegłość Simona okaże jedynym jego wkładem w życie syna, to i tak dobrze. Emma nie pragnęła niczego więcej. Przeszłość uznała już za zamkniętą.

Mogłaby przysiąc, że w oczach Toma pojawiły się łzy. Dodał jej otuchy jednym spojrzeniem, które zdawało się mówić: będzie dobrze. Wiedział tak samo jak ona, że może nigdy już nie być dobrze, ale to spojrzenie było ważne dla niej, bo potwierdzało, że pozostanie tu z nią cały czas i może na nim polegać. Zupełnie jakby już tego nie wiedziała!

Miała wielką ochotę przytulić się do niego. Wiedziała jednak, że jej pole siłowe na to nie pozwoli.

Nie pozostawało więc nic innego, jak stać i patrzeć na wszystko, co się dzieje, czując się przy tym, jakby oglądała kiepsko nakręcony amatorski film, na którego akcji nie mogła się skupić.

W pewnej chwili zamknęła oczy. Pewnie by upadła, gdyby Tom nie podbiegł do niej i nie chwycił jej w ramiona.

Wkrótce potem Mickey został zabrany na badania. Do Emmy podeszli Simon i neurochirurg dziecięcy, który miał przeprowadzić operację. Obaj mówili do niej jak do przestraszonego rodzica, a nie jak do koleżanki po fachu.

- Czeka nas poważna operacja - oświadczył chirurg. - Musimy unieść kawałek kości, która naciska na mózg

Mickeya. Jest mały uraz w tkance pod tą kością. Zasklepimy go i zbierzemy krew, która się tam zebrała.

Emma skinęła głową.

- Czy fakt, że Mickey ma rozszczep kręgosłupa, coś zmienia?

- Dodatkowa ilość płynu zawsze zwiększa ciśnienie, ale w zasadzie nie powinno to stanowić problemu. To może mieć większe znaczenie dopiero później. - Neurochirurg był mniej więcej w tym samym wieku co Simon i uśmiechał się życzliwie. - Miną miesiące, zanim nawet najmniejszy upadek nie będzie stanowił dla niego niebezpieczeństwa. Mickey może potrzebować jakiegoś ochronnego nakrycia głowy, kiedy podejmie naukę chodzenia. To główna komplikacja.

- Poradzimy sobie. - Emma nie chciała na razie tak daleko wybiegać myślą w przyszłość. - Ile czasu potrwa operacja?

- Trudno powiedzieć. Na pewno dwie godziny. Potem znajdzie się w sali pooperacyjnej, po czym przeniesiemy go na oddział intensywnej terapii. Będziemy podawać mu leki. Będzie też potrzebował wzmożonej obserwacji, więc może się pani spodziewać, że podłączymy go do wielu urządzeń. Jest pani na to przygotowana?

- Emma jest pielęgniarzką - powiedział Simon. - Jestem pewien, że doskonale wie, co ją czeka.

- O jedno was proszę - wyszeptała Emma. - Zróbcie wszystko, co w waszej mocy.

- Oczywiście. - Chirurg uściśnął na chwilę jej ramię. - Proszę pamiętać, że jesteśmy z panią. I z Mickeyem.

Emmę zaprowadzono do poczekalni dla krewnych. Została z nią pielęgniarka. Wtedy zrozumiała, że wszystko wydaje jej się o wiele gorsze dlatego, że w pobliżu nie ma Toma. W całym tym zamieszaniu nie pomyślała, by poprosić, żeby jej towarzyszył.

Może musiał jechać na kolejne wezwanie. Straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, kiedy dyżur Toma się skończy ani kiedy Mickey wróci z sali operacyjnej.

Czas istniał po drugiej stronie jej pola siłowego.

Przestał mieć znaczenie.

Tom nigdy jeszcze nie spoglądał na zegarek tak często. Pozostał w izbie przyjęć najdłużej, jak tylko mógł, zajmując się robotą papierkową i czyszcząc sprzęt.

- Naprawdę musimy już wracać do bazy - powiedział w końcu Josh.

- Wiedzą, gdzie jesteśmy. Muszę się dowiedzieć, co z Mickeyem.

- Chcesz tu zostać? Może powinieneś być przy Emmie.

Powinien. Oczywiście, że powinien. Emma jednak nie powiedziała, że chce, by z nią był. Co zaszło pomiędzy nią a Simonem przed tym strasznym wypadkiem? Czy zawarli jakieś porozumienie, które uwzględnia udział Simona w życiu Mickeya? I w życiu Emmy?

Ona potrzebuje Simona w tej chwili o wiele bardziej niż jego. Jest jedną z osób, które naprawdę mogą pomóc jej synkowi, i tylko to się teraz liczy.

- Wrócę, kiedy skończę dyżur - powiedział Tom Joshowi.

- Zostały mi już tylko dwie godziny. Do tego czasu operacja Mickeya nawet na dobre się nie rozpocznie.

Josh poklepał go po ramieniu ze współczuciem.

- Może powinieneś wziąć jutro wolne. Nie będzie z ciebie żadnego pożytku w pracy.

Tom skinął głową. Co powiedziała kiedyś Emma, zwalnając się z pracy? Że ma kłopoty rodzinne?

To właśnie w obliczu tego teraz stoi. Ma kłopoty. A Emma i Mickey stanowią jego rodzinę.

Albo raczej stanowiliby, gdyby tylko Tom miał jakiś wpływ na przeciwności losu.

Zastał Emmę w poczekalni dla krewnych przylegającej do bloku operacyjnego. Siedziała nieruchomo i wyglądała na tak wycieńczoną, że Tom zapragnął ją objąć.

Nie odważył się jednak na ten krok. Ciche powitanie i spojrzenie Emmy ujawniło dystans, którego nigdy przedtem nie wyczuwał. Miał uczucie, jakby patrzył na obcą kobietę, a prawdziwa Emma przebywała zupełnie gdzie indziej.

Dlaczego?

Czy nie chce, by był tutaj? Czy już zaczęła się z nim rozstawać, ponieważ otrzymała lepszą ofertę — dla Mickeya, o ile nie dla siebie?

Tom chciał do niej dotrzeć, ale nie zrobił nic ze względu na zaciekawione spojrzenie pielęgniarki i fakt, że do sali wszedł Simon.

- Już prawie skończyliśmy - poinformował Emmę. - Wszystko poszło jak z płatka. Niedługo będziesz mogła go zobaczyć.

Skinęła głową, ale nie miała siły się uśmiechnąć. Simon uklonił się lekko Tomowi i wyszedł. On również się nie uśmiechał.

Tom usiadł obok Emmy i wziął ją za rękę.

Doskonale rozumiał, dlaczego wszyscy są tak bardzo posepni. Po raz pierwszy w życiu sam nie miał kompletnie ochoty, by się choćby uśmiechnąć.

Mickey wyjechał z sali operacyjnej. Miał obandażowaną głowę i wśród otaczających go urządzeń wyglądał na małego i kruchego.

Neurochirurg był tak zadowolony jak Simon. Wyjaśnił wszystko Emmie, kiedy stanęła przy łóżku synka w sali pooperacyjnej, wciąż trzymając Toma za rękę.

- Może pani zostać z Mickeyem. - Chirurg spojrział z ciekawością na Toma. - Czy mam porozmawiać także z innymi krewnymi chłopca? Na przykład z jego ojcem?

Więc Simon nie wspomniał, co go łączy z pacjentem. Widać podjął już decyzję, w jakim stopniu zaangażuje się w życie Mickeya.

Emma pokręciła w odpowiedzi głową. Nie chciała, by Simon był obecny w jej życiu. Ani w życiu Mickeya.

Uporała się w końcu z przeszłością.

Teraźniejszość była jednak w dalszym ciągu niejasna. Noc i dzień zlewały się w jedno, gdy przebywała z Mickeyem na oddziale intensywnej terapii. Miała tam wygodny fotel i od czasu do czasu drzemała, pokonana przez zmęczenie. I strach.

Kiedy się budziła, zwykle znajdowała przy sobie Toma. Prawie ze sobą nie rozmawiali. Często po prostu trzymał ją za rękę. To był dziwny sposób przebywania ze sobą. Bezosobowy, a zarazem intymny. Nigdy nie byli naprawdę sami i Tom nie okazał ani razu, że oczekuje, iż będzie kimś więcej niż przyjacielem. I tego właśnie Emma potrzebowała. Nie miała siły myśleć o nikim innym niż o Mickeyu.

Cały jej świat skurczył się do rozmiarów tego małego pomieszczenia, w którym leżał synek. Jedynymi wiadomościami, jakimi się interesowała, były cyferki wyświetlane na monitorach. Codzienna opieka nad Mickeyem pozwalała jej zająć myśli. Sama myśla syna i pomagała utrzymywać równowagę płynów.

Odłączenie go od respiratora nastąpiło drugiego dnia po operacji. Fakt, że Mickey oddychał samodzielnie, sprawił, że w serce Emmy wstąpiła nadzieja. Czekala teraz, aż odzyska przytomność.

Pozostał jednak nieświadomy.

- Może nas słyszeć - powiedziała Emma do Toma. - Prawda?

- Tak myślę. Mów do niego cały czas, Em. A ja przyniosę mu książki. Możemy mu czytać jego ulubione bajki.

I tak właśnie zrobili. Czytali mu. Mówili do niego. Emma nawet mu cicho śpiewała.

Następnego dnia przeprowadzono mnóstwo specjalistycznych badań. Rezultaty okazały się zadowalające. Lekarze nie kryli zdziwienia.

- Nie ma żadnego powodu, żeby dalej pozostawał w śpiączce - oświadczyli. - Może po prostu trzeba uzbroić się w cierpliwość.

Następna wyznaczona konsultacja miała nastąpić nazajutrz. Tom był przy niej obecny. Kiedy lekarze skończyli dyskusję, zapadła cisza. A potem to się stało.

Mickey otworzył oczy.

Najpierw popatrzył na matkę, potem na Toma. Zatrzymał przelotnie wzrok na Simonie, a potem znów zamknął oczy.

Emma dotknęła palcami twarzy syna.

- Mickey? Obudziłeś się, skarbie? Czy możesz jeszcze raz otworzyć oczy?

Powieki zamrugały, ale się nie otworzyły.

- Jestem zmęczony, mamusiu - wymamrotał chłopiec. - Chcę spać.

Rozległo się zbiorowe westchnienie ulgi. Mickey nie tylko odzyskał świadomość, ale mówił zrozumiale i rozpoznał matkę. Nie muszą już prosić o nic więcej.

Wszyscy się uśmiechali. Zwłaszcza Emma, gdy sięgnęła po chusteczki, by zetrzeć z policzków łzy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To wszystko, co czekało poza szpitalem, nabierało coraz większego znaczenia. Stan Mickeya poprawiał się z dnia na dzień, i stał się stabilny po przeniesieniu chłopca z intensywnej terapii do pojedynczej sali na pediatrii.

Emma martwiła się kilkoma sprawami. Na przykład uświadomiła sobie, że kompletnie zapomniała o obietnicy złożonej Phoebe i zaniedbała opiekę nad kotem i kwiatami.

- Nic się nie stało - uspokoił ją Tom. - Mama wszystkim się zajęła. Cieszy się, że mogła w czymś pomóc. Z chęcią też przyjdzie z wizytą do Mickeya, kiedy tylko mały poczuje się trochę lepiej.

Właściwie to już czuł się o wiele lepiej.

- Chcę do domu - powiadomił Emmę.

- Jeszcze nie teraz - odparła. - Musisz tu jeszcze poleżeć kilka dni.

A poza tym gdzie jest ten dom?

- Musisz wracać - powiedziała matka Emmy, kiedy rodzice dowiedzieli się, że Mickey odzyskał przytomność. - Nie sądzę, żeby Nowa Zelandia była dla was dobrym miejscem. Pamiętaj, nieszczęścia chodzą trójkami.

Emma uważała jednak, że wypadek Mickeya był już trzecim nieszczęściem. Za pierwszy uznała ich wypadek samochodowy, za drugi zaś - kłótnię z Tomem.

Wciąż nie wiedziała, jak to naprawić, choć nie było napięcia między nimi. A może po prostu się nie ujawniało, bo Tom spędzał dosłownie każdą chwilę przy Mickeyu? Okazał swoją troskę na wiele sposobów.

To on telefonował do Wielkiej Brytanii i Australii, by zapoznać wszystkie zainteresowane strony z najnowszymi wydarzeniami. Przynosił jedzenie, kawę i ubrania na zmianę dla Emmy oraz zabawki i książeczki dla chłopca. Nigdy nie sprawiał wrażenia zmęczonego czytaniem bajek, ale jego

największym wkładem było przyniesienie oprawionej fotografii Mickeya stojącego przy Maksie. Zajęła honorowe miejsce na szafce nocnej przy łóżku.

Tom znów odgrywał rolę najlepszego przyjaciela. Emma miała pewność, że bez problemu znaleźliby kilka minut, by na osobności porozmawiać. Nawet pewnego dnia, z duszą na ramieniu, mu to zasugerowała.

- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza - powiedziała. - Masz ochotę na spacer nad rzekę?

Chwilę wahania Toma wykorzystał od razu Mickey.

- Nie - zaprotestował. - Chcę, żeby Tom został tutaj.

- Ale ty jesteś zmęczony, skarbie. Miałeś teraz spać, prawda?

- Tom będzie przy mnie czuwał. - Głos Mickeya trochę drżał. - Tak jak Maks.

Emma nie mogła się sprzeciwić, a Tom tylko się uśmiechnął, kiedy zatrzymała na nim wzrok. Miał taką minę, jakby mu ulżyło.

- Idź sama - zaproponował. - Przynajmniej będziesz miała trochę czasu dla siebie.

Czy Tom znowu czeka - podobnie jak wtedy, gdy miała spotkać się z Simonem? Zostawia jej wolną rękę, by wybrała to, co najlepsze dla niej i dla Mickeya? Czy raczej uznał, że bagaż jej przeszłości stanowi zbyt duże niebezpieczeństwo dla stworzenia trwałego związku?

Emma nie miała odwagi, by znów poprosić Toma o chwilę na osobności. Zamiast tego próbowała wykorzystać każdą okazję, by go zapewnić, że sama poradziła sobie z tym bagażem. I że wie, jakiej przyszłości pragnie.

Wspólnej przyszłości z Tomem.

Nie potrafiła jednak mu tego zakomunikować. Gdy wizyta Toma zbiegła się w czasie z wyjściem Simona z sali, wyjaśniła Tomowi:

- Był tutaj tylko po to, żeby sprawdzić, jakie postępy robi Mickey. Bardzo się o niego troszczy.

- To świetny facet - stwierdził Tom. - Chyba źle go oceniałem. Nie mogłabyś mieć lepszego wsparcia.

- Ale miałam - odrzekła szybko. - Simon wpada tylko od czasu do czasu na kilka minut. To ty jesteś dla mnie prawdziwym wsparciem.

- Po to w końcu są przyjaciele - wyszeptał. Mówił to samo, kiedy zaproponował jej i Mickeyowi lokum. Czy teraz wracali do tego etapu?

To już jej nie wystarczało.

A jeśli Tom nie jest tak pewien jak ona swej miłości? Jeśli potrzebuje czasu, by zdecydować, co jest dla niego najlepsze? Może zniszczyć wszystko, wywierając na niego nacisk. A jeśli ją odrzuci?

To tym najbardziej się teraz przejmowała. Kiedy nie musiała już bać się o syna, lęk, że straci Toma, narastał z każdym dniem.

Potrzebowała czasu na zebranie sił, których ostatni życiowy kataklizm ją pozbawił. Jeśli Tom ich teraz nie chce, ona musi się tego dowiedzieć w miarę szybko.

Następnego dnia Mickeyowi odłączono kroplówkę.

Wśród lekarzy, którzy przyszli, by poddać go gruntownemu badaniu, był także Simon. Zaświecili chłopcu latarką w oczy.

- Au! - zaprotestował Mickey, chociaż go nie bolało.

Poruszał palcami u rąk i nóg, zaciskał dłonie, podążał za przedmiotami wzrokiem i reagował na ukłucia.

- Au!

Zdjęto mu z głowy bandaż. Emmie ulżyło, gdy zobaczyła, że Mickey nie został pozbawiony swoich loków. Bez bandaża o wiele bardziej przypominał jej małego synka.

Neurochirurg dziecięcy był wyraźnie zadowolony z wyniku rozmowy z Mickeyem.

- Lubisz Nową Zelandię? - zapytał pod koniec.

- Tak.

- A co najbardziej?

- Maksa.

- Kto to jest Maks?

- Przyjaciel.

- Mój pies - wtrącił Tom. - Mickey jest z nim na zdjęciu.

- O rany! Ale duży.

- Czuwa nade mną - powiedział chłopiec. - Nawet wtedy, kiedy śpię.

Emma zobaczyła, że Simon szacuje Toma wzrokiem. Czyżby zastanawiał się, czy jest on odpowiednim kandydatem na ojca Mickeya?

Przeniósł wzrok na Emmę. Skinęła głową.

Nikt nie może być lepszym ojcem niż Tom.

Badanie dobiegło końca.

- To niebywałe, jak niektóre dzieci szybko wracają do zdrowia - rzekł neurochirurg z namysłem. - Musimy mieć na niego oko jeszcze przez jakiś czas, ale za kilka miesięcy nie będzie już o tym nawet pamiętał. - Popatrzył na swoich kolegów. - Czy chcesz jeszcze dzisiaj kogoś obejrzyć, Simon?

- Co powiesz na to, żebyśmy puścili dziś do domu Paige?

- Jestem jak najbardziej za tym. Po guzie nie ma śladu, i już nawet chodzi bez kul. Za kilka minut ją obejrzymy.

- Dobra.

Neurochirurg i towarzyszący mu lekarze wyszli. W sali pozostała tylko trójka dorosłych. Emma, Tom i... Simon.

Zapadła niezręczna cisza. W końcu Simon odchrząknął.

- Jutro lecę do Stanów - oznajmił. - Na kilka dni, żeby podpisać kontrakt. Wrócę tu tylko po to, żeby złożyć

wypowiedzenie. Czy jeszcze coś mogę zrobić dla ciebie i dla Mickeya przed wyjazdem?

Emma uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Chciałam ci podziękować. Czułam się o wiele spokojniej, wiedząc, że opiekujesz się Mickeyem. Naprawdę bardzo ci dziękuję.

Simon rzucił szybkie spojrzenie w kierunku Toma, a potem przestąpił z nogi na nogę.

- Spotkanie z tobą było dla mnie prawdziwą niespodzianką - odparł. - Chciałbym wam życzyć wszystkiego najlepszego. Cieszę się, że poznałem Mickeya. Możesz być z niego dumna.

- Dzięki. - Emma jeszcze raz się uśmiechnęła. - On sam też powinien być z siebie dumny. Jest naprawdę wyjątkowy.

Mickey popatrzył podejrzliwie na Simona.

- Nie lubię cię - poinformował chirurga.

- Nie? - Simon sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zakłopotanego. - Cóż, może kiedyś zmienisz zdanie. Ja ciebie lubię.

Emma wstrzymała oddech i popatrzyła na syna. Mickey nie pamiętał wypadku, ale czy pamiętał rozmowę o prawdziwym ojcu? I to, że Simon i Emma byli pochłonięci rozmową, kiedy widział ich z drabinki na placu zabaw?

Mickey przeniósł wzrok na Toma i się rozpogodził.

- Lubię Toma - oświadczył. - Chcę, żeby był moim tatusiem.

Emma omal nie zemdląła z wrażenia. Nigdy nie sądziła, że sprawa zostanie postawiona tak otwarcie. Zwłaszcza w obecności Simona.

Jej przyszłość właśnie teraz się waży.

Bezskutecznie próbowała się uspokoić.

- Cieszę się - powiedział Simon do Mickeya. Trzy pary oczu skierowały się na Toma, który wyglądał na nieco oszołomionego rozwojem wypadków.

- Ja... też się cieszę - wyjąkał w końcu - ale to zależy raczej od tego, co twoja mama myśli na ten temat, prawda?

Teraz to Emma została poddana intensywnemu oglądowi.

Oczekiwanie.

Nadzieja.

Przez długą chwilę przypatrywała się Tomowi. Nie żeby się wahała. Po prostu chciała dłużej upajać się tym, co ujrzała w jego ciemnych oczach.

Miłość.

I obietnicę wspólnej przyszłości.

Dla całej rodziny.

Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu czystej radości.

- Ja też bardzo się cieszę - powiedziała cicho. - Nie potrafię wyrazić, jak bardzo.

Tom wydawał się niezwykle wyciszony po wyjściu Simona. Czytał Mickeyowi bajkę. Potem oznajmił, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza.

Emma wyszła z nim na korytarz.

- Tom? Co się stało?

Odwrócił się i poczekał na nią, wyraźnie nieświadomy wzmożonego ruchu, jaki panował na głównym korytarzu szpitala o tej porze dnia. Pielęgniarki biegały tam i z powrotem, rodzice chodzili w obie strony, niektórzy z nich trzymali na rękach dzieci, mali pacjenci przejeżdżali na wózkach i przechodzili o kulach lub o własnych siłach.

Było głośno i ruchliwie i dzięki temu można było porozmawiać.

- Przykro mi, że postawiłem cię w niezręcznej sytuacji, Em.

Emmie zrobiło się nagle zimno. Czy Tom w sali powiedział to, co powiedział, tylko po to, by nie rozczarować Mickeya? Czy to, co ujrzała w jego oczach, było tylko złudzeniem?

- Wcale nie - zaprzeczyła. - No dobrze, to było trochę kłopotliwe ze względu na obecność Simona, ale on już wiedział, co do ciebie czuję. Nie byłam pewna, czy ty też to czujesz i dlatego byłam zbyt zdenerwowana, żeby coś powiedzieć, więc się cieszę, że Mickey załatwił to za mnie. Nie chciałam, żebyś się z tym źle czuł. Mickey po prostu... - Reszta jej słów została zagłuszona przez zgrzytanie wózka z posiłkami. Tom podniósł głos.

- Czułbym się źle tylko w jednym wypadku - powiedział.
- Gdyby okazało się, że miałbym być przez resztę życia pozbawiony ciebie i Mickeya.

- Naprawdę? Naprawdę chcesz być ojcem mojego syna?
Tom pokręcił głową, a Emmie serce podeszło do gardła. Po chwili jednak się uśmiechnął - tym samym cudownym uśmiechem, którym po raz pierwszy obdarzył ją w samochodzie kempingowym.

- Przede wszystkim chcę zostać twoim mężem - oznajmił.
- Bycie ojcem Mickeya to niespodziewana premia.

Emma patrzyła na niego przez chwilę z otwartymi ustami. Czyżby otrzymała propozycję małżeństwa?!

- Wiem, że otoczenie nie jest zbyt romantyczne... - Tom popatrzył na dziecko z ostrą wysypką, które przystanęło i patrzyło na nich z wielkim zainteresowaniem, dopóki jego uwaga nie przeniosła się na salową z ogromnym mopem. - Ale myślę, że nie mogę czekać ani chwili dłużej. Kocham cię, Emmo, bardziej niż myślałem, że to możliwe. Wyjdiesz za mnie? Proszę!

Emma ujrzała mop podjeżdżający pod jej stopy. Salowa posłała jej promienny uśmiech.

- Nie odtrącaj miłości - poinstruowała ją. - Na twoim miejscu nie zastanawiałabym się ani chwili. On tak ładnie się uśmiecha.

Tom istotnie wspaniale się uśmiechał. A Emma nie miała zamiaru się zastanawiać.

- Oczywiście, że za ciebie wyjdę - powiedziała. - Ja też cię kocham, Tom.

Emma po raz pierwszy od wypadku opuściła Mickeya.

Gdy synek zasnął, pojechała do domu. Z Tomem. Nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa jak tej nocy, gdy leżała z nim w łóżku, w jego ramionach. Przytulił ją mocno do siebie.

- Czy wiesz, że naprawdę zakochałem się w tobie wtedy, kiedy po raz pierwszy usłyszałem twój śmiech? - zapytał.

- Ja myślę, że naprawdę zakochałam się w tobie wtedy, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam twój uśmiech - odparła Emma. - Tylko że wmawiałam sobie, że to tylko wdzięczność za wszystko, co dla nas zrobiłeś i że byłeś naprawdę miły i nie powinnam się w tym dopatrywać niczego więcej.

- Nie mogłaś pozwolić sobie na dopatrywanie się niczego więcej, dopóki nie wiedziałaś, co naprawdę czujesz do Simona. Wszystko było już i tak wystarczająco pogmatwane.

- Nie. Myślę, że byłam po prostu ślepa. - Emma wtuliła się w ramiona Toma i westchnęła z zadowoleniem. - Jednak już nie jestem. Mickey zrozumiał to wcześniej ode mnie.

- Co zrozumiał?

- Że nie ma żadnego powodu, żebyś nie był jego ojcem.

Wyczuła, że Tom uśmiecha się w ciemności

- Powiedział to bardzo pewnym głosem, prawda?

- Bo był pewien.

- Będziemy o niego dbali razem, Em. Wyzdrowieje, a potem nic już go nie zatrzyma.

I faktycznie. Mickey szybko wrócił do zdrowia i po trzech miesiącach wznowił sesje fizjoterapeutyczne z Phoebe.

Sześć miesięcy później chodził już bez kul. Wciąż potrzebował ortez, ale nie był to dla niego problem.

W każdym razie na ślubie jego mamy i tak zasłaniały je długie spodnie. Obok siebie miał Maksa, który paradował z dużą białą wstążką na szyi, na wypadek, gdyby Mickey potrzebował podparcia.

Phoebe, która była druhną, pokraśniała z dumy, ponieważ chłopiec ani razu się nie zachwiał, kiedy wychodził na środek z małą aksamitną poduszką, na której leżały obrączki.

Matka Toma trzymała w ręce moką chusteczkę i mówiła każdemu, kto tylko chciał słuchać, że chociaż Mickey zawsze będzie jej pierwszym wnukiem, nie może już się doczekać przyjścia na świat następnych.

A nowożeńcy? Nie odrywali od siebie oczu i wszyscy, którzy uczestniczyli w tej uroczystości, uśmiechali się, kiedy potem o tym opowiadali.

- Są w sobie tacy zakochani - powtarzali.
- To była prawdziwa magia.

Kto jak kto, ale Tom i Emma wiedzieli o tym najlepiej.